

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli guild. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tabelce) po 30 kop. Numery pojed. po kop. 25. Za zmianę adresu kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1/2 kop. od 1 futa każdego egz. i kosztów przesyłki do Petersburga. Prenumeratory «Kraju» mogą otrzymywać «Kuryera Godziennego» zamiast 3-ciu rs. 6 rs. rocznie, czyli rs. 1 k. 50 kwartalnie.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,

SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

B I U R O

Redakcyi mieści się na Jekatierin. kanale 49. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz (Kasańska 26). Biuro otwarte od 11 rana do 8 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 3—4. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frenkler, Senat. 36), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencje «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach. Adres Redakcyi i Administ. dla listów i telegramów: «Petersburg—Kraj». Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Agitacja przedwyborcza w Galicyi. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Caro.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Widmo arcyksięcia Rudolfa, wywołane przez Jokaja. Estetyka Warszawy. Wielka reporterka tegoczesna. Gorzka kropla w ocean słodczy. Z teki humorystycznej.

Listy z Zachodu (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Tyłży p. Budrysa, ze Lwowa p. Nołę, z Krakowa p. Srednika i t. d. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»: z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. L. S. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicystyka), p. Scarabeiusa. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersburskie. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Płocka p. Witimira, z Radomia p. Zrzędcę, z Kalisza p. bina i nb., z Wilna p. R. r. i Letuwiatawa, z Szawel p. Żmogusa, z Poniewieża p. J. W., z Mińska p. A. Jelskiego, z Uszyckiego pow. p. K. S., z Kijowa p. M. Trzaskę, z Humania p. Lechitę i t. d. Rozmaitości. Kuryer prawny. Kuryer kościelny. Kuryer szkolny.

Ekonomista. Potrzeby rolnictwa, p. Kazimierza Weydlacha (dok.). Listy ekonomiczne: z Mozyrskiego pow., p. R. Z. Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa, p. Merkuwego. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. (Odpowiedź obywateli powiatu wilejskiego na artykuł «Głos»). Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

O charakterze. Dr. Azam: «Charakter w zdrowiu i chorobie», p. Ad. Mahrburga. Dziecię Helady, wiersz Or—ot (Artura Oppmana). Filozofja głosowania powszechnego, p. E. Przewońskiego (d. c.). Pablo Domenich. (Według opowiadania naocznego świadka), p. Carmen Sylve. Kandydat na radcę. Obrazek krakowski, p. Kazimierza Barłosewicza (d. c.). Stosunki etnograficzne Macedonji i Starej Serbji, p. Andrzeja S. Ze starych szpargałów, p. Czesława Jankowskiego. Kurhany Ryżanowskie, p. D-ra W. Lebińskiego. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki. Z literatury peryodycznej.

Petersburg, 10 maja r. z.

—§— Patentem cesarskim z d. 19 kwietnia sejm galicyjski (którego sześciolatnia kadencja upływała w lecie r. b.), został rozwiązany i nakazano zarządzić nowe wybory. Wybory te odbyć się mają w czterech kuryach w następujący sposób: Najpierw gminy wiejskie oraz miasta i miasteczka, nie mające prawa wybierania osobnych posłów, dokonywają prawyborów, to jest obierają właściwych wyborców, w stosunku 1 na każdym 500 mieszkańców. Wydelegowani w ten sposób wyborcy wraz z właścicielami ziemskimi, nie należącymi do kuryi posiadłości większej¹⁾, obiorą (2 lipca) 74-ch posłów, reprezentujących mniejszą posiadłość ziemską czyli gminy wiejskie. Następnie (4 lipca) 15 miast wybierze bezpośrednio 20 posłów (Lwów—4, Kraków—3), zaś izby handlowe (we Lwowie, Krakowie i Brodach) 3 posłów. Na ostatku dopiero (9 lipca) większa własność ziemska wybierze posłów 44²⁾.

¹⁾ Do kuryi tej należą ci właściciele ziemscy, którzy opłacają przynajmniej 100 guldów podatków bezpośrednich.

²⁾ Prócz tego, sejm liczy 10 członków z urzędu (biskupów i rektorów uniwersytetu), ogółem przeto składa się ze 151 członków.

Gorączka agitacji przedwyborczej rozwinęła się nie odrazu. Komitety centralne, wyznaczone przez sejm do kierowania wyborami, ociągały się z rozpoczęciem swych czynności, prasa poprzestawała na zaznaczaniu ważności nowej ery sejmowej, przyczem «Czas» wynurzał swą radość z powodu, iż są ludzie w Austrii, posiadający «poczucie władzy», a dzienniki niezależne wzywały rząd w osobie namiestnika, aby się wstrzymał od wszelkiego nacisku na wybory. Argumenty, użyte przytem przez «Nową Reformę», zasługują na podniesienie:

«Rusinom—pisze organ krakowski—należy się liczniejsza w sejmie reprezentacja, niż obecnie. Nie mieliby prawa do narzekania na tak małą ilość posłów swoich w takim razie, gdyby to było wynikiem szczerzej i zupełnie swobodnej woli wyborców,—wtedy bowiem byłaby to ich własna tylko wina, że ich wybitni mężowie stracili mir i poważanie u ludu. Ale jeżeli na ten wynik wyborów wpływał urok złotego koinierza starosty i cały nacisk wszelkich rządowych organów, strach przed podatkowym inspektorem i przed groźnem obliczem żandarma,—to rusini mają wszelkie prawo na ten wynik wyborów wskazywać, jako na wyrządzaną im krzywdę, a przykro tylko, że nie sam rząd temu winien, ale chyba także i my. I gdyby chciano to zrozumieć, że te właśnie stosunki są jedną z głównych przeszkód w doprowadzeniu do zupełnej zgody między polakami a rusinami, gdyby chciano zrozumieć, jak ciężką krzywdę obu stronom wyrządza rząd, jeżeli w tych sprawach naszych domowych swoją wagę na szalę dorzuca,—jesteśmy pewni, że niejedno zle w kraju rychłoby zostało usunięte. Można zgóry być przekonany, że w wielu okręgach gmin wiejskich wschodniej części kraju zwyciężą polscy kandydaci, tam zwłaszcza, gdzie rozumna a skuteczną pracą zdobyli oni sobie zaufanie ruskiej ludności. Ale niech się to stanie bez pomocy rządu, bo z pomocą tą odniesione zwycięstwo byłoby uludnem, a dla nas upokarzającym. Gdzie zaufanie ludności zwraca się ku ruskim kandydatom—tam wybór rusinów jest rzeczą przez się zrozumiałą, zewszeczmiar słuszną i sprawiedliwą, przeciw której występować nie można».

Są to złote słowa, którym możemy tylko przyklasnąć i życzyć, aby trafiły pod właściwy adres. «Rząd jest zawsze rządem, a namiestnik — namiestnikiem», powiada «Dziennik Polski», ale przyznaje, iż namiestnik obecny hr. Badeni dał już liczne dowody poszanowania praw konstytucyjnych. Spodziewać się przeto należy, że przyszłe wybory dadzą mniej powodów do skarg na presję rządową, chociaż skargi takie będą bezwątpienia zawsze. Stronnictwo zwyciężone nigdy nie omieszka zasłonić swej porażki tak dogodnym, bo trudnym do sprawdzenia argumentem.

Szybszy impuls akcji przedwyborczej nadał dopiero wiec, zwołany do Lwowa na dzień 28 kwietnia przez przywódców galicyjskiej partji liberalnej. Na wiec ten, nazwany «zjazdem delegatów miast i miasteczek», przybyło osób 75 pod pozorem ułożenia statutu dla zawiązać się mającego Towarzystwa popierania interesów miejskich, właściwie zaś dla uorganizowania akcji wyborczej w duchu partji liberalnej. Jakoż w rzeczy samej statutu właściwego ułożyć i zatwierdzić nie zdążono, bo cały czas wyczerpała dyskusya nad «programem», wyłuszczającym zasady, jakie wyznawać powinni kandydaci na posłów partji wiecującej, oraz nad re-

gulaminem dla wiecowego komitetu przedwyborczego.

Trzeba wiedzieć, iż dotychczas akcja wyborcza w Galicyi odbywała się pod kierunkiem dwóch komitetów centralnych: jednego dla zachodniej, drugiego dla wschodniej części kraju, wysadzanych przez Koło sejmowe. Te dwa komitety organizowały i kierowały komitetami lokalnymi: powiatowymi i miejskimi. Ponieważ w komitetach tych przewagę mieli konserwatyści *ulgo* stańczycy i z wyborów wchodziła do sejmu większość posłów konserwatywnych, przeto partja liberalna postanowiła wyłamać się z pod władzy komitetów *sejmowych*, albo przynajmniej zapewnić w nich sobie wpływ poważny. W tym to więc celu wybrano ów komitet *wieczowy*, który ma działać *obok* komitetów sejmowych, a jednocześnie starać się, aby kilku członków wiecowych weszło do każdego z komitetów sejmowych tak centralnych jak i powiatowych.

Oprócz tego we Lwowie uorganizował się komitet *rusiński*, złożony z przedstawicieli wszystkich trzech partji ruskich, t. j. młodoruskiej, staroruskiej i metropolitalnej. Komitet ten wydał odezwę, o której pisał już nasz korespondent, nawołującą rusinów do organizowania komitetów miejscowych. Mamy więc dotąd trzy komitety centralne: sejmowy, wiecowy i ruski.

Ale nie koniec na tem. Jak to już czytelnikom naszym z korespondencyi lwowskiej w N-rze 17 wiadomo, kilka gmin włościańskich powiatu jasielskiego ogłosiło wezwanie do wszystkich włościan w kraju, tak polaków jak i rusinów, aby organizowali komitety przedwyborcze *włościańskie* i wybrali delegatów do nowego, włościańskiego komitetu centralnego. Jeżeli dodamy do tego, że w powiecie turczańskim zawiązał się miejscowy komitet polsko-rusiński, który oświadczył, że żadnego komitetu centralnego nie potrzebuje, bo sam potrafi wybrać odpowiedniego kandydata, że pisma ludowe zachęcają inne powiaty do takiego samego postąpienia, że w Zbarażu i Kołomyi odbyły się już zebrania, również nie oczekując na wskazówki komitetów centralnych, że wreszcie z Bocheńskiego odezwał się w «Czasie» protest przeciwko «narzucaniu opieki» miastom przez komitet wiecowy,—to będziemy mieli wyobrażenie o początkowym powikłaniu się organizacji agitacyjnej.

Dopiero pod wpływem tych niepokojących zamachów na jego atrybucyę, ocknął się komitet sejmowy dla Galicyi zachodniej i ukonstytuował się pod przewodnictwem posła Leona Chrzanowskiego, wydał dwie odezwy: jedną do prezesów rad powiatowych, drugą do prezydentów i burmistrzów miast, polecając uorganizowanie komitetów lokalnych. Pod wpływem też zapewne obrad i rezolucyj wiecu miejskiego, jak również odezwy jasielskiej, w odezwie pierwszej położono nacisk na to, aby w komitecie powiatowym reprezentowani byli «wyborcy z kuryi małej posiadłości każdej kategorii», wymieniono wszakże przytem wyraźnie tylko duchownych i drobnych posiadaczy tabularnych, z pominięciem włościan, i polecono wystać

delegatów do komitetu centralnego jeszcze przed przybraniem owych nowych członków. Komitet sejmowy dla Galicyi wschodniej z powodu choroby swego prezesa hr. Alfreda Potockiego i wice-prezesa ks. Adama Sapięhy wydał swą odezwę daleko później i ograniczył się do prostego wezwania otworzenie komitetów lokalnych.

Tak się przedstawia w danej chwili «walka» wyborcza. Kampanję prowadzi w pierwszym rządzie partya liberalna, łącząc się w sojusz z narodowym stronnictwem ruskim i wykluwającym się ruchem włościańskim. Po przeciwnej stronie stoi partya konserwatywna, silna dotychczasowym swoim wpływem w rządzie, w kraju, w komitetach sejmowych, silna organizacją, karnością i znaczną liczbą ludzi politycznie wyrobionych. Walki tej nie uważamy za zgubną, za prowadzącą kraj do nieszczęścia i anarchji, jak to «Czas» zbyt tragicznie wieszczy. Przeciwnie, gotowiliśmy się zgodzić z «Nową Reformą», gdy pisze:

«Dla kraju nie jest nigdy szkodliwą jawna walka wyborcza, jeżeli w imię przekonania, w imię dobra kraju prowadzona; dla kraju zgubną i szkodliwą jest pokątna agitacja i walka, bo ta zawsze używa środków niemoralnych: przekupstwa, intrygi i waśni. Ćwierć wieku życia konstytucyjnego, dwadzieścia lat pracy w autonomicznej organizacji gmin i powiatów, już przeciw wyrobili kraj nasz politycznie o tyle, że nie potrzebuje on się obawiać jawnej walki wyborczej, raczej pragnąć jej powinien, bo się ona przyczyni do dalszego politycznego wyrobienia ludności. Jeżelibyśmy mieli tu w kraju walkę narodową np. z Niemcami, jak w Wielkopolsce, wtedy solidarność przy wyborach byłaby najwyższem przykazaniem narodem, jako środek narodowej obrony. Ale tu, gdzie nam nie grozi wybór kandydatów antynarodowych, tu, gdzie narodowy charakter reprezentacji kraju jest zapewniony—naśladować organizację wyborczą wielkopolską i narzucać wszystkim milczenie i posłuszeństwo, tutaj ten obowiązek solidarności stawiać jako dogmat, znaczący nadużywać frazesu w tym tylko celu, aby zapewnić panowanie rządzącej partji. Tutaj solidarność nie jest bronią narodową, ona jest bronią frakcyjną».

Zobaczmy teraz, w imię jakich to zasad i przekonania toczy się owa walka. Kilka przyczyn i uwag zarówno w «Czasie» jak i w «Nowej Reformie», wskazuje, że chodzi tu także i o osoby. «Czas» dowodzi, że akcja, rozwinięta na wiecu, nie jest akcją polityczną, lecz akcją «Nowej Reformy», t. j. posła Romanowicza. «Reforma» znowu daje wotum nieufności komitetowi sejmowemu już dla

tego, że kierować nim mają pp. Kleszkowski i dr. Zoll. Ale obok tego przywódcy stronnictwa liberalnego wystawili tym razem na pierwszy plan «program», poddany pod głosowanie i przyjęty na wiecu. «Program» ten składa się z punktów 12, które dadzą się podzielić na ogólnikowe i rzeczowe. Do rzeczowych należą żądania: a) zaprowadzenia języka polskiego w tych władzach i instytucjach, które dotąd używają jeszcze niemieckiego; b) zaprowadzenia jednolitych okręgów wyborczych bez podziału na cztery kurje, a przynajmniej powiększenia liczby posłów z miast i c) utworzenia gminy zbiorowej przez połączenie obszarów włościańskich z dworskimi. Co do drugiego z tych punktów, odzywały się głosy na wiecu (dr. Fruchtman), że zaprowadzenie jednolitych okręgów wyborczych spowodowałoby następstwa fatalne, bo wówczas stanowiącą przewagę mieliby «analfabeci», czytaj włościanie. Obawy te wszakże uspokoił poseł Romanowicz zapewnieniem, iż chodzi tu tylko o zniesienie podziału na szlachtę, mieszczan i chłopów, właściwie zaś o zniesienie osobnej reprezentacji własności większej a powiększenie liczby posłów miejskich, przyczem inteligencja miałaby zawsze przewagę.

Pozostałe punkty programu zawierają takie ogólniki, jak: obrona nie jednej tylko warstwy społecznej, ale całej ludności kraju, zajęcie wobec rządu stanowiska *zupełnie* (!) niezależnego a bezstronnego, aby przez większy nacisk oddziaływać na bardziej stanowcze popieranie żądań kraju przez Koło polskie w Wiedniu; obrona obywatelskich praw i swobód, tudzież obrona, rozszerzenie i utrwalenie samorządu kraju; popieranie słusznych żądań rusinów i zajęcie względem nich stanowiska, «nacechowanego sprawiedliwością i natchnionego duchem bratniej zgody»; dążenie we wszelkich pracach sejmowych do podniesienia ludu wsi i miast pod względem intelektualnym, moralnym, obywatelskim i ekonomicznym, do oparcia ustaw krajowych na zasadzie równej dla wszystkich sprawiedliwości, do sprawiedliwego rozdziału ciężarów; staranie o dalszą naprawę ustaw szkolnych, o uchwalenie ustaw dla bezpieczeństwa mienia, życia i zdrowia ludności niezbędnych, jakoto: ustawy budowlanej wiejskiej, ustawy o policji ogniowej, o służbie zdrowia i t. p., usu-

nięcie zbytecznej biurokracji w administracji autonomicznej, nadanie jej większej sprężystości, wreszcie dążenie do oszczędności w zarządzie funduszami krajowymi.

Zapewne, są to wszystkie postulaty słuszne, sympatyczne. Tak ogólnikowe ich sformułowanie dogodne jest nawet bardzo w szumnych mówkach kandydackich i w programowych artykułach wstępnych. Nie są to wszakże punkty, dostateczne do usprawiedliwienia potrzeby odrębnego stronnictwa politycznego i walki z partją konserwatywną. Bezwątpienia bowiem ta ostatnia, równie dobrze jak partya liberalna, pragnie: «reprezentować całą ludność kraju», «bronić obywatelskich praw i swobód», «utrwalić i rozszerzyć samorząd kraju», «naprawiać ustawy szkolne, nadać sprężystość administracji, oszczędzać fundusze krajowe, podnosić rolnictwo i przemysł. Zarzucić jej tylko słusznie można upartą niechęć względem rusinów i większą troskę o interesy większej własności ziemskiej, niż o potrzeby i interesy włościan. Ale przeciwstawiając się na tym punkcie konserwatom, partya liberalna powinna wystąpić z postulatami bardziej szczegółowymi i konkretnymi.

Frazesem czystej wody jest punkt 11 programu wiecowego, nakazujący kandydatom na posłów kląć się, iż będą: «odpierać energicznie wszelkie wsteczne dążenia». Jestto objaw dość powszechnego u nas zwyczaju szermowania wyrazami zamiast rzeczą. Wydaje nam się często, iż jeżeli rzecz jaką nazwiemy «wsteczną», «zacoфанą», «reakcyjną», albo przeciwnie zakwalifikujemy ją jako «postępową», «liberalną», jeżeli do jakiegoś faktu lub dążenia przykleimy etykietę «szlachecki», «ultramontański», «arystokratyczny», albo przeciwnie: «demokratyczny», «wszechstanowy» i t. p.,—tośmy w ten sposób rzecz samą nie tylko scharakteryzowali, ale zarazem już i osądzili. Jedne bowiem z tych epitetów cieszą się utartą i taną popularnością, drugie są uważane za właściwości bezwzględnie ujemne. Najbardziej przekonani konserwatyści będą napomykali o «postępie», chociażby «umiarkowanym», nie chcąc się rzec pochlebnego i zawsze w sensie dodatnim rozumianego przymiotu. Tymczasem pojęcia postępu i reakcji czy wsteczności są pojęciami względnymi i same przez się

ODCINEK „KRAJU”

LUŻNE KARTKI.

[Widmo arcyksięcia Rudolfa, wywołane przez Jokaja. Estetyka Warszawy. Wielka reporterka tegoczesna. Gorzka kropla w ocean słodyczy. Z teki humorystycznej].

12. Na uroczystym posiedzeniu budapeszteńskiej akademji nauk, odbytem w dniu 5 b. m. maja, znany powieściopisarz węgierski złożył hold pamięci nieboszczyka arcyksięcia Rudolfa w obszernej mowie, która obiegła prasę europejską i wywarła wrażenie ogromne. Jokaj był w zażyłych i bliskich stosunkach z austriackim następcą tronu, pewną przeto przesadę apologa, w ustach zwłaszcza romansopisarza, wytłómaczyć sobie nietrudno. W zmarłym arcyksięciu upatruje Jokaj wszystkie możliwe cnoty, wszystkie dostępne człowiekowi zalety serca, umysłu, wyobraźni. Życiorys przytem przepleciony został, na sposób dzisiejszych trybów opisowo-sylwetkowych, najrozmaitszymi anegdotkami mniej więcej powabnymi i ciekawymi z zakresu zajęć domowych i publicznych niefortunnego dziedzica korony ś. Stefana. Był to rów-

nie śmiały i dzielny łowiec, jak głęboki i przenikliwy uczony, wykwintny salonowiec i daleko wzrokiem sięgający mąż stanu, artysta i filozof. Liczne jego podróże i wycieczki do krajów, nad którymi objąć miał berło panowania, były gatunkiem pochodów Aleksandra Macedońskiego lub wypraw wojennych Cezara na podbój serc różnolitych ludów monarchji habsburskiej. W Zagrzebiu porwał chorwatów i bośniaków ogniem swej wymowy, w Krakowie i Lwowie samą jego zjawienie się rozplómiętało zapał, czesi otaczali go zawsze marzycielskim prawie uwielbieniem. «Arcyksięcia Rudolfa — powiadał Jokaj — podziwiałem jako genialnego pisarza, czcilem go jako wspaniałomyślnego królewicza, kochałem go z całego serca jako człowieka. Zresztą kochać go musiał każdy kto poznał. Artyści, pisarze, uczeni zapominali o jego wysokim stanowisku gdy bawił między nimi: był tylko wówczas miłym ich współbiesiadnikiem i towarzyszem. Miłowali go koledzy zabaw, miłowali obcy książęta, miłowali ubodzy i nieszczęśliwi, których był dobroczyńcą i opiekunem... W kole rodzinnej miłości na arcyksięciu Rudolfe urosła do wysokości prawdziwego kultu: był źrenicą rodziców, ubóstwianym ideałem swej małżonki»...

Cóż tedy dało powód do katastrofy? — zapytuje powieściopisarz węgierski...

Jokaj przebiega kolejno wszystkie znane dotąd wykładniki nieszczęśliwego wypadku, chorobę stawów, rozdrażnienie nerwowe, nacisk krwi na mózg, etc.— i zadawalniającej odpowiedzi nie znajduje nigdzie. Usiłuje szczególnie zwalczyć i obalić nieuzasadnione pogłoski o niepełnie jakoby szczęśliwym pozyciu małżeńskim księcia, który pewnego dnia, gdy do ucha doleciały głuche o tem szmery, powiedział do Jokaja: «Z niczem podobnem nie mam do czynienia... Rodzinę kocham nadewszystko. Gdybyś pan słyszał kogokolwiek mówiącego, że jest inaczej—powiedz: fałsz! Ja zaręczam, że fałsz!»

Gdzie więc prawda? W czym tkwił zarodek straszliwego zdarzenia?—W ogólnej sytuacji politycznej, odpowiada Jokaj.

Arcyksięcia paliła żądza czynów. Patrzył na zbrojenie się powszechne mocarstw, na mnożące się wynalazki techniki wojennej, na gorączkowe przygotowania całej Europy do walnej rozprawy, na krzyżujące się tajne sieci dyplomacji—i był przekonany, że małej tylko iskry potrzeba, ażeby przygotowane miny wybuchły. A ponieważ wiedział, że nadchodząca rozprawa wojenna, rozmiarami swemi przechodząca wszystko dotąd znane w historii, tem większą za sobą pociągnie ruinę, tem większy rozlew krwi spowoduje, im dłużej będzie odraczana, więc mówił do siebie i innych: po co czekać?...

nie nie wyrażają. Jeżeli — jak twierdzi «Reforma» — w sejmie galicyjskim w *pożytych wnioskach* ujawniają się dążenia «wsteczne», to jest ze stanowiska liberałów potępienia godne, to należy im przeciwstawić kontr-wnioski, *również pożytywne*, zwalczające owe dążenia, nie dlatego wszakże, że są «wsteczne», ale dlatego, że są błędne, niesłuszne, zgubne z takich a takich powodów.

Stronnictwo konserwatywne zapowiedziało przez usta «Czasu» ogłoszenie również własnego programu, ale tego dotąd nie uczyniło. Natomiast pewne punkty programowe zawiera odezwa włościan jasielskich. Odezwa ta stawia jako hasło wyborcze zasadę, iżby na 74 posłów z kuryi wiejskiej wybierać osoby «albo do stanu średniego, albo do włościańskiego *rzeczywiście i z przekonania należące*». Z wielkim taktem, wszelkiego uznania godnym, odezwa włościańska nie czyni przytem żadnych wyrzutów i rekryminacji starszym braciom, a nawet ich usprawiedliwia.

«Czemuż — pytają autorowie odezwy — czemuż wszyscy około dobra kraju nie pracujemy. Kazaliśmy jednemu, nielicznemu stanowi w kraju pracować w sejmie za nas wszystkich i pokazało się, zresztą całkiem naturalnie, że ten stan jeden, wielkiej własności, tej olbrzymiej pracy nie podoba».

Podobnie jak mieszczanie na wiecu, zwracają się też i włościanie jasielscy do rusinów w następujących, pełnych serdeczności słowach:

«Bratni ludzie ruski! Zaprześcimy sporów narodowościowych, te są dla nas teraz za kosztowne: złączmy się raczej w jeden silny węzeł, podnieśmy najpierw kraj nasz z nędzy i upadku wspólnymi siłami, a jak do chat naszych zawita dostatek, to wtedy rozprawimy się z kosztowną sprawą narodowościową, ale po bratniemu. W zgodzie i miłości braterskiej tak wam podamy rękę przy pracy nad podniesieniem waszej narodowości, jak wy podacie nam rękę nad podniesieniem bogactwa krajowego, nad podniesieniem moralnym i materialnym stanu włościańskiego, tej najsilniejszej podstawy każdego społeczeństwa».

Program, postawiony przez odezwę włościańską, zawiera się w sześciu punktach. Kandydat na posła z kuryi wiejskiej powinien być dobrym katolikiem, wykształconym, życzliwym dla ludu, powinien przyrzec, że będzie należał do mającego się ewentualnie utworzyć klubu ludowego, pod rygorem złożenia mandatu, że nie będzie się wiele zajmował wielką polityką, ale pracą około podźwignięcia

Przed Jokajem pewnego razu tak się wyraził: «Wojna nieunikniona: niechże już raz przyjdzie. Im później, tem gorzej dla nas, tem większa niepewność wyniku... Dziś, nawet bez sprzymierzeńców, mamy za sobą słuszność idei. Przeto, gdybyśmy nawet polegli, polegniemy z chwałą».

Stało się inaczej — kończy Jokaj dość zadankowo: «Arcyksięciu Rudolfowi nie było danem skończyć na polu chwały... Duch naszego wieku łaknie spokoju, trzeba się przed nim ugiąć lub paść złamanym. Przeznaczenie złamało arcyksięcia».

* * * *

fic. Jeżeli dozwolono ci, czytelniku, kształtować wedle własnej woli jakąś duszę ludzką i jeśli dusza ta swą ziemską pielgrzymkę odprawiać ma w Warszawie, dobrze uczynisz, nie rozwijając w niej zupełnie poczucia estetycznego.

Dla estetyka Warszawa jest piekłem.

Wszelkiego rodzaju słuchowe i wzrokowe dysonanse czyhają tu nań na każdym kroku. Jeżeli zmysł piękna wydelikatnił w sobie, cierpi prawdziwe katusze. Cóż dopiero, jeżeli jest dotknięty nadczułością estetyczną i jeśli razem z Flaubert'em nazwać się może *vif ecorché!*...

Na bruku warszawskim, dusza, harmonją

przemysłu i stanu rolniczego, że będzie popierał parcelację, wreszcie, że nie będzie wrogim ani polskiej, ani ruskiej narodowości. Są to wszystko żądania skromne, spokojne, duchem zgody nacechowane. Nie chodzi tu o zainaugurowanie nowej ery politycznej, ale o dopuszczenie do udziału w realnej pracy żywiołów ludowych.

O ten udział włościan toczyła się i na wiecu miejskim dyskusja dość charakterystyczna. Dr. Lewakowski wnosił, aby powołać włościan do komitetu wiecowego, przyczem wskazał słusznie na słabą stronę konserwatystów, którzy stale usuwają chłopów od wszelkiego udziału w życiu publicznym. Nie obyło się tu zresztą bez stereotypowej demokratycznej frazeologii; wnioskodawca powołał się na jubileusz rewolucji francuskiej, na ideę głosowania powszechnego, a wreszcie złożył deklarację, że uważa szlachcica, mieszczanina, rękodzielnika i chłopca za równego, choć «dawno o tem w Pańskim pisano zakonie, I każdy ksiądz to samo gada na ambonie». Dr. Serafiński sprzeciwił się wnioskowi, uważając go za idealistyczny, szkodliwy i niebezpieczny. «Znaczyliby to — powiadał — że my, «kwiat inteligencji», nie możemy sobie bez chłopów dać rady i popieramy ich wybór do sejmku». Ubił całą sprawę p. Sygurd Wiszniowski, proponując złośliwie wiecującym mieszczanom, aby wyliczając różne klasy i stany, dodali do nich także «wydziedziczonych» robotników, pracujących po 16 godzin dziennie. Wniosek ten nie przypadł prawdopodobnie do gustu zgromadzonym, bo już więcej o równości stanów mowy nie było.

Tak więc zainaugurowana walka wyborcza obiecuje być ożywioną. Nie mamy zamiaru ani mieszać się do niej, ani przepowiadać zwycięstwa jednej lub drugiej stronie. Możemy tylko z ogólnego stanowiska wypowiedzieć kilka dezyderatów i sądów. Pożądaną jest rzeczą, aby presya rządowa na wybory nie wykrzywiła i nie gwałciła woli wyborców. Pożądanem jestto przede wszystkim w okręgach ruskich, aby nie dawać powodu do skarg na pogwałcenie praw konstytucyjnych i uciskanie jednej narodowości przez drugą. Pożądanem jest, aby interesy wszystkich klas i warstw społecznych były należycie w przyszłym sejmie reprezentowane.

nasiątką i harmonji pożądająca, odbiera nie tylko szpilkowe ukłucia, ale i ciosy maczugi. Że ją dręczą wrzaski operowych debutantów i fałszywe katarynki, o to mniejsza. Poradzić sobie z tem można łatwo, nie uczęszczając na debiuty i przykazując stróżowi wyrzucać wędrownych grajków za bramę. Gorzej, jeśli przykrość jest trwała, do usunięcia niemożliwa i umysłowi nastęrczająca się nieustannie...

Taką katuszą — przypominającą inkwizycyjne piłowanie drewnianą piłą — jest naprzykład brzydki budynek, wznoszący się w jednym z głównych punktów miasta, albo też niebaczne a gruntowne oszpecenie jednej z jego najpiękniejszych architektonicznych lub przyrodzonych piękności.

Wiadomo, jak tych ostatnich Warszawa posiada niewiele. Na palcach jednej ręki policzyby je można. Tem większe razem należy się im poszanowanie.

Jakże okrutnie naprzykład zszpecono ogród Saski ohydym «kioskiem meteorologicznym»! Cały urok wspaniałego, szerokiemi linjami wykreślającego się widoku od wejścia na piękną fontannę i głęboką perspektywę głównej alei, ten złoty, trywjalny budynek zniweczył w zupełności. Jest on jak plama atramentu na wytwornym, delikatnie wykonanym kartonie...

Ciężkim grzechem przeciw estetyce na-

Ale nade wszystko pamiętać należy, że sejm jest nie tylko instytucją «reprezentacyjną», ale i *prawodawczą*. Ze przeto członkowie jego mają nie tylko «przedstawiać» interesy poszczególnych klas i całego kraju, ale i nad zaspokojeniem potrzeb kraju *pracować*. W pierwszym więc rzędzie o wyborze danego kandydata na posła decydować powinno nie to, do jakiej należy on narodowości, partyi lub klasy, nie te frazesy programowe, jakie w swej mowie kandydackiej zamieści, ale to, czy jest dość zdolnym, poważnym, pracowitym i gorliwym, aby wziąć czynny udział w trudnej, mozolnej a sumiennej pracy prawodawczej, czy ma dosyć inteligencji, charakteru i politycznego wyrobienia, aby potrafił wśród sprzecznych zdań i argumentów należycie się oryentować i wyrabiać sobie zdanie samodzielne. Ludzi takich Galicya, bezwątpienia, posiada; ale w jej sejmie zbyt wielu było dotąd posłów dla honoru, dla reprezentacji, dla interesu danej partyi lub nawet dla prywaty; zbyt wielu zacietrzewionych fanatyków, czczych frazeologów, «pocziwych» i «nieszkodliwych» ignorantów, lub próżnujących «paniczów». Im mniej podobnego balastu dostarczą przyszłe wybory, tem pomyślniejszym nazwać będzie można ich rezultat.

Z NAD SEKWANY.

(Korespondencja «Kraju».)

Paryż, 17 maja.

[Jeszcze czas! Przepisy dla gościa wystawowego. Synonimy wieży Eifel. Trzy nowości wystawy. Labirynt. Rezultat wystawy. Odwrót do umiarkowania. Jeszcze Boulanger. Koncert. Ś. p. Alfred hr. Potocki].

Szanowni rodacy, którzy nie dosadzili reszty buraków, i ci — miło przypuścić, że są tacy — którzy nie sprzedali jeszcze zeszłorocznej pszenicy, i ci wreszcie, którym nadworny Rotszylid niedopisał w dostarczeniu kwoty potrzebnej na wyjazd do wód — niechaj się nie śpieszą: sezon kąpielowy pod wieżą Eifel niby to otwarty, ale kąpiel jeszcze nie gotowa. Rury — do drenowania złota i srebra — zakładają się dopiero i ustawiają się smoki. Będzie tedy czas w lipcu lub sierpniu wziąć pożądaną kąpiel.

Oto zaś kilka recept, podyktowanych przez lekarza stale ordynującego przy miejscowym zdrojowisku, których zapamiętanie poleca się tymczasem pacjentom.

zwać też trzeba oparkanie części przesłicznych Łazienek, gwoli urzędzenia tam jakiegos piwno-mlecznego zakładu. Użycie Wenery z Knidos za podstawę pod latarnię uliczną miałyby też samo znaczenie.

A nie myśl, duszo subtelna, że uciekły ze sprofanowanych Łazienek do miasta, znajdziesz w niem ukojenie estetyczne. Oto bowiem, na wstępie zaraz wita cię niewypowiedziane brzydki fronton przebudowywanego obecnie kościoła św. Aleksandra — dzieło tak dalekie od praw artystycznej harmonji, jak dalekim jest śpiew baby podwórzowej od śpiewu panny Russel...

Nic smutniejszego i lichszego, jak ten wązki, marny, o niskich wieżyczkach przyczółek długiego jak kiszka i ukośnie postawionego budynku. Szczyty wieżyczek, to istne gaśniki, kształtu lejkowatego, używane ongi do świec lojowych. Tem nędzniej to wygląda, iż stoi wśród wielkiej przestrzeni placu, który jest może najobszerniejszym w mieście i który nie tylko pozwalał na monumentalne rozmiary świątyni, ale się ich nawet domagał.

Kościół nie jest dotąd całkowicie wykonany i naksztalt leniejącego węża nosi jeszcze z tyłu starą skórę, z której się z trudem wylania. Ale to, co się obecnie widzi, najfatalniej świadczy o całości. Jakież efekt oplakany sprawiają naprzykład niewymier-

W hotelu: prosić o pokój na 5 piętrze, ofiarować ludjora za dobę i... postarać się o mieszkanie prywatne.

W restauracjach na placu wystawy: wypić filiżankę czarnej kawy, położyć ludjora na stole, wymknąć się, zanim gospodarz zżęży dopomnieć się o reszcie, i—pójść na obiad do którejś ze śródmiejskich garkuchni.

Biorąc dorozkę: ukłonić się grzecznie, zapytać siedzącego na kozle obywatela o zdrowie, wspomnieć uprzejmie o żonie i dzieciach, wszcząć rozmowę o jakimś interesującym przedmiocie (byłe nie o polityce—bo temat to drażliwy, ani o wystawie—bo zbyt oklepany), starać się zabawić i, jeśli można, rozśmieszyć nowego znajomego, i wtedy dopiero wsunąć zreżymie w dyskurs zapytanie, czy niema on przypadkiem ochoty jechać w stronę, w którą wypada droga. Jeżeli nie, próbować szczęścia dalej.

Ale pilno może pacyentom dowiedzieć się jak wygląda łaźnia, t. j. wystawa, jakkolwiek wiele brakuje jeszcze do jej całkowitej okazałości. Wieża Eifel — wieża Eifel, wystawa, łaźnia, jarmark, przyrząd do osuszania kieszeni, wszystko to są synonimy. Wieża Eifel wygląda rozmaicie: olbrzymio, fantastycznie i cudacznie. Dwa tysiące pięćset schodów do wierzchołka wieży i kwadrans drogi koleją żelazną z jednego końca wystawy na drugi. (Nie wytykać głowy z wagonu, bo można zawadzić o drzewo, albo o maszt z narodową chorągwią, powiewającą na szczycie: płótno podrozało w cenię, a masztów zabrakło dla floty). Na wieży drukarnia i redakcja wystawowej edycji «Figara», cztery restauracje (z których jedna rosyjska), dziesięć bazarów. W jednym rogu wystawy świeższa, syczą i zgrzytają parowe, gazowe i elektryczne dynamiki, w drugim derwisze tureccy kręcą się na piętach, tunetańskie almeje tańczą na brzuchach i egipcyanie obwodzą swoje białe osły. Europa i Afryka, Ameryka i Azja, cywilizacja w swej najwięcej wyrafinowanej formie i barbarzyństwo w zaledwie przelkniętej nagości, stykają się wszędzie, obejmują się i płaczą się w zwracającym głowę obertacie.

Czy jest w tem wszystkim coś nowego? Jest. Jest—niewidziany dotąd w takiej proporcji napływ egzotycznych żywiłów. I coś drugiego także, mającego dalej sięgającą doniosłość: manifestacja kolonialnego kierunku, obranego przez politykę zewnętrzną 3-iej rzplitej, lub narzuconego jej; rękawica rzucana z europejskiemu jedynowładztwu Anglii. I coś trzeciego jeszcze: tryumf inicjatywy prywatnej, stanowczy, decydujący i objawiający się nie tylko w formie przybranej przez pojedyncze wystawy tych krajów, których rządy usunęły się od oficjalnego udziału w tym międzynarodowym jarmarku. W swojskim, francuzkim dziale nawet, to

nie małe okna świątyni, odpowiednie może do jakiejś altany ogrodowej, ale klócające się rozpaczliwie z powagą przybytku bożego!

W całej tej robocie znać najpierw wielkie ubóstwo estetyczne, a następnie do ostatnich granic doprowadzone liczenie się z wydatkami. Marnotrawstwo grosza jest zawsze złem, ale tam, gdzie idzie o wzniesienie świątyni na użytek wielkiej i zamożnej parafji, gorszem jeszcze od niego bywa skąpstwo. Wrazie niewystarczających środków, lepiej było do dzieła nie przystępować....

Nad kościołem św. Aleksandra cięży fatalność. I w pierwotnej formie nie odpowiadał on w zupełności zadość wymaganiom artystycznym. Budowniczy Aigner chciał być zrobić zeń coś w rodzaju Panteonu rzymskiego, ale przez splaszczanie kopuły i inne zmiany odebrał mu charakter klasyczny. Dokuczono mu za to ułożonym współcześnie wierszykiem złośliwym, który przechował się w pamięci starszych mieszkańców Warszawy. Wierszyk ten brzmiał mniej więcej jak następuje:

Mój Aignerze!
Aż śmiech bierze
Patrząc na twe
Zlepki latwe...
Gdzież tu sztuka?
Gdzie nanka?
Gdzie rozsądek?

co zrobiła komisya urzędowa, jest niczem obok tego, czego dokonali wszyscy i każdy z osobna. Godzi się zapamiętać te wyrazy: zostaną one w historii tych sześciu miesięcy, wtedy gdy nic już nie zostanie z nagromadzonych tak obficie bogactw, widowisk i wrażeń.

Nie tylko zaś oficjalni organizatorowie nie zapełnili pola Marsowego i placu Inwalidów, ale nie wprowadzili nawet do zakreślonego przez się obrębu tego, czego wyglądać było można od nich. Nie umieli czy nie mogli. Chcieć zdać sprawę tutaj z tego, co jest na wystawie, byłoby szaleństwem. Można natomiast powiedzieć w dwóch słowach czego brakuje. Brakuje planów. Planów na papierze drukowanych, litografowanych, fotografowanych, wtykanych do ręki na każdym kroku i wsuwanych do kieszeni, jest dość. Kto atoli potrafi wyjąć taki plan z kieszeni i wsadzić go sobie do głowy, ten zyska niezaprzeczenie prawo do wielkiej nagrody 100,000 fr., przeznaczonej przez bezmilenego milionera dla najświetniejszego z wystawowych popisów, a nieprzyjętego przez urzędową komisję. Jeden więcej rys do podanej wyżej charakterystyki! Przez cztery miesiące pukał napróżno biedny p. Osiris, bo dowiedzieliśmy się z czasem o jego imieniu—do ministeryalnych podwoi. Przesiedział tyle godzin, ile jest schodów wiodących na wieżę Eifel w ministeryalnych przedpokojach ze swoją paczką bankocetli, których nikt wziąć nie chciał. Prawda, że co miesiąc trafiał na innego ministra, kryjącego się za niedostępni drzwiami. Sprzykrzyło mu się w końcu, obrócił się na pięcie i poszedł do redakcyi najbliższego dziennika. Komisya dziennikarska tedy, z p. Hebrard, redaktorem dz. «Temps» na czele, zajęmie się wyborem szczęśliwego śmiertelnika.

Spodziewać się wolno, iż wybór nie padnie na żadnego z urzędowych przewodników, których obowiązkiem byłoby, jak się zdaje, zapoznawać odwiedzających wystawę z tajemnicami jej planu, a których bardzo hojnie rozstawiła po wszystkich rogach urzędowa administracja. Ci noszą bardzo ładne mundury, ale do tej pory nie zorientowali się jeszcze, gdzie ich samych postawiono, w dziale przemysłu czy w dziale sztuki, we Francyi czy w Chinach, a na każde pytanie odpowiadają stale: «*Ça doit être à droite. A moins que ce ne soit à gauche.*»

Obwinać ich trudno; na papierze plan tak się przedstawia: w głębi Marsowego placu w głównym gmachu mieści się wystawa francuzka; ale na prawem skrzydle widnieje napis: «*Russkij oddiel*», a na lewem: «*Autriche-Hongrie-Galicie-Bohème i t. d.*». Tak jakoś wypadło. A ta nieswojska pstrokaczna w prawym rogu głównego gmachu co znaczyć ma?—To Japonja. Tak wypadło

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby i twórca dzisiejszej niefortunnej przeróbki doczekał się podobnej wierszowanej zapłaty....

* * * *

mn. W jednym z pism amerykańskich Błowitz zamieścił parę szczegółów ze swojego pamiętnika, odnoszących się głównie do roli, jaką głośny reporter «Timesa» odegrał podczas kongresu berlińskiego. Wiadomo np., że «Times» ogłosił traktat berliński wcześniej od innych dzienników, nawet urzędowych. Błowitz opowiada właśnie, jakie dla dopięcia tego celu trudności musiał przezwyciężyć. Chodziło nie tyle o dostanie tekstu traktatu—stało się to bowiem zwyczajną drogą niedyskrecyi jednego z dyplomatów (nie wymienionych oczywiście)—lecz przedewszystkiem o przestanie go z Berlina do Londynu pierwiej, nim inne pismo zdaży dokument ogłosić. W tym celu użył on środka następującego:

Najpierw wprost i bezpośrednio udał się do księcia Bismarka, prosząc, ażeby był laskaw udzielić mu tekstu dla ogłoszenia w «Timesie». Oczywiście kanclerz niemiecki jaknajkategoryczniej i nie bez pewnej urazy odmówił. Tego też właśnie Błowitz najbardziej pragnął: mając już bowiem tekst

znowu. W poprzecznych pawilonach na lewo sztuki piękne, na prawo sztuki wyzwolone. Wyzwolone z czego? Chyba z wszelkiej uległości względem jakiegokolwiek planu, bo tu właśnie rozłożyły się amerykańskie rupiecie, żadnego ze sztuką nie mające związku. I tak dalej. Na placu Inwalidów szereg egzotycznych wystaw: Algerya, Maroko, Indye... A orły białe, a sławna «Ulica Kairu» gdzie?—opodał. Trzeba tylko wsiąść na kolej i wrócić na plac Marsowy: dwa kilometry drogi najwyżej. I tak dalej znowu!

Może tak i lepiej. Czy wystawa udała się? a juźci! Wczoraj, między 5 a 6 z wieczora niepodobna było przecisnąć się przez plac Zgody, dość jednak obszerny, jak wiadomo. A na wystawie samej czy pełno? A juźci! Musi być pełno; nie może nie być pełno: od czego są sławne «bony wystawowe», których historia opowiedziana została tutaj. Puszczono tym sposobem w obieg przed otwarciem wystawy trzydzieści milionów biletów, wstęp na wystawę dających; co na sześć miesięcy odpowiada przeciętnej cyfrze 150 tys. codziennych gości, licząc z tymi, którzy w rannych i wieczornych godzinach płacą podwójne wejście. Ponieważ zaś wszystkie bilety rozkupione zostały, musi być do końca października tyleż gości na wystawie. Tylko, ponieważ dotychczasowa dzienna konsumpcya nie przenosi 50 do 60,000 biletów, więc z nominalnej ceny 1 fr. spadły one już teraz do 60 centów, a za dwa miesiące sprzedawać się będą po dwa susy. I dlatego jeszcze nie trzeba się śpieszyć. Kapiel i tak będzie dosyć słoną!

A rezultat? Rezultat dotychczasowy jest ten najpierw, że mimo «otchłani finansowej», o której w ostatnim zeszytce «Revue des deux Mondes» rozpisuje się p. Cuheval-Clairigny, renta 3-procentowa osiągnęła już w zeszłym miesiącu najwyższy kurs, zapamiętany od czasu jej istnienia; i ten następnie, że akcje jenerała Boulanger'a spadły i spadają ciągle w równomiernym stosunku do obniżającego się kursu biletów wystawowych; i ten jeszcze, że w izbie, która od trzech dni rozpoczęła nanowo swoje obrady, nie pobito się dotąd w pyski, a nawet nie widać żadnej interpelacyi na widnokręgu; i ten wreszcie, że p. Ferry zamierza zabrać głos w dyskusyi nad budżetem i prawdopodobnie uczyni to bez wywołania kocię muzyki, a jednocześnie zbierają się składki dla wystawienia pomnika Thiersowi, któremu nigdy grób nawet wdowa i siostra jego wystawić musiał własnym kosztem.

Wracamy do programu umiarkowanej i utylitarnej rzplitej, oto fakt. Wracamy do na całej linii. W zeszłą niedzielę na odbytych tu w stolicy wyborach do krzesła senatorskiego, radykalne kandydatury, popierane przez radę municypalną, wzięły w łeb

w kieszeni, obawiał się jedynie o to, by kanclerz komu innemu (z własnej klienteli) grzeczności tej nie wyświadczył; obecnie tedy pozyskał niewątpliwą po temu gwarancję. Poczem reporter «Timesa» udał się do Brukseli—a podróz swą, związaną z pewnymi niedogodnościami i niebezpieczeństwami, tak opisał:

Przebywszy granicę, powiedziałem do swego sekretarza: «Wymij pan pióro i atrament: coś panu podyktuje». I podyktowałem wstęp do traktatu. Poczem wydobyłem sam traktat. Jakaż to była radość! jaki zobopólny zachwyty! Po odczytaniu artykułów powiedziałem: «Masz pan oto igłę i nitki. Rozpruj swą kamizelkę, zaszyjemy do niej traktat wraz z przedmową, tudzież list belgijskiego posła w Berlinie do dyrektora telegrafów w Brukseli... List ten rekomendacyjny danym mi został całkiem dla innej sprawy, lecz sama nie wymieniona, w ten sposób użyjesz go pan: we wszelkiej potrzebie». Gdy to zostało wykonanem, ozwałem się do sekretarza: «Sledzą nas, szczególnie mnie. Na pierwszej większej stacyi opuścisz pan pociąg i udasz się, jakakolwiek drogą w lewo,—na prawo bowiem, jak mi się zdaje, jesteście strzeżeni. Aż do tej chwili udawajmy, że się z sobą nie znamy wcale. W Kolonji przesiadziesz pan na kolej bruk-

gromadnie. Prawda, że panowie municypaliści zrobili co mogli, aby się zdyskredytować. Nietylko nie zrobili nic dla wystawy, ale zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby narazić na szwank jej powodzenie. Za sprawą ustawicznych kłótni, intryg a walk między partycularnymi interesami, w których zaczarowanym kole zamknęła się cała działalność tego niefortunnego grona administratorów stołecznych, wszystkie interesy miejskie pущone zostały w zaniedbanie. Kwestya kolei podziemnej, tak nieodzownie potrzebnej wobec zatamowanego faktycznie mnogością powozów ruchu ulicznego, poszła w odwłokę. Projekt oświetlenia elektrycznego, wprowadzony w wykonanie w ostatniej chwili, doprowadzonym został do haniebnego *fiasco*: najważniejsza koncesya, powierzona cudzoziemskiemu szwindlerowi lichy reputacyi, niejakiemu Topp'owi z Wiednia, ten wzięła obrót, że roboty, pośpiesznie i niedbale dokonane, okazały się wadliwymi. Trzeba je powtarzać i przewracać napowrót do góry nogami bulwary środkowe, przedstawiające już od kilku miesięcy widok zabarykadowanych ulic. O mało co nie zostaliśmy pozabawieni na czas wystawowy omnibusowej komunikacyi; municypalność bowiem unieważniła dawniejszą koncesyę, a nie zdobyła się na udzielenie drugiej. Rzecz można, iż niepopularność panów municypalistów z pod czerwonego znaku przewyższyła obecnie popularność sławnego jenerała, jego czarnego konia i kasztanowatej brody w ich najlepszych czasach.

Idziemy do reakcyi, to rzecz oczywista. Chodzi tylko o to, jak daleko zajdziemy na tej drodze. Są tacy, którzy przypuszczają, że tak zajdziemy aż do Boulanger'a i jego militarnej dyktatury. Ale przynajmniej wiemy teraz, co nas czeka u tej mety, do której dążyliśmy dawniej naoslep. W urzędowym organie jego jeneralskiej mości «La Cocarde» czytać było można onegdaj następującą notę:

«Nieprzyjaciele jenerała czynią go niebezpiecznie chorym, rachując na jego śmierć dla usunięcia od ust swoich niemilego kielicha goryczy. Kielich ten nie minie ich jednak i narzuci im się po wyborach w postaci *paru ostróg, które trzeba będzie połknąć*».

To już brzmi jasno, mimo dość cudacznej metafory. Jenerał przestał obwiać w bawelnę swoje ostrogi. I to zysk. Jednak musiał mu dać do myślenia rezultat wspomnianych wyżej wyborów zeszlondzielnych, zakończonych w osobie p. Poirrier tryumfem najautentyczniejszego oportunisty.

Wypadałoby teraz wspomnieć na zakończenie o naszych polskich wystawcach na placu Marşowym. Może jednak lepiej zaczekać na przybycie szkła, mającego dać ochronę pozostającym dotąd w pakach okazom naszego przemysłu, a zapomnianego czy nie

selską i w Brukseli staniem pan o 5 zrana. Prosto z dworca idź pan na stację telegraficzną. Wrazie, co jest do przewidzenia, gdy panu odmówią w przesłaniu depeszy, zawierającej traktat, każesz rozbudzić dyrektora, oddasz mu list posła belgijskiego i otrzymasz od niego niezbędne upoważnienie»...

Stało się, jak było przewidziane—i cały traktat ukazał się w «Timesie» w kilkanaście godzin później. Podczas samych posiedzeń kongresu trzeba było zdobywać wiadomości fortelami nie mniej ciekawymi. Główne swe «biuro» informacyjne Blowitz urządził w kapeluszu... Stało się to jak następuje: Reporter «Timesa» wszedł w stosunki poufne z młodym sekretarzem pewnego starego dyplomaty, żeby zaś stosunkom z nim nadać pozory zupełnej obojętności, a zarazem ustronić je przed czujnym okiem wszelkiego gatunku policyi, obaj towarzysze spotykali się w restauracyi, przy ludziach. Siadali zazwyczaj u jednego stołu, jedli, rozmawiali głośno. W czasie obiadu obaj stawali na uboczu swe kapelusze, podobniatki do siebie jak dwie kropki wody. Czy jeden czy drugi wychodził pierwszy—brał zawsze kapelusz nie swój... Blowitz, gdy powracał do swego mieszkania, znajdował zawsze w wewnętrznym obszyciu

dość wcześnie zamówionego przez szanownych organizatorów tego, świetnie zkadinał zapowiadającego się popisu.

Słowo natomiast o poruszanej już w tych listach sprawie polskiego koncertu na rzecz instytucyi św. Kazimierza. Sprawa ta otrzymała wczoraj zakończenie dość niespodziewane, ale szczęśliwe bądź co bądź, skoro za jego sprawą pożądana kwota, około 10,000 franków, wpłynęła do kasy przytułkowego domu. Grono mianowicie rosyjskich i francuzkich artystów przyszło zagrożonej w swoim bycie instytucyi ze wspaniałomyślną pomocą. Program koncertu wypełniły naturalnie utwory rosyjskich kompozytorów: Czajkowskiego, Dawydowa, Brandukowa. P. Brandukow, utalentowany wiolonczelista, odegrał sam kilka własnych utworów. Panna Litwin, oprócz melodij Czajkowskiego, śpiewać miała mazurka chopinowskiego, ale ten numer został pominięty. Natomiast p. Edward Reszke, który przyjął podobno udział w organizacyi tej rosyjsko-francuzkiej muzykalnej uroczystości, odśpiewał serenadę Don-Żuana Czajkowskiego (*sic*). Inni polacy artyści tu bawiący: pp. Jan Reszke, Paderewski, Domaniewski (biegły fortepianista) i Mierzwiński, zachowali się na inny raz.

P. S. Do listu wczorajszego dołączyć mi wypada żalobne *post-scriptum*, które znajdzie wę wszystkich okolicach kraju i we wszystkich warstwach społecznych rozległe i bolesne echo, a tu zostawia nas pod wrażeniem ciężkiej, przez kraj cały poniesionej straty. Zgasł pośród nas jeden z mężów, najwybitniejsze w społeczeństwie naszym zajmujących stanowisko, człowiek, który w historyi ostatnich lat kilkudziesięciu odegrał pierwszorzędą rolę, dźwigał na swoich barkach olbrzymi ciężar obowiązków i odpowiedzialności, a jeżeli nie zawsze sprostać zdołał wszystkim wymaganiom swych wysokich przeznaczeń, pozostał zawsze *człowiekiem dobrej woli* i położył bądźco bądź zasługi, dające mu prawo do wdzięcznej między nami pamięci. Tej nocy, o 4-ej zrana, po długim pasowaniu się z nieprzebaczącą chorobą sercową, rozstał się ze światem hrabia Alfred Potocki. Po zimie, spędzonej na południu, przybył tutaj dla poradzenia się doktorów; ciężiej zaniemógłszy, przeniósł się z hotelu do domu hrabiny Konstantowej Branickiej przy ulicy de Pentière — gościnnego, prawdziwie polskiego na obcej ziemi, choć rzadko teraz zamieszkałego domu, w którym znalazł się niby u swojego ogniska—i tam, otoczony swoimi, pielęgnowany przez żonę, przez córki swoje: hrabinę Julję Branicką i hrabinę Janową Tyszkiewiczową, przez synów Romana i Józefa, przez zięcia hr. Władysława Branickiego, który nocami całymi czuwał przy jego boku, i przez całą liczną rodzinę, którą ściągnęła do Paryża smutna wiadomość o grożącym jego

kapelusza kartkę, opiewającą w krótkości zdarzenia dnia.

Kartki te jednak, niestety, często były zbyt lakoniczne. Wówczas trzeba się było brać na nowe, dopełniające sposoby. Pewnego dnia—pisze Blowitz—znalazłem w kapeluszu zaledwie tyle: «Nie wiele dziś zdobył. Książę Górczakow miał mowę, która wywołała trochę wesołości w zasedzionem zgromadzeniu. Kończyła się ona słowami: «Rosya nietyle dba o oliwne gałązki pokuju—ile o laurowe wieńce chwały»...

Zdobycz zaprawdę niewielką. Zapamiętawszy jednak należycie słowa ks. Górczakowa, udałem się (pisze Blowitz) do jednego z dyplomatów, wielkiego wielbiciela kanclerza rosyjskiego. Zdaje się—ozwałem się doń—że mowa ks. Górczakowa wywołała śmiechy w zgromadzeniu, szczególnie jej zakończenie: «Rosya nie tyle dba... etc.».

Dyplomata się oburzył.

— Ależ, dziwni doprawdy ludzie! Wcale nie było nad czem się śmiać i mam nadzieję, że się pan nie staniem echem tych dziwactw. Zresztą niedobrze zrozumiano— a może i nie dosłyszano księcia Górczakowa. Powiedział on przedewszystkiem...

I dyplomata jał rznąć od początku do końca mowę kanclerza rosyjskiego, która poprawiona tymże trybem przez innych dyplo-

matów, których Blowitz kolejno odwiedził, ukazała się nazajutrz *in extenso* w «Timesie».

Lord Salisbury, w parę dni później po odczytaniu rzeczony mowy, rzekł do Blowitz:

— Zrobilesz pan parę błędów: opuścilesz parę przecinków i średnik jeden nie na swoim znalazł się miejscu...

* * * *

fw. Niegdyś, niegdyś... dziecięciami oczyma obrazek ten oglądałem... s. p. «Wolne zarty» zamieściły rysunek Kostrzewskiego z następującym podpisem: «— Pamiętaj, Bartek: jak zawołam na ciebie *Dżon*, żebyś się obejrzał! — A jak ja bede chciał żeby się jasnie pan obejrzał, jak mam zawołać? — Głupiś! — Dobrze, jasnie panie».

Na rysunku przedstawiony był Bartek w dzokiejkiej czapce i w olbrzymich butach ze sztylpami, które mu aż do brzucha sięgały, oraz pan jego chudy, anglezowany, z wygoloną wargą górną, z włosami naczesanymi na skronie w kształcie tak zwanych *ailes de pigeon*, z parą okazałych «bokobrodów», którychby się sam lord Palmerston nie powstydział...

Był to ówczesny sportsmen, wybierający

LISTY Z ZACHODU.

Tyżnia, 5 maja.

△ Emigracya litewska z siedzib ojczystych wzrastać nie przestaje; obecnie jednak, gdy Stany Zjednoczone Ameryki północnej przestały być miejscem przytułku dla wszelkiego rodzaju wychodźców, z konieczności tworzyć się muszą nowe ogniska litewskie w krajach innych, bardziej dla przybyszów gościnnych. W Adelajdzie powstało niedawno kółko litewskie, wzorowane na ruskiej arteli, z kilkudziesięciu członków złożone. Staraniem przełożonego p. Szyrdys urządzili tu litwini kapliczkę własną i rodzaj klubu z salą odczytową, która w miarę potrzeby stać się może w przyszłości szkółką litewską. Muszą być również, w liczbie zapewne nawet znaczniejszej, litwini i w głównych portach Australji: Sydnej i Melbourn, ale żyją tu oni bez spójni i organizacyi wewnętrznej, tak że o życiu ich i liczbie nic niewiadomo. Wzrosło liczebnie Towarzystwo wzajemnej pomocy, przed dwoma laty powstałe w Ausland na Nowej Zelandyi; powstała i nowa grupa w mieście Wellington, złożona z robotników, drobnych przekupniów i kolonistów z okolic podmiejskich.

Rozbitki litewskie, którym środki materialne nie dozwoliły narazie na dalszą dobrowolną podróż po za porty Anglii, gdzie nie zawsze znaleźć można zarobek, często kontraktowani bywają przez agentów do kolonij angielskich, lecz gdzie jest takich najwięcej? jak żyją?—dotychczas brak dokładniejszych wiadomości, z wyjątkiem nielicznej grupy, trzymającej się razem w Cape Town (kolonja przyładka Dobrej Nadziei), z kilkunastu jednostek złożonej, lecz bez kobiet. W takich warunkach, a zwłaszcza przy braku jednostek inteligentniejszych, trudno im wróżyć na długo zachowania odrębności narodowej: zmuszeni będą utonąć w jednej

z otaczających ich: holenderskiej lub angielskiej.

Kilkakrotne bezowocne próby wybrania przedstawiciela własnego w sejmie pruskim, zniechęciły przewodników litewskich do prób dalszych wciągnięcia litwinów na arenę życia politycznego. Dotychczasowe niepowodzenia nie mogą być wytłumaczone przeszkodami ze strony niemieckiej; przeszkód bowiem rzeczywistych nie było, a niepowodzeniu winna obojętność i apatya samych litwinów. Zresztą nawet własny przedstawiciel sejmowy niewieleby wpłynął na byt litwinów pruskich: sami są zaśłabi, aby mogli sobie wystarczać, a stosunków i przyjaźni z nikim dotychczas zawiązać nie potrafili. Publicystyka ich nie tylko nie przygotowała zbliżenia między sąsiadami, lecz kulakując każdego napotkanego, wynajdując ich rzeczywiste i mniemane, możliwe i niemożliwe względem litwinów winy, wszelkie zbliżenie sąsiedzkie utrudniała; tych zaś, których oszczędzała, w tej liczbie i Litwę pobratymczą, mniej zdawała się znać od chińczyków lub papuasów. Bez wzajemnej znajomości wszak i zbliżenia się niemożliwe, a przynajmniej przyjaźń trwała być nie może. Obecnie zdaje się pod tym względem zmieniają się poglądy inteligentniejszych litwinów: rozpoczęto starania o zawiązanie stałych stosunków z rusinami i lotyszami, przychylnie przyjęte i po tamtej stronie. Zbliżeniu się z polakami, co zwłaszcza dla litwinów pruskich mogłoby być najpozytyczniejsze, przeszkadza zawsze nieufność, a także i brak otwartości i dowodów życzliwości i ze strony polskiej, choć nieprzyjaźń, jaka dawniej gdzieś się pojawiała dla ruchu litewskiego, ustała, lecz i przyjaźń dotychczas nie zakwitła; dzisiejsze milczenie polaków wielu litwinów tłumaczy sobie skrytą nieprzyjaźnią. Nie wchodzę, o ile to słuszne, lecz ogół litewski przypuszcza, że na braterską pomoc i współdziałanie polaków litwini liczyć nie mogą. Pozory nieraz zdają się usprawiedliwiać podejrzenia w tym względzie litwinów. Według obliczenia p. Słuczewskiego (nie wiem, o ile ono na prawdziwych danych się opiera), od 1864—1886 r. właściciele pochodzenia polskiego w trzech guberniach litewskich utracili ziemi 1,066,593 dzies., z czego włościanie litwini nabyli tylko 234,819 dzies.; od r. 1886 także sporo ziemi utracić musieli, sądząc z ogłoszeń o majątkach, wystawianych na sprzedaż; wypadnie więc, że przeszło 1 milion dzies. ziemi utracili mieszkańcy miejscowi. Prawda, że wiele majątków zmieniło swych posiadaczy z konieczności, ale niemniej prawdą jest, że tam, gdzie polacy utrzymać ich nie mogą, dobrowolna parcelacja lub sprzedaż mniejszych majątków dla włościan byłaby nawet zyskowniejszą dla pozbywającego się nad przymusową sprzedaż z licytacji, z czego

włościanie, zwłaszcza obecnie przy zmniejszonych obszarach dla parceli włościańskich, korzystać rzadko mogą, a przymusowych licytacji kto wie czy nie najwięcej się przytrafia?

Budrys.

Lwów, [16 maja.

△ Bardzo niemiłe historie wywołał swoim nietaktem profesor tutejszego uniwersytetu dr. Ryszard Werner, zasiadający na katedrze literatury niemieckiej. Przed kilku tygodniami bowiem posłał on do «Zeitschrift für oesterreichische Gimnasien» (w Wiedniu) niesłychanie tendencyjny artykuł o nauce języka germańskiego w galicyjskich szkołach średnich, nadto zaś odbitkę swej elukubracji opublikował w naszej najserdeczniejszej «Nowej Prasie». Niesumienne, błędne i ze złą wolą przedstawienie odnośnych stosunków na obcym i tak wrogim względem polaków gruncie, musiało oburzyć całą opinię publiczną, a dzienniki krajowe natychmiast temu dały silny wyraz. W podobnej jednak, całkiem aktualnej sprawie, ogólnikowy protest i *dementi* wystarczyć nie mogło; d-rowsi Wernerowi należał się odwet ze strony znawców fachowych, którzy też nie długo się z nim ociągali: na d-ra W. padły równocześnie z dwóch boków dotkliwe cięgi. W Złoczowie anonim, lecz widocznie znakomity i niemiec, i pedagog, i znawca swego przedmiotu, wydał dla profesora W. «*Ein Vade mecum*», broszurę klasycznie napisaną i straszliwej ironji pełną, w której zarówno drogą rozumowania jak niezbitych faktów dochodzi do konkluzji, zadającej wszystkim wywodom prof. W. kłam najzupełniejszy. Taki sam rezultat objawił się na ostatniej, specjalnej sesji «Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych», zagajonej referatem prof. Czerneckiego o wyrobie d-ra Wernera. Wyrob to nie tylko rozmyślnie ujemny ale ciekawy i z tego powodu, że bogaty w owe wszystkie «rażące błędy», jakich dr. W. chce dopatrzeć się w tematach i w stylistyce galicyjskiego nauczycielstwa. Referat obudził dyskusję ale wcale nie polemiczną, bo grono mówców, złożone z takich powag jak dr. Samolewicz, rektor Zajaczkowski, dr. Ćwikliński, radca Baranowski i inni, pod przewodnictwem rektora Piętaka, jednomyślnie potępiło krok d-ra Wernera i uchwaliło «odprawę» prof. Czerneckiego umieścić dosłownie w «Muzeum» a przekład posłać do «Zeitschrift f. ö. G.» w nadziei, że pismo to nie zawaha się zrehabilitować kraj niesłusznie skrzywdzony. Tylko bowiem ślepy i głuchy może nie wiedzieć, że odkąd polski język stał się w Galicyi wykładowym, cały nasz świat pedagogiczny nieustannie stara się o ulepszenie i rozszerzenie nauki niemieczyny, choćby jedynie w imię własnych, dobrze zrozumia-

nych interesów praktycznych. I zaprzeczyć się nie da, że w naszych warunkach, dzięki... ministeryum finansów, bardzo trudnych, Galicya pod tym względem znacznie postąpiła i postępuje systematycznie.

Niedawno pisałem wam o wskazówkach, bardzo w porę udzielonych przez hr. Schönborna komisarzom rządowym podczas ich kontrolowania zgromadzeń publicznych. Dziś znajduję równie charakterystyczny i cenny reskrypt ministra sprawiedliwości do c.-k. prokuratorów państwa w sprawie konfiskowania dzienników. *Horrenda*, na tle tej sprawy u nas praktykowane, podnosiłem w listach już tyle razy, że chyba nie potrzebuję tu znowu rozwodzić się nad wagą wszelkiej w tym kierunku koncesyi i każdego aktu opamiętania się ze strony rządu. Poniekąd zaś takim właśnie aktem jest reskrypt niniejszy. Minister bowiem oświadcza, iż zrobił spostrzeżenie, że paragraf 65 ust. kar., z reguły niemal za podstawę i motyw konfiskaty służący (podżeganie do nienawiści lub lekceważenia rządów państwowych), bywa najróżnorodniej interpretowany. Minister przyznaje, iż konieczność szybkiego oryentowania się może często utrudniać zadanie, ale zwraca uwagę, że niedość trafnie bywają oceniane granice, w jakich lojalna wolność objawiania swego zdania jest dozwoloną i że... zbytnia gorliwość granice te niekiedy zanadto ścieśnia! Przypomina więc p. minister c.-k. funkcyonaryuszom artykuł 13 ustaw zasadniczych, o «prawie wyjawiania swych przekonań», gdyż pilniejsze uwzględnianie postanowień, tym artykułem objętych, ułatwi rozpoznanie owych granic. Jeśli my natomiast uwzględnimy, że to reskrypt ministeryalny do własnych urzędników w jednej ze spraw najdrażliwszych, jeśli uwzględnimy, że w podobnych pismach wiele czytać trzeba «między wierszami» — to i nam się ułatwi należyte tego reskryptu rozpoznanie i ocenienie. Prasa galicyjska i za taką «troszkę» musi być wdzięczną hr. Schönbornowi.

Z ministeryum sprawiedliwości niewielki skok do izby sądowej, gdzie wczoraj zakończył się proces dwóch «industrieritterów» (wyraz to obecnie na bruku lwowskim szczególnie modny), dwóch ludzi bardzo młodych, w wieku lat 21—29, ale już skończonych, nawet genialnych łotrów. Jeździli oni po kochanej naszej prowincyi w roli agentów lub kontrolerów fabryk «na księżycu» i wyłudzały od «pocziwych» naszych wieśniaków a nawet «obywateli», zamówienia i podatki na przeróżne narzędzia rolnicze. Oszustwa dziś na porządku dziennym i o samym procesie nie miałbym co wspominać, gdyby nie fenomenalny spryt i zdolności, jakie podczas rozprawy wykazał młodszy z rzezimieszaków, Jakób Münzer i gdyby nie ustęp w jednym z tutejszych dzienników, który,

się na wyciągi i przerabiający swego chłopca stajennego na *grooma*.

Już to samo, że «Wolne żarty» zeń szydziły, a Kostrzewski nadziewał go na swój olówek, jak entomolog osobliwego chrząszcza na szpilkę, dowodziło, że jest postacią wyjątkową, dziwną i śmieszną.

Śmiesznym i dziwnym wydawał się tylko nieprzywykłym doń ogółowi; wyjątkowym jednak był w samej rzeczy.

Pojęcie sportu było dla społeczeństwa ówczesnego tak dziwnym, jak dla nas naprzykład używanie pieca kremacyjnego zamiast grobu w ziemi. Rzecz samą znaliśmy od dawna, ujęcie jednak jej w system dziwiło nas niezmiernie—przerazało niemal...

Potomkowie mędzów, którzy od małego chłopięcia aż do starca siwowłosego wyrabiali mięśnie, hartowali nerwy i bronili się od zniewieściałości ciągłymi harcami na koniu, strzelaniem do celu, fechtunkiem, łowaniami i t. p., patrzyli na sport racjonalny jak na rzecz śmieszna, niedorzeczna i do niczego zgoła nie wiodąca.

Zajmowali się więc w owych czasach sportem tylko ludzie po za krajem i zdala od uprzedzeń jego wychowujący się, czyli: ludzie bogaci—arystokracja. Przez długi też czas pojęcie sportsmena i arystokraty było u nas nierozdzielne...

Ale czasy się zmieniły.

Dziś, jeśli nie kraj cały, to przynajmniej Warszawa roi się sportsmenami...

Pełno ich w sklepach bławatnych, gdzie mierzą z wdziękiem kaszmiry i aksmity; pełno w kantorach, gdzie z powagą i namaszczeniem wypisują w ogromnych księgach cyfry maleńkie; pełno w biurach rządowych i prywatnych, gdzie od kolegów nie-sportsmenów odróżniają się korzystnie świeższą cerą, żywszem okiem, elastyczniejszymi ruchami...

Znajdziecie ich pomiędzy takimi, którzy pieprz ważą, i takimi, co artykuły do gazet pisują; część ich ma barki szerokie i ręce duże, pracą fizyczną od dzieciństwa wyrobione, część znowu odznacza się rękami drobnymi i tą cerą delikatną, którą, wedle zasad fizjologii, dopiero próżnowanie kilku pokoleń u dalszych potomków wytwarza....

W szeregach tych nie brak i arystokratów—ale stanowią oni mniejszość. Dzieją się też z nimi dziwne zaprawde rzeczy. Znam na przykład hrabiów i baronów, którzy, gdy po przywdzianiu odpowiedniego kostiumu wskakują do «rasowej» łodzi albo dostadają stalowego «rowera», razem z modną zakietką i herbowni w niej biletami pozostawiają w szatni swoje «*hr.*» i «*br.*».

Sport wzrósł ilościowo; rozmnożył się też

jakościowo. Już mu nie wystarcza «turf» i jazda konna. Przeniósł pole swych działań i popisy swoje z łąd na wodę i zamiast folblutów ujeżdża—bicykle. Z próżniaczej zabawki stał się pożytecznym ćwiczeniem. Wogóle: zdemokratyzował się...

Z dawnych jednak nałogów pozostały mu dwa: pewna teatralność form i chęć zwracania na siebie uwagi publicznej.

Na pierwszej zarabiają głównie... zakłady fotograficzne. Prawie każdy wioślarz i cyklista poczytują sobie za obowiązek przekazać potomności podobiznę nie tylko twarzy swej i figury (o co mniejsza), lecz także swego sportowego uniformu. Nieraz, oglądając u znajomych album z fotografiami, wykrzykujesz ze zdziwieniem:

— Cóż to? Syn państwa w wojsku?

— Dlaczego?

— Bo w mundurze...

— Ech nie! to mundur... wioślarski.

Słabostka to zresztą niewinna—choć sięga niekiedy idalej...

Jeden z wioślarzy, zajmujący się w życiu prywatnym sztuką tak mało bohaterską jak introligatorstwo czy też sprzedawanie cygar i papierosów, odegrał pewną rolę przy ostatniej powodzi. Ze spienionych nurtów Wisły wyratował... kłoc sosnowy. Czyn ten przejął go taką dumą, że pamiątkę jego po-

zdając sprawę z tego procesu, nakoniec tak się wyraził: Wyrok przysięgłych będzie dość obojętnym, ponieważ Münzer, czy będzie sądzony czy nie, zawsze w przyszłości będzie dyrektorem jakiejś wielkiej instytucji finansowej dla swojej niepospolitej zdolności, z pominięciem jego etycznej strony... Zacytowałem dosłownie, więc rzecz sama siebie najwymowniej sądzi.

Spiewackiemu towarzystwu «Lutnia» zawdzięczamy nie tylko nadzwyczajny onegdaj koncert, ale i wypadek w dziejach lwowskiego koła artystycznego niebawem i do niedawna nieprzypuszczalny. «Lutnia» bowiem, ogłosiwszy konkurs na utwór chóralny, postanowiła zaimprovizować u nas po raz pierwszy jakby «głosowanie powszechne» nad wartością prac konkursowych; wszystkie prace przez komisję znawców *ad hoc* wybrane, miały zostać wykonane przed publicznością, a następnie grono sędziów miało podczas koncertu rozdzielić nagrody, aby wedle przyjęcia wyroków poznać, o ile sąd fachowy zgodził się z sądem przeciętnym ogółu. Wszystko odbyło się wedle programu, a rezultat wypadł dość oryginalnie, gdyż pierwszą premję zdobył... Przemysł, t. j. dyrektor tamtejszego Tow. muz. p. Ludwik Dietz za swego «Pieśniarza»; firmom zaś już renomowanym dostały się ledwie dalekie «wzmianki honorowe». Nie o to mi jednak chodzi, ani o artystyczną wartość produkcji na ten konkurs dostarczonej. Ważniejszym jest ten objaw, że sztuka nasza żyje, rozwija się i czujna na każdy sygnał, stawia się do apelu, zkadkolwiek ten sygnał się ozwie: wśród mnóstwa nadesłanych kompozycji ukazały się nazwiska ze stron najróżnorodniejszych... To jedno, a drugie: że w komisji sędziów znaleźli się reprezentanci wszelkich szkół i instytucji muzycznych we Lwowie! Trzeba pamiętać, jak straszny, niesłychanie demoralizujący (jeszcze lat temu kilka) antagonizm trawił i rozsadzał nasze żywioły fortepianowo-wokalne, aby ocenić fakt skupienia w jednej sali i przy jednym stole: pp. Mikulego i Marka wraz z całą nowszą generacją (pp. Cetwiński, Wszelaczyński, Wysocki, Niewiadomski i t. d.). Taką harmonję mógł stworzyć tylko wielki i prawdziwy artyzm; słusznie też ogół przyznaje go dziś «Lutni».

Nota.

Kraków, 18 maja.

△ Założenie wydziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim skutkiem ofiary hr. Moszyńskiej, o której poprzednio donosiłem, jest już rzeczą postanowioną tak dalece, że spodziewają się otwarcia kursów z dniem 1 października. Opinia namiestnictwa wraz z całym projektem odeszła już do ministerium, gdzie wnioskodawcą sejmowy, hr. Fran-

stanowił utrwalić na płótnie. W tym celu u jednego z malarzy (tych gorszych, ale za to tańszych) zamówił obraz, na którym wyobrażonym być ma w chwili, gdy rzuciwszy się (w pełnym uniformie naturalnie) w owe «nurty spienione», wydobywa z nich... tonącą kobietę z dzieckiem przy piersi.

Wprawdzie to był kloc tylko—tłomaczy znajomym — ale wierzcie mi, że gdyby to była kobieta z dzieckiem, tak samobym ją wyciągnął, jakem—wioslarz!

Lubią też dzisiejsi warszawscy sportsmeni, żeby o nich dużo mówiono i pisano. Upodobanie to ich skwapliwie zaspakaja prasa codzienna. Wprawdzie nie wywalczyli oni sobie jeszcze tego przywileju, aby o nich tyle pisano, co o spiewaczkach, skrzypkach i fortepianistach, niemniej zagarnęli na swój użytek lwią część dziennikarskiego tekstu. Zebrania ogólne i ścisłe wioslarzy i cyklistów, ich sesye, narady, nominacje, projekty, spory, wycieczki bliższe i dalsze, bale, majówki, podwieczorki, zwycięstwa, porażki itd., itd., itd., wszystko to jest latem i zimą obszernie na szpaltach pism codziennych opisywane.

Literatura i sztuka ubolewać nieraz muszą, że nie są... sportem!

ciszek Mycielski, poczynił starania, aby rzecz prędko i przychylnie załatwiono. Skutkiem tak pożądanym dla Krakowa wieści, chcąc wywrzeć wpływ poniekąd na decyzję ministerium, a mianowicie ułatwić państwu jeszcze więcej pod względem finansowym zadanie, uchwaliła onegdaj rada miejska krakowska zakupno gruntów pod stację doświadczalną. Obrane grunty leżą po za rogatką warszawską, a na koszta ich zakupna uchwalono kredyt do wysokości 10 tys. zlr. Tak więc, dzięki ofiarności prywatnej i publicznej, sprawa wydziału rolniczego dąży szybkim krokiem do załatwienia.

Bardzo dobre wrażenie w tutejszych kołach nauczycielskich wywarł reskrypt prezydium rady szkolnej, polecający dyrektorom gimnazyów, aby zachęcali wszystkich nauczycieli do zapisywania się do towarzystwa nauczycieli szkół średnich. Towarzystwo to, założone przed paru laty i składające się z «Kół», porożrzucanych po większych miastach Galicyi, a mające za zadanie wspólną pracę naukową, a zwłaszcza pedagogiczną, nie było *in odore sanctitatis* u rady szkolnej; instytucja ta bowiem wszelkie stowarzyszenia nauczycielskie uważała jako wynik opozycji, jako zamach na swą powagę i obawiała się konspiracji i niepotrzebnych rozpraw. Dlatego to w wielu miejscowościach nie przystąpiono nawet do założenia «Kół», wiedząc, że są one w górze źle widziane, a wielu nauczycieli, lękając się narazić wyższej władzy, albo się całkiem do Towarzystwa nie zapisywało, albo też, zapisawszy się, uchylało się od wszelkiego czynnego w niem udziału. Dzisiejsze prezydium rady szkolnej, t. j. namiestnik hr. Badeni, uznając pożyteczność Towarzystwa, polecił nie tylko rozesłanie wspomnianego reskryptu, ale kazał położyć w nim nacisk na to, że udział nauczycieli w Towarzystwie będzie im pożytywany za równą zasługę, jak prace naukowe. Charakterystyczne wyrażenie reskryptu, że stan nauczycielski przez udział w Towarzystwie nie będzie się zaskorupiał w zwykłych obowiązkach zawodowych, daje pojęcie o prądzie, jaki z pożytkiem dla szkolnictwa zaczyna brać górę w naszych sferach rządzących.

Innego rodzaju prądy poruszają naszą młodzież akademicką. Przedewszystkiem podzieliła się ona na partye, które walczą za wzięcie słowem i piśmem. Czytelnia akademicka, uchodząca za ognisko postępowej młodzieży, podzieliła się na dwa obozy, obrzucające się nawzajem zarzutem. Wydział czytelni otrzymał wotum nieufności i, zrezygnawszy, wydrukował manifest do narodu. Inna i to bardzo znaczna część młodzieży, bo licząca około 300 akademików, uprawiała w ostatnich dniach demonstracyjnie, a powiedzmy nawet skandalicznie kult panny Wi-

snowskiej. Artystka ta, której reklama różnami drogą podczas pobytu w Krakowie usiała, nadawszy jej honorowy tytuł «gwiazdy», stała się przedmiotem szczególnych owacyj nie tylko ze strony zbzikowanych starców i półpanków, ale i ze strony młodzieży. Wzięcie przez nią udziału w przedstawieniu na dochód budowy gmachu akademickiego, wprowadziło naszą «chłodną», «pozytywną» i «rozsadną» młodzież w taki zapal, iż nie tylko przyjęła artystkę entuzjastycznie na scenie i formalnie kwiatami ją zarzuciła, ale urządziła jej pochód tryumfalny z teatru do hotelu ze szpalerami, trzymaniem koni przy uzdach, wnoszeniem na rękach i pół godziny trwającymi okrzykami. Żadnego z ludzi nauki i zasłużonych krajowi tak owacyjnie młodzież jeszcze nie przyjmowała, jak tę, dobrą wprawdzie artystkę, ale nie sięgającą do wyżyn sztuki, na jakich stanęły nie tylko Popiel i Modrzejewska, ale Hoffmanowa, Derynzanka i parę jeszcze innych. Ten kult aktorek jest objawem czasu i charakteryzuje ideały, w jakie wierzy nasza młodzież dzisiejsza.

Nie entuzjazmuje się za to naród krakowski rękodzielnictwem krajowem. Nietylko młodzieży, ale nawet radców miasta i różnych powag miejscowych, «opiekujących się krajowem rękodzielnictwem», a nawet i rękodzielników samych nie spotkasz na bezpłatnej wystawie konkursowej rękodzielniczej, otwartej w Sukiennicach. Są tam wystawione bardzo dobre prace stolarskie, ślusarskie i bronzownicze, premjowane przez muzeum techniczno-przemysłowe na konkursie, urządzonym z zasiłku, udzielonego muzeum przez wydział krajowy.

Apatya ta publiczności krakowskiej stoi w dziwnym przeciwieństwie z tak ciągle opisywaną i ogadywaną potrzebą popierania krajowych wyrobów. Za to w świeżo otworzonym sklepie z kapelusami i parasolkami paryzkimi artysty teatru pana Apolona Lubicza, ludu krakowskiego jak nabił. Największe demokratki krakowskie za wstydy sobie poczytywały nie mieć prawdziwego kapelusza paryzkiego i prawdziwej paryzkiej parasolki dla ochrony swoich twarzyczek.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

┆ Ruś halicka. [List «Kraju»]. Akcja przedwyborcza w kołach rusińskich wre już na dobre, — około niej koncentrują się wszystkie siły publistyczne i agitacyjne. Na prowincyi odbywają się liczne zgromadzenia wyborców, zawiązują się komitety i stawiają kandydatury. «Rada Narodna» i «Proświta» wydaje osobne, *ad hoc* napisane instrukcje i broszury o prawach i obowiązkach wyborców; praktyczne wskazówki co do samej

X. Phi! Taki dumny, jakby wszystkie długie państwowe sam porobił.

Kikeriki.

WSZĘDZIE STREIKI.

Robotnicy fabryki sukna w Truman strejkują, żądając polepszenia swych stosunków materyalnych, — w tenże sposób streik motywując, strejkują robotnicy w kopalni węgla pp. Rothschilda i Gutmana w morawskiej Ostrawie. Oprócz tych streików, w kołach socjalistycznych zyczą sobie streików:

porobców podatkowych, stawiających na loteryę liczbową, natrętnych wierzycieli, szulerów i złodziei, wreszcie kataryniarzy.

Kikeriki.

NOWINY.

«Niema pieniędzy — niema boulanżyzmu» — pomyślał sobie «Petit Journal» — i zmienił, zamiast 100 frankówki, przekonania.

Petit Caporal.

BOULANGER ŻYJE.

«Boulanżyzm żyje — boulanżyzm nie zginął, Choć eny jenerał do Anglii popłynął! Tak w Tours mniemają — i gromko w zapale Krzyczy lud: «Wiwat! Wiwat jenerale!» Ja zaś w ten sposób zmieniam to twierdzenie: — Boulanżyzm kona, choć Boulanger tyje, Gdyż pierwszy niema środków na żywienie, A drugi w Anglii chwacko je i pije!

Nick.

Z TEKIHUMORYSTYCZNEJ.

U KANCLERZA.

Hr. Herbert Bismark. Cóż myślisz papo o sytuacji?

Ks. Bismark. Żle chłopczyku, źle!!

Hr. Herbert. Jak to rozumiesz? — jak?

Ks. Bismark. Musisz przecie o tem widzieć, jako minister państwa.

Hr. Herbert. Och, myślisz o tem, że my z...

Ks. Bismark. Ależ gdzie tam.

Hr. Herbert. Może z powodu malej Szwajcaryi.

Ks. Bismark. Głupiś bruderku!

Hr. Herbert. Cóż więc — przecież stosunki nasze z Francją są bardzo dobre — zresztą wystawa!

Ks. Bismark. W tem właśnie sęk! Bo czyż naród, który taką wystawę urządza, nie ma o 5 miliardów zadużo!

Hum. Blätter.

W WERSALU.

A. Co pan powiesz o streiku dyplomatów?

B. Oby strejkowali wiecznie, toby wojny nie było!

Journal p. rive.

MONOLOG GAUTSCHA!

To kwestya: czy mam zrobić streik — i podać się do dymisji — czy nie?

W PRATERZE.

Gieldowicz X. do gieldowicza Y., wskazując na ministra Dunajewskiego, mówi:

Kto jest ten pan?

Y. To nasz minister finansów, Dunajewski.

* * * *

akcyi wyborczej podaje też czasopismo ludowe «Bat'kiwaczyna», które prócz tego mieści mnóstwo korespondencyj od włościan z różnych stron kraju, żywo ilustrujących ruch wyborczy. Dotychczas mamy wiadomości o zgromadzeniach wyborczych (prócz wymienionych już dawniej) w Zbarażu (powtórnie), Kossowie, m. Rudkach (dwa zgromadzenia włościan: rusinów i polaków), Czortkowie, Śniatynie, Brzeżanach, Kałuszu i Drohobyczu. W Kołomyi kandyduje młody prawnik dr. Okuniewski, w Czortkowie ks. Hałaszczyński, w Kałuszu postawiono kandydaturę p. Romańczuka, a w Zbarażu p. Tadeusza Fedorowicza, w Śniatynie zaś włościanie okoliczni podtrzymują kandydaturę ks. Hamoraka. Wszyscy wymienieni dotychczas kandydaci są szczerymi narodowcami i «ukrainofilami», a niektórzy z nich, jak dr. Okuniewski, należą do t. zw. najmłodszego czyli radykalnego odcienia. Ponieważ wybory z kurii mniejszych posiadłości wyznaczone się na 2 lipca, przeto prawyborów odbędą się zapewne w początku czerwca. Wynik prawyborów w znacznej mierze decyduje o wyniku samych wyborów, nie dziw przeto, że wszystkie stronnictwa i odcienia wytężają swe siły, by na tym wstępnym progn odnieść pomysły dla siebie rezultaty. *Taras.*

↓ **Zagrzeb.** [List «Kraju»]. Złośliwość rządu krajowego objawia się ciągle w dziwny sposób. Zdaje się, jak gdyby ban Khuen-Hedervary i jego kreatury wzięli sobie za zadanie dokuczać ustawicznie narodowi na każdym kroku. W ostatnich czasach utworzono komitet, który miał zająć się urządzeniem zakładu dla niewidomych, tymczasem p. Ignacy Sieber, nadbarmistrz, odmówił pozwolenia, ponieważ podobnego zakładu krajowi niepotrzeba!... Tak zwane *nuncium* regnikolarnej deputacji chorwackiej w kwestyi ugody finansowej między Węgrami i Chorwacją obstała za pewnymi ustępstwami na korzyść autonomii chorwackiej, ponieważ potrzeby publiczne rosły i zwiększały się i administracja stosunkowo drogo kosztuje. Wprowadzić deputacja nie narusza zasady, aby 55% dochodów krajowych szło na wspólne potrzeby, a tylko 45% na potrzeby specjalnie chorwackie, ale wymaga, aby tę samą zasadę rozszerzono na b. Pogranicze Wojskowe, które dotąd bitywano sumą 2.200.000 zlr. Nadto żąda, aby dochody z kolei żelaznych krajowych, statków parowych i innych przedsięwzięć w kraju zostawały w Chorwacyi. Także dochód ze sprzedaży majątków publicznych, z wymiany regali propinacyjnych w podobnych majątkach ma w 45% zaliczać się do funduszów autonomicznych. Ciekawa rzecz, co powie na to sejm w Peszcie? *H-ticz.*

↓ **Opawa.** [List «Kraju»]. Tutejszy magistrat, zaciekle w swojej wyłączności germańskiej, niedawno odesłał magistratowi pragskiemu korespondencyę urzędową, dla tego, że ta była pisana po czesku, nadto groził uwagą, że z magistratem opawskim należy korespondować koniecznie... po niemiecku. Rada miejska praska uchwaliła, aby sprawę przedstawić namiestnictwu, iżby to od siebie nauczyło magistrat opawski, że ma obowiązek przyjmować i korespondencyę czeskie... Kwestya krzywd, wyrządzanych przez Niemców żywiłowi miejscowemu w Morawji i na Ślązku, była przedmiotem interpelacji w radzie państwa. Dr. Trojan w mowie swej 10 maja robił nacisk, że w sprawach sądowych w obu tych prowincjach niema zapewnionego prawem równouprawnienia językowego, podobnie jak i w Karintyi względem słowenów. Charakterystyczne były słowa Trojana, że, lubo słowianie stanowią większość ludności w Austrii, bynajmniej nie wymagają, aby ta stała się słowiańska, tymczasem Niemcy mówią wyraźnie: «Austria musi być niemiecka, albo przestanie istnieć». Jak Niemcy są we wszystkich podobnych kwestyach zaślepieni, dowodzi to, że dr. Menger, mówiący wkrótce po Trojanie, utrzymywał, że niepodobna żądać od urzędników sądowych w Ślązku, aby oprócz niemieckiego umieli jeszcze po czesku i polsku, gdyż jest to... niemożliwem. *Selesan.*

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Winy macedońskie i potrzeby polityczne Austrii. Wystawa paryzka i wewnętrzne kłopoty w państwach Ligi. Bezrobocie westfalskie. Kapitaliści i państwo. Bunt chłopów we Włoszech. Odwiedziny monarsze. Gniew kanclerza w parlamencie].

Okazuje się, że polityczne jaskółki w tym roku spóźniły się tylko. Pierwsza ich gromadka nadleciała właśnie w ciągu ubiegłego tygodnia i zwiastuje nowe powikłania na Bałkańskim półwyspie. W tym, dotąd nierozplątanym nawet przez etnografję węzeł narodów trudno się zawsze zorientować i niewiadomo nigdy, czego się spodziewać można. To tajemnicza kraina, która nawet facho-

wych dyplomatów wprawia nieraz w podziw. Gdy się dowiemy, że wybuchły rozruchy w Irlandyi, lub że podczas wyborów w Alzacyi miały miejsce zaburzenia, znane nam są zarówno przyczyny, jak i pierwiastki zjawiska, nawet rezultat łatwo da się przewidywać, bo siły nieprzyjaciół oddawna są porachowane i oszacowane. Tymczasem, gdy dochodzi nas alarm: powstanie w Macedonji—niewiadomo nic! Kto i dlaczego powstał? Późniejsze wieści, bardziej szczegółowe też nas niewiele nauczyły. Podobno utarczki jakieś staczają między sobą chrześcijanie z mahometanami, wynikiem zaś tego ma być zajęcie przez Austryę Starej Serbji i Nowobarskiego sandzaku. Logika nie wytłumaczy nam naturalnie związku pomiędzy temi zjawiskami, gdyż są one natury czysto politycznej i zależą od wcale innych przyczyn. Gdyby nie zdarzyło się (lub może nie udało się) powstanie, albo awantura chrześcijańsko-mahometkańska w Macedonji, to może byłyby rozboje, pożary, szarańcza, albo wreszcie zbyt wielkie upały, które dostatecznie uzasadniłyby chęć zajęcia Starej Serbji i Nowego Bazaru. Chwiejną przyczynę wspiera podwórka także niezbyt pewna: pozwolenie traktatu berlińskiego—którego postanowień nie przestrzegano żadne z podpisanych mocarstw. Rzeczywista i ważna istotnie racya austriackich pretensyj jest ta, że dopóki monarchja habsburska nie rzeka się swej polityki na południu, to musi pamiętać i starać się, aby jej ztamtąd nie wysadzili. Dopóki w Serbji panował Milan, a rządził Garaszianin, Austrija twierdziła swoją miarę w Belgradzie; wyparta ztamtąd, szuka stanowisk innych. Czy jednak cały alarm macedoński nie jest wynalazkiem dziennikarstwa, zrozpaczonego pustką wśród najbardziej oblecującej pory wiosennego żniwa, czy rzeczywiście po za bałkańską mgławicą powstał wir nowy i czy wir ten nie przerodził się w orkan silny, wciągający w siebie państwa większe?—to wszystko dotychczas jest pytaniem.

Wystawa paryzka, której powodzenie najzupełniej uwarunkowane jest pokojem we wszystkich zakątkach Europy, ubezwładniła niejako na rok cały w czynnej polityce Francję. Nie ulega wątpliwości, że ks. kanclerz niemiecki, a może i komplet «ligi pokoju», okoliczność tę wziął w rachubę i wyzyskiwał na niekorzyść państwa, triumfującego na polu talentu i pracy. Tymczasem, jak gdyby za sprawą Nemezis, wewnętrzne sprawy uczestników ligi tak się plączą w tym roku, że—w mniejszym co prawda stopniu—również tamują nieco swobodę ruchów na zewnątrz. W Niemczech bezrobocia olbrzymie górników wcale się nie skończyły i surowe słowa Wilhelma II, skierowane zarówno do robotników jak i do właścicieli, nie zażegnały burzy. Dotychczas stosunki społeczne są w tej fazie, iż bezrobocie i rozruchy robotnicze nie mogą nabrać takiej potęgi, aby mogły na chwilę chociaż ubezwładnić państwo. Wrazie potrzeby rząd może prawdopodobnie w ciągu jednego dnia stłumić wszelkie niepożądane niesnaski; to jednak, patrząc dalej niż jutro i pojutrze, w takim bezrobociu wobec prawidłowo już rozwiniętej i wciąż rozwijającej się partii socjal-demokratycznej, uznać należy objaw groźny, przynajmniej dla bismarkowskiego kierunku. Prądy podobne zwalczać należy, przeciwko tego rodzaju objawom trzeba wynajdywać inne środki niż doraźne użycie siły zbrojnej, a to wszystko odciąga i uwagę i siłę od polityki zagranicznej. Bezrobocia wybuchły i w innych miejscowościach, między innymi na Ślązku.

Czytelnikom naszym znaną już jest treść przemówienia cesarza niemieckiego do przedstawicieli robotników, a słowa jego, skierowane do właścicieli kopalń, były jeszcze surowsze. Monarcha wyrzucił reprezentantom kapitału, że na widoku mają tylko egoistyczny swój interes, że zapominają o potrzebach bliźniego i o interesach całego państwa. Zdaje się, że te wyrzuty niejaki popłoch rzuciły pomiędzy plutokrację niemiecką, która w sejmach i prasie nosi miano partii narodowo-liberalnej. Popłoch znalazł echo aż nad Dunajem i tamtejsi krewniacy pruskich liberalnych dziennikarzy—mianują z przekąsem

Wilhelma II—wychowawca ks. Ottona Bismarka — *cesarzem proletaryatu*. Jestto ciekawe jako charakterystyka tych finansowo-przemysłowych potentatów, którzy każde słowo nagany dla siebie uważają za zgwałcenie praw, za socjalizm. Zwykle chronią się oni pod opiekę państwa, mianują się jego prawami dziećmi i najwierniejszymi sługami. Gdy jednak to państwo chociaż trochę próbuje osłabić dogodne dla nich stosunki wolnej konkurencyi, w tej chwili gotowi są przeciwko niemu zwrócić swój front.

Drugi uczestnik ligi—Włochy, też mają kłopoty wewnętrzne. Tam znowu wybuchnęły bunt chłopów, naprzód w południowych prowincjach, a potem w Lombardyi. Przyczyną jest nędza przednówkowa. Tu jednak stan rzeczy jest o wiele mniej pomyślny dla rządu. W Niemczech bezrobocie jest jednym tylko ustępem dysharmonji pomiędzy robotnikami i właścicielami, jestto choroba przewlekła, pozbawiona na teraz cech ostrości. We Włoszech inaczej, tu skargi zanoszą się nie do monarchji na kapitalistę, ale do kraju całego na rząd, który podatkami doprowadza do ruiny. Głód i bunt są w związku z bankructwem skarbu państwowego; Włochy postanowiły sprostać wielkim mocarstwom i ta ambicya ciągnie ich do ruiny. Dołączywszy do buntów chłopskich protesty inteligencji, wyrażone w sejmie i na świeżo odbytych kongresach pokoju, okaże się, że Włochy są bardzo słabym sojusznikiem i bardzo groźni Francji z po za Alp nie mogą.

Jeżeli niepokoje macedońskie poczęły się bez wiedzy Austrii, to i trzeci członek ligi został osłabiony i przytrzymany przez kwestyę uboczną napoty ze względu na Bośnię i Hercegowinę, wewnętrzną i nieprzewidzianą. Są to wszystko okoliczności, sprzyjające pokojowi europejskiemu na rok bieżący. Pomimo to liga nie przestaje ścigać węzłów politycznej przyjaźni. W tej chwili króla Humberta serdecznie i z wielką okazałością witają w Berlinie. Cesarz wielokrotnie całował się z królem, a Crispi ścisnął rękę ks. kanclerzowi. Dodać należy, że jak gdyby dla zaakcentowania, iż nietylko chodzi o akt grzeczności, o sąsiedzką wizytę, ale także o sprawy polityczne, Crispi wziął z sobą kilku urzędników.

Ks. Bismark postanowił zemścić się na autorach pogłosek o jego osłabieniu wskutek starości. Zjawił się na trybunie i wygłosił mowę najzupełniej co do treści równoważną «*l'état c'est moi*» Ludwika XIV; przy tej sposobności zmaltretował, skopał nogami opozycyę, a konserwatystów—po ojcowsku wytargał za uszy.

L. S.

Wiadomości polityczne.

* Niemcy. Zmarła matka króla bawarskiego.

Austrija. Odbył się zjazd protestantów w czeskich.

Francya. Z powodu rozpraw nad budżetem oświaty ma zabrać głos Jul. Ferry, który od dłuższego już czasu nie przemawiał w parlamencie; lewica i prawica grożą z tej racji skandalem.

Anglja. Rząd cofnął bil swój w sprawie wykonania konwencji suezkiej. W Londynie aresztowano Rocheforta (pojechał do Boulanger'a) za awanturę uliczną.

Hiszpanja. Odkryto w Walencji rozgałęziony spisek anarchistów, aresztowano przeszło dwustu ludzi.

Bułgaria. Krąży pogłoski o bliższym ożenieniu się ks. Koburskiego; wymieniają ks. Czartoryską lub jedną z ks. Orleańskich. Wedle gazet angielskich, Cankow poróżnił się ze swą partją.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 maja v. s.

W dniu 6 (18) b. m. zgasł w Paryżu Alfred hr. Potocki, jeden z największych i najwybitniejszych dygnitarzy państwa rakuskiego z epoki konstytucyjnego odnowienia się Austro-Węgier. Urodzony w roku 1817 z ojca Alfreda, wielkiego mistrza ceremonji i matki Józefiny księżniczki Czartoryskiej, wychowany w surowych karbach tradycyi domowej, nauki szkolnej

i doświadczenia zawodowego, poświęcał się z początku karierze dyplomatycznej, jako członek ambasady austriackiej w Londynie; niebawem atoli porzucił niewdzięczne to dla Polaka pole i zajął się gorliwie gospodarstwem i administracją olbrzymich dóbr rodzinnych, położonych w Galicyi i na Ukrainie. W r. 1861 został posłem na sejm krajowy, a w r. 1867 wybrany w nowych warunkach organizacji państwowej do rady państwa, złożył mandat na życzenie monarchy, by zająć krzesło w izbie panów. W gabinecie Giskry i Herbsta wziął udział jako minister-fachowiec: objął tekę rolnictwa. Po krótkiej tymczasowości, uosobionej w następnym gabinecie Plenera, otrzymał zlecenie utworzenia nowego gabinetu, którego szefem sam został. Podał się do uwolnienia z końcem r. 1870 i po czteroletnim wycieczku, przeważnie w ordynacji Łańcuckiej, przyjął na wezwanie cesarza obowiązek namiestnika Galicyi i na stanowisku tem przetrwał do r. 1883. Ustąpił z niego wskutek nadwątłego zdrowia, niezbyt zresztą krzepkiego od urodzenia. Mówiono oględnie podczas jego rządów, otwarciej nieco po stanowczem usunięciu się w zacisze życia prywatnego, że «niewiele zrobił dla kraju jako namiestnik». Roztrzaskając atoli działalność ś. p. Potockiego nieco uważniej u świeżej mogiły, która niechęci łagodzi, a lepsze i jaśniejsze strony życia uwydatnia, dziennikarstwo galicyjskie—krzykliwszych nawet odcieni—przychodzi do przeświadczenia, że i zrobić mógł niewiele. Władzę namiestnikowską nieboszczyk objął w chwili, kiedy wobec ministerstwa centralistycznego koncesye szły jak z kamienia; później, mianowicie od daty utworzenia się gabinetu Taaffego (1879 r.) ster spraw galicyjskich przeszedł w ręce delegacji polskiej w Wiedniu, a ta całkowicie poszła za hasłem «podporządkowywania» interesów «prowincyi» szerszym, ogólniejszym, zawsze pilnym, nigdy nie milkącym interesom monarchji. Zresztą, trzeba i to nadmienić, że zbyt twardy niekiedy rygor, jaki się za rządów Potockiego dał w Galicyi uczuć szczególnie kielkującym tam zaledwie stronnictwom «młodych», oraz pewien nadmiar gorliwości lojalnej, udzielonej za jego namiestnictwa podrzędnym galicyjskim organom wykonawczym, miały swe źródło zarówno w skurczonej geograficznie sytuacji kraju, jak i w zamęcie prądów ogólnych, powstających na gruncie przez lat blisko sto systematycznie wyjaławianym w uściskach reakcyi austriackiej, najcięższej z ciężkich, przez jakie Europa środkowa przechodziła przed r. 1862. Powołana do życia publicznego Galicya żyła w ciągłych niemal halucynacjach: tłoczyły ją z jednej strony widma socjalistyczne z roku 1846, zaś z drugiej—centralistyczne zachcianki biurokracyi niemieckiej. W takich warunkach jeśli nie przesada sprężystości, to sprężystość rzetelna nietylko wytłomaczoną, lecz poniekąd nawet usprawiedliwioną być musi. Umiał się na nią zdobyć ś. p. Alfred Potocki, pomimo że ani z temperamentu, ani z zasad nie zdawał się być ku temu usposobionym. Pan całą gębą, arystokrata najczystszej wody, zestawiany z najmoźniejszymi rodami europejskimi i w części nawet z domami panującymi, nieboszczyk przeznaczonym był jedynie do przewodnictwa wedle starej formuły Thiersa: «*règne mais ne gouverne pas*». Czasy, okoliczności zażądały od Potockiego właśnie odwrócenia tego aforyzmu. Galicya za namiestnictwa Potockiego «steżła», nauczyła się w zakresie samorządu prowincjonalnego słuchać swych

postanowień własnych i takowe wykonywać; nauczyła się zatem dwóch przymiotów, których Polacy z pewnością nie otrzymali w spuściźnie z wieków dawnych. Z ustąpieniem Potockiego system jego był już całkowicie wyczerpany i zamknięty. Jego następcy szukać będą innych dróg, innych systemów, ale do naśladowania pozostanie im zawsze takt i powaga prawnika Rewery Potockiego.

Zamieszczona w zeszłym numerze «Kraju» mowa posła Józefa Kościelskiego w pruskiej izbie panów przy obradach nad nową ustawą administracyjną w W. Ks. poznańskim, zasługuje zewszęchmiar na bliższe rozpatrzenie. Z całego szeregu mów, jakie w ostatnich kilku latach przy zwalczaniu wniosków antypolskich słyszeć się dały z trybuny berlińskiej, głos p. Kościelskiego korzystnie się wyróżnia zwiększając treść, plastycznością formy, tudzież pewną powagą polityczną traktowania przedmiotu, która przed forum chłodnych, trzeźwych, w twardej szkole państwowej zaprawionych umysłów, sama tylko jedna zdolną jest wywołać wrażenie. P. Kościelski zrećnie umotywował różnicę w taktyce kół polskich obu izb pruskich, wyższej i niższej; umiejętnie zgrupował drobne fakty nadużyć administracyjnych i dojmującym sarkazmem napiętnował sakramentalne słowo «*notorisch bekannt*», którem gorliwi pruscy projektowicze praw represyjnych zastępują brak wszelkich realniejszych argumentów i uzasadnień. Obok wszakże pierwiastku krytycznego znalazł się w mowie p. Kościelskiego w sporej dozie i pierwiastek programowy. Jak wiadomo, poseł Kościelski zajmuje w Berlinie, łącznie z ks. Ferdynandem Radziwiłłem, stanowisko nieco odmienne od reszty członków kół polskich, stanowisko, które jego przeciwnicy nazywają «ugodowem», a które my nazwalibyśmy tylko trzeźwym i liczącym się z okolicznościami. Stanowisko to, a raczej program ten da się sprowadzić do punktów następujących: zerwać z dotychczasową polityką bezowocnego protestu, przebrzmiałych żalów, odwoływania się do zapomnianych lub cofniętych obietnic królewskich; zaprzestać drażniących a bezskutecznych manifestacyj, skarg, grózb i zapowiedzi oderwania się od państwa pruskiego; natomiast, zawiesiwszy wielką tę politykę, skupić wszystkie swe siły na wyłomie, w obronie języka, narodowości, obyczajów i ziemi ojczystej. Z takiego wychodząc założenia, frakcyja, o której mowa, usiłuje w Berlinie łagodzić rozjątrzenie i szukać sprzymierzeńców nietylko pośród reprezentantów narodu, ale również na dworze królewskim i nawet w łonie samego rządu. Przeciwno podobnej taktyce trudno by ze stanowiska umiarkowania cośkolwiek powiedzieć i o ile program ten w mowie p. Kościelskiego dokładniej się zarysował, o tyle uznania nikt mu poskąpić nie może w okolicznościach obecnych. Ale są też w mowie i ustępy, wymagające zastrzeżeń. Słusznie powiedział p. Kościelski, że niesprawiedliwością rząd pruski odpycha lud polski od siebie, sprawiedliwością zniewolić może; sądzymy wszakże, że zadaleko posunął się, twierdząc, iż taka lub inna polityka pruska zaważyć może w chwilach stanowczych i przełomowych na szali dziejów przyszłych. Sz. posłowi z Wielkopolski wiadomo przecież, że o radykalnej zmianie stosunków w Poznaniu mowy być nie może; co najwyżej, w pewnych warunkach, mogłoby nastąpić przytępienie i złagodzenie systemu, nie zaś jego usunięcie. Nawet z tego względu zbyt lekomyślnie rzuconą przez niego została z trybuny oferta przymierza zaczepno-

odpornego: gdyż nikt za miedź ulg chwilowych nie płaci banknotami swej przyszłości. Efektowny frazes, że «gdzie się kończy Polak, tam się zaczyna Słowianin»—frazes, który obiegł prasę europejską, nie da się również niczem podeprzeć. W Niemczech gdzie się kończy Polak, zaczyna się tylko Niemiec i nic więcej. Na dziś jest zresztą rzeczą bezpotrzebną wyszukiwać i przeprowadzać linje demarkacyjne między polskością a słowiańszczyzną. Szerzej nad tym przedmiotem nie chcemy się rozwodzić; dość będzie nadmienić, że gdyby w prasie i opinji poznańskiej wytworzyła się istotnie grupa z odcieniem słowiańskim, w szlachetnem tego słowa znaczeniu, fakt ten—głęboko o tem przekonani jesteśmy—nietylko by nie przeszkodził, lecz przeciwnie pomógł działalności, zapoczątkowanej przez księcia Radziwiłła i posła Kościelskiego.

Od pewnego czasu można było zauważyć zjawisko dość nienormalne, a mianowicie, iż prasa rosyjska, którą z natury rzeczy sprawy polskie blisko obchodzić powinny, poświęca sprawom tym daleko mniej miejsca i uwagi, aniżeli prasa zagraniczna, środkowa i zachodnio-europejska. Zdaje nam się, iż redakcyja dziennika «Nowoje Wremia», bądź co bądź bardzo ruchliwego i umiejętnie redagowanego, spostrzegła nareszcie ten brak, a za dowód tego uważamy «List z kresów», zamieszczony w Numerze wczorajszym, a powtórzony przez nas w całości na innem miejscu, oraz zapowiedź dalszych artykułów tejże treści. List ten dotyczy już nie poszczególnych jakichś drobiazgów codziennego życia, jak większość korespondencyj z Warszawy, lecz porusza ogólniejsze, zasadnicze kwestye polityki wewnętrznej w Królestwie. Ciąg pierwszy zawiera tylko pogląd historyczny na przebieg tejże polityki przed laty dwudziestu kilku. Autor zapowiada, iż w listach następnych przejdzie do teraźniejszości, a nie mniej ciekawym jest wniosek ostateczny, do jakiego rzecz swoją prowadzi, tembardziej, że na czele postawił «pesymistyczne» twierdzenie o niemożności pogodzenia ideałów polskich z rosyjskimi. Pesymizm ten podkreśla redakcyja «Now. Wremieni» w artykule wstępnym, omawiającym korespondencyę. Redakcyja bierze w obronę Milutina, któremu autor listu zarzuca, że był zbyt przejęty ideami liberalnymi i nie godził się na politykę bardziej radykalnej i zaczepnej walki politycznej. «Nawet w końcu swej kariery—pisze «Nowoje Wremia»—Milutin nie byłby się prawdopodobnie zrzekł idei wytworzenia w Polsce partyi rosyjskiej za pomocą przyjaznego usposobienia dla Rosyi ludu polskiego. Pojmował on dobrze różnicę, której nikt zaprzeczać nie będzie, jaka istnieje pomiędzy krajem zachodnim a Królestwem w stosunku do Rosyi. Pragnąc wytworzyć nową Polskę zamiast «szlacheckiej i łacińskiej», nie znaczy to bynajmniej dążyć do nawrócenia na prawosławie katolickich mieszkańców tego rdzenia polskiego (mazurskiego) kraju. Niepotrzeba było wyjaśniać Milutinowi, że i katolik może być wiernym poddanym rosyjskim, jeżeli się zrzeknie intrygi». Zresztą, co się tyczy pesymizmu autora odnośnie do obecnych stosunków, redakcyja «Now. Wrem.» sądzi, iż lepiej jest krytykować istniejący porządek, aniżeli łudzić się iluzjami, spoczywając na laurach. Z ciekawością oczekujemy zarówno na dalszy ciąg listów, jak i na zachowanie się względem ich treści redakcyi najbardziej dziś wpływowego petersburskiego dziennika.

W chwili, w której niniejszy numer „Kraju” dojdzie do rąk naszych czytelników, losy drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej będą rozstrzygnięte. Pojutrze 12 (24) b. m. odbędzie się ogólne zebranie akcyonaryuszów. Staną naprzeciw siebie dwie grupy kapitalistów, walczących o prawo niepodzielnego gospodarowania. O ile sądzić możemy z otrzymanych dziś wiadomości telegraficznych, konsorecyum zagraniczne, reprezentowane przez p. Bertrand-Lysen, posiada większość głosów. Z faktem tym niewątpliwie liczyć się trzeba, nieobojętną bowiem jest rzeczą, w jakiej stronie i pod jakim znakiem nowa większość szukać sobie będzie sprzymierzeńców. Niektóre z pism warszawskich popełniły błąd, prowadząc walkę à outrance przeciwko akcyonaryuszom zagranicznym i zniżając się nawet do obelg osobistych. Zbyt poważne interesy znajdują się tutaj w grze, aby je warto było narażać dla dania folgi wezbranym uczuciom bez żadnej nadziei, aby żale i skargi dziennikarskie, oraz wołanie o pomstę jakiegokolwiek realny skutek odniosły. Dla uniknięcia niepożądanych następstw, jakieby z nowego ukształtowania się stosunków na drodze warszawsko-wiedeńskiej wynikać mogły, nie pozostaje nic innego akcyonaryuszom, jak wejść w kompromis ze stroną zwyciężką, kierując się prawdą pospolitą, że z dwojga złego wybierać należy mniejsze. Kompromis taki jest możliwy bez ujemy dla stron obu, ponieważ konsorecyum p. Bertrand-Lysen rozumieć powinno, iż pokojowe załatwienie sprawy korzystniejszym dlań będzie, aniżeli walka ostra i długa, z poważną mniejszością, świadomą dróg i środków działania.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Reskrypt J. C. Mości

do ministra spraw wewnętrznych, sekretarza stanu
Durnowo.

Janie Mikołajewicz! Powołując hrabiego Dymitra Andrzejewicza Tolstoja do pełnienia ważnych obowiązków ministra spraw wewnętrznych, wiedziałem, że doświadczona jego wierność Tronowi i Ojczyźnie, jego rozum stanu i wierność zdrowym zasadom, zdolne są usprawiedliwić moje zaufanie i że pod nieugiętym jego przewodnictwem działalność władz mu podwładnych wszędzie zmierzając będzie do ustalenia w państwie porządku i bezwarunkowego posłuszeństwa prawu.

Z wielkim żalem Moim, hrabia Tolstoj umarł, nie zdolawszy jeszcze całkowicie ukończyć powierzonej mu sprawy i wypełnić wszystkich Moich wskazówek. Wybrałem i mianowałem was, jako najbliższego jego współpracownika w pierwszych czasach jego zarządu—za następcę jego na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, mając na względzie, że wam najbliższe są znane jego zasady i plany. Spodziewam się, że kontynuować będziecie rozpoczętą przezeń sprawę z taką samą stanowczością i w nieugiętej zgodzie z temiż samymi zasadami, jakimi on, stosownie do Moich wskazówek się kierował.

Pozostaję dla was życzliwym.

Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

«ALEKSANDER».

Gatczyna, 6 maja 1869 r.

Zmiany w służbie rządowej.

We własnej J. C. Mości kancelarii. Mianowany: rzecz. rad. taj. senator, sekretarz stanu *Rennenkampf* — zarządzającym kancelaryą rzeczoną, z pozostawieniem na wszystkich zajmowanych dotychczas urzędach i we wszystkich godnościach.

W min. sprawiedl. Mianowani: prokurator przy izbie sąd. w Odesie rzecz. rad. stanu szamb. Dwora J. C. M. *Aristow* — star. prezesem izby sąd. w Warszawie; wice-prezes sądu okr. w Piotrkowie *Luce* — człon. izby sąd. w Warszawie; człon. sądu okr. w Wilnie *Jastrębow* — wice-prez. sądu okr. w Kownie; człon. sądu okr. w Suwałkach *Firsow* — wice-prez. sądu okr. w Piotrkowie; człon. sądu okr. w Kaliszu *Brylant* — człon. sądu okr. w Suwałkach; p. o. sędz. śled. 3 rew. pow. samar. *Tretjakow* — człon. sądu okr. w Lucku. Przeniesiony: sędz. śled.

1 rew. pow. mosalsk. gub. kaluz. *Kossakowski* — na takiż urząd do pow. kaluzak. Wydelegowany: rew. sędz. pok. okr. humańsk. gub. kijowsk. *Basylewicz* — do składu urzędu do spraw czynszowych tegoż powiatu.

W min. komunikacyi. Mianowany: człon. rady tegoż ministerstwa jenerał-inżynier *Sieriebriakow* — prezesem oddz. adm. w tejże radzie, z pozostawieniem na poprzednim urzędzie. Uwolniony: radca tajny inżynier komunikacyi *Zurawski* — od obowiązków prezesa oddz. technicz. w radzie ministerstwa, z pozostawieniem człon. tejże rady.

NA KRESACH.

(Artykuł „Now. Wr.”)

W śródowym swym numerze „Now. Wr.” zamieściło pod powyższym tytułem obszerny artykuł, pierwszy z całego szeregu zapowiedzianych na przyszłość tegoż pióra. Przyczem dziennik, w artykule wstępnym, omawiającym doniosłość kwestyj poruszonych w tym liście, wykazuje jego „pesymizm” w poglądzie na rezultaty reform „okresu milutinowskiego”, tłumacząc je tem, że czynna rola Milutina trwała niedługo, i że nie mógł on przeprowadzić w zupełności swojego programu. Nie mniej, organ p. Suworina zdaje się przywiązywać do rozpoczętego szeregu swych artykułów z kresów, bardzo ważne znaczenie, przynajmniej w chwili obecnej. Powtarzamy list ten w przekładzie dosłownym:

«Spokój zupełny — pisze autor listu, pod znaczonego literą X. — panuje na kresach zachodnich, szerzenie się języka rosyjskiego czyni wyraźne postępy, wprowadzenie procedury sądowej w języku rosyjskim dopełniło się bezopornie. Lecz czy nie jest to tylko strona zewnętrzna i czy kwestya polska, zamiast stracić na swej zapalności, nie nabrała owszem znaczenia, jakiego nie miała podczas nawet najgorętszych dni 1863 roku? Z ręką na sercu pisząc te słowa, oznajmiam, że w duszy swej nie żywię żadnej nieprzyjaźni do polaków. Częste wszakże z nimi stosunki, badanie dziejów polskich, życia, literatury, wpoili mi przekonanie o zasadniczym niepodobieństwie zgodzenia poglądów i żądań polskich z wymaganiami rosyjskiego życia państwowego. Wieść spór można wtedy tylko, jeśli między kontradycentami jest choć cokolwiek takiego, na co się oni zgadzają zobopólnie; w razie przeciwnym dyskusja sprowadzi jedynie zaostrenie nieprzyjaźni. Ilekroć Rosya i Polska stykały się z sobą, rozdziałająca ich przepaść pogłębiała się jeszcze bardziej.

Przyczyna zjawiska tkwi w warunkach historycznego rozwoju państw obu. Rosya wytworzyła się według wschodnio-bizantyjskiego typu państwowego; w widokach dyscypliny wewnętrznej zaprzęgała ona do pańszczyzny stany, nad którymi zapanowało jedynowładztwo. Polska poddała się kościołowi rzymskiemu, zaprowadziła system feudalny, to jest rozwój jednostki do granic ostatecznych przy całkowitem osłabieniu władzy królewskiej. Duchowieństwo prawosławne prowadzi żywot wspólny z wiernymi, zawiera małżeństwa, lecz unika mieszanina się do spraw prywatnych swej owczarni, zarówno jak do spraw, wchodzących w obręb działalności państwa. W Polsce panuje duchowieństwo rz.-katolickie, żyjące w bezceństwie i mające na oku, za pośrednictwem konfesyonału, cele polityczne i świeckie. Rosyjski tryb bytu nosi na sobie cechy patryarchalne: syn mówi do ojca «ty», piastunka obchodzi się z dzieckiem pańskim poprostu. W rodzinie polskiej ostro przeprowadzona jest zasada hierarchiczna, następstwo feudalizmu: syn używa w mowie do ojca wyrazów «panie ojciec», piastunka traktuje niemowlę pańskie jak panicza. Po wszystkie czasy literatura rosyjska odznaczała się demokratyzmem i realizmem. Literatura polska, przeciwnie, romantyzmem i idealizmem. Równoległość tę przedłużyć można do nieskończoności. Po dziś dzień, pomimo usiłowań niektórych jenerał-gubernatorów, nie odbyło się ani w Warszawie ani w Wilnie zlanie się «towarzystw»: polacy i rosyjanie nie przestają zgro-

madzać się oddzielnie i stanowią dwie wyodrębnione grupy.

Polacy to janczarowie cywilizacyi zachodnio-europejskiej. Nienawiść do bizantyjskiej Moskwy zaszczerpioną im została historycznie, wyskali ją z mlekiem matki. Nadto, stosunki rosyjsko-polskie skomplikowały się i splątały do tego stopnia, że o jakimkolwiek logicznym rozgraniczeniu interesów wzajemnych niema co i myśleć. Finlandyę dzieli od Rosyi granice geograficzne, plemię, język, wiara; nawzajem, we względzie geograficznym Dźwina zachodnia, Dniepr, Bug, Niemen i Wisła ze swojemi dopływami nie tylko nie oddzielają Rosyi od Polski, lecz przeciwnie, wskazują na ich związek ekonomiczny; dalej w kwestyach języka i plemienności, rosyjanie i polacy zarówno są słowianami, a oprócz tego pomiędzy nimi żyją narodowości pośrednie, białorusini i małorusini, stanowiący jakby ogniwa przejściowe od Rosyi do Polski. Pozostaje zatem tylko różnica wyznań. Ale na tym właśnie punkcie przedmiotem sporu między prawosławiami a Rzymem staje kwestya nawróconej już dziś unji. Z kolei istnieje zmatwane zagadnienie o odpolszczeniu katolicyzmu, to jest o to, czy w miejscowościach ruskich kazania odbywać się mają po rusku czy też po polsku. Narazicie mamy kwestyę małżeństw mieszanym, polegającą na tem, czy dzieci z takich małżeństw koniecznie należeć muszą do cerkwi prawosławnej? Tym sposobem nawet w sferze wyznań niepodobna oznaczyć, gdzie się kończy Rosya a zaczyna się Polska! Przy pierwszym usiłowaniu zatrzymania się na czemkolwiek, grunt niepowstrzymanie wymyka się z pod stóp i antagonizm polsko-rosyjski wysuwa się w całej swej postawie historycznej.

Nieprzejednalność dążeń polskich i rosyjskich jawi się jako prosta wynikłość analizy dziejowych i obyczajowych stosunków obu narodów; takie jednak przeświadczenie nigdy nie było podzielane przez rząd rosyjski, jeśli do rachunku nie przyjmujemy całkiem osobnego okresu murawjewskiego. Za panowania cesarza Aleksandra Pawłowicza polacy, jak np. Czartoryski, zajmowali w Cesarstwie wyższe stanowiska państwowe, wtedy gdy sam cesarz nigdy nie przestał marzyć o odbudowaniu Polski i gotów był nawet poświęcić dla niej Ruś zachodnią. Powstanie 1830 naturalnie sprowadzić musiało środki ostre, lecz środki te skierowane były przeciwko rewolucyi w ogólności, nie zaś przeciwko narodowi polskiemu, który nie przestawał dalej cieszyć się samorządem, pomimo wszelkich surowości władzy rosyjskiej. Cesarz Aleksander II uważał dążność polaków do życia samoistnego za całkowicie uprawnioną i jeśli dążnościom tym nie pozwolił rozwinąć się w pełni, to tylko ze względu na uporczywe uroszczenia polaków odbudowania Polski w granicach 1772 r. Wspomniany cesarz-wyswobodziciel mniemał, że wszystkie narody, osiadłe w Cesarstwie, w jednakim stopniu są jego dziećmi i że wszystkie korzystać powinny z praw równych. Na życzliwe usiłowania cesarza Aleksandra II polacy odpowiedzieli szeregiem krnąbrnych żądań i zamachów. Pomimo to cesarz postanowił zrobić próbę ostatnią: na stanowisko namiestnika w Warszawie posłał swojego brata W. Ks. Konstantego Mikołajewicza, a naczelnikiem rządu cywilnego mianował margr. Wielopolskiego z programem szerokiej autonomji. Wielopolski miał nadzieję, że współrodacy jego, bodajby tymczasowo, zgodzą się na jego projekt, który «zjawiał się jako punkt początkowania i przejście do najsmielszych, złudnych nadziei, jutrzienką przed wschodem słońca»¹⁾. Od takiego dobrodziejstwa («*blahodati*») wybawił Rosyę, jak się trafnie wyraził Katkow, nie rozum rosyjski, lecz polski nierozum («*biest-mozglost*»): polacy bowiem nie zgodzili się na reformy Wielopolskiego; przed gołębiami, wyprawionym do nich przez Rosyę oddali oni pierwszeństwo bocianowi na niebie, wskazywanemu przez Napoleona III. Stronictwo

¹⁾ Zob. broszurę «*Le Grand-Duc Constantin, le Marquis Wielopolski et les Polonais*», str. 8. Paryż, 1862.

białych odpowiedziało na to adresem, dopominając się o granice 1772 r., czerwoni zaś nie przestawali terroryzować kraju, popełniając zamachy po zamachach. Wielopoiski zmuszony był uznać system swój za niemożliwy do wykonania: społeczeństwo polskie nie przystało na żadne ulgi, co jest zupełnie naturalne, gdyż jest ono nieprzejednane do rdzenia samego. W liście do cesarza Aleksandra II Wielopoiski oświadczył, że swoboda administracyjna jest niewystarczającą, że Polska potrzebuje bytu politycznego i w końcu błagał monarchę o obdarzenie Polski niepodległością¹⁾. Po dwudziestu latach magnaci polscy, zebrawszy się na koronację w Moskwie, zaproponowali Katkowowi konferencję, upewniając, że pożądamy tylko wolności sumienia i języka. Katkow odmówił stanowczo. «Oni wcale nie są tacy lingwiści — mówił on, tłumacząc tę odmowę; im trzeba Polski od morza do morza».

Powstanie 1863 r. zniszczyło nadzieje kompromisu, a przed rządem rosyjskim odsłoniły się nowe horyzonty. Rząd przyszedł do świadomości, że nadszedł czas porzucenia polityki pobłażliwej i należy przystąpić do działalności bardziej stanowczej. Bunt otwarty i towarzyszące mu gwałty wywołały naturalnie zbrojny odpór i najradykałniejsze środki. Dalsze losy sprawy rosyjskiej w Polsce zależały od tego, czy rząd nasz potrafi dać sobie radę z zadaniem, czy zdoła wejść na drogę właściwą. Zobaczmy więc, jak patrzyli na tę sprawę M. N. Murawjew i N. A. Milutin, do których rząd się zwrócił.

Murawjew rozumiał dokładnie, że do niego się zwracają jedynie wskutek nadzwyczajnego położenia kresu zachodnio-ruskiego; dlatego spieszył postawić swoje warunki. Wezwany przez monarchę, z zupełną otwartością wyłożył on pogląd swój na sprawę i rozwinął program, który streścimy w następujących punktach: a) opatrzenie go obszernym pełnomocnictwem, t. j. ustanowienie władzy dyktatorskiej na miejscu; b) powzięcie przez punkt główny, t. j. przez Petersburg stanowczej decyzji zgodzania się na jego system; c) nastrojenie zarządu w Królestwie polskim do sposobu postępowania na Litwie; d) odprawa energiczna Europie, która starać się będzie łamać system; e) bezlitośne tępienie buntu i środki, skierowane do podniesienia ducha w wojsku; f) szereg środków do odrodzenia spolszczonej narodowości ruskiej i prawosławia.

Taki był program Murawjewa w krótkim zarysie, działacza z czasów Mikołajewskich, który w powstaniu widział skutek ideałów demokratycznych, ogarniających Rosję w siódmym dziesięcioleciu.

Po kilku miesiącach, a mianowicie 31-go sierpnia 1863 r. cesarz miał w Carsk. Siole długą naradę o sprawach Królestwa polskiego z koryfeuszem tamtejszej epoki, z senatorem N. A. Milutinem.

Wyobrażenia wyborowej części społeczeństwa polskiego o Polsce sprowadzały się do tego, że polacy, jak i każda narodowość, mają prawo do bytu i że podbój Polski przez Rosję jest niesprawiedliwością fatalną, która usunięta zostanie, jak skoro pewne reformy wejdą w życie. Nasi «zachodowcy» (postępowi) widzieli w Polsce ofiarę systemu Mikołajewskiego, rozpościerającego nad całą Europą dłoń swą przyniatającą. Według teorii liberalnej przyznanie każdemu narodowi praw mu przynależnych, stanowi najlepszą gwarancję porządku. W tenże sam niemal sposób rozmawiali też i słowianofile, którzy jednocześnie przypuszczali, że Polska nieusamowolniona stanąć może murem pomiędzy rosyjanami a resztą słowian, obudzając w tych ostatnich obawy o własną niezależność. Złotogłowa Moskwa, głosił poeta Chomiakow, nie powinna się wynosić przed Wyszehradem czeskim: wszyscy powinni być równie wielcy i swobodni. Wcześniej jeszcze, w grudniu 1863 senator Milutin doręczył cesarzowi memoriał, w którym rozwijał na-

stępujące myśli: «Sprawa włościańska w Polsce wymaga najszybszego i rdzennego rozstrzygnięcia. Innego wyjścia z teraźniejszości — niema. Jeśli z bożą pomocą i przy mocnej a niezłomnej konsekwencji w działaniach narodowych, pomyślnie rozwiązana zostanie pierwsza ta, podstawowa reforma, w takim razie oczekiwać można stopniowego odrodzenia całego cywilnego ustroju Polski. W każdym razie powołanie do bytu nowego pierwiastku zachowawczego w społeczeństwie polskim powinno zmniejszyć nieco, a przynajmniej przytępić niepowstrzymane te wybuchy, które paraliżowały dotąd wszelki rozsądny zarząd kraju. Tylko w miarę rozwijania się nowych zaczynów porządku społecznego można będzie wprowadzać i rozszerzać te instytucje, których wymaga obecna dążność społeczeństw europejskich, przyczem jednakże niezbędnym jest całkowite i bezwarunkowe wyrównywanie tych instytucyj z instytucjami innych części państwa» (str. 9). Milutin nie przesądzał losów Polski. Przypuszczał tylko, że dopóki nie dojrzeje nowy pierwiastek zachowawczy — włościanin usamowolniony — dopóty napróżno szukać wyjścia w jakichś «kombinacjach politycznych». Lecz w czemże spoczywała rękojmia, że stan włościański, powołany do życia i zabezpieczony materialnie, oświadczy się po stronie Rosyi, nie zaś skupi się przy innych stanach? Milutinowi ani się śniła ewentualność podobna. Nadać polakom konstytucję, było w chwili owej istnem niepodobieństwem, gdyż, jak się wyraził cesarz Aleksander II w rozmowie z Milutinem, znaczyłoby to ofiarować poddanym zbuntowanym więcej, niż mają wiernopoddani rosyjscy. Z czasem atoli stać się może, że Polska wyrzeczce się swej nieprzyjaźni ku Rosyi na mocy harmonii zasad liberalnych i solidarności słowiańskiej.

Powstanie 1863 r. i natrętne przedstawienie mocarstw wzbudziły w społeczeństwie uczucia patryotyczne. Milutin uczucie to podzielał, ale jako liberal był zdania, że jeśli można się opierać na bagnietach, usiąść na nich niepodobna; dlatego to do swych planów na przyszłość Milutin wprowadzał to, że położenie rzeczy wyjątkowe jest z konieczności czasowem i że, bądź co bądź, Polsce trzeba będzie dać mniej lub więcej swobodną autonomję. Zdawałoby się, że powodów, dla których możnaby nie zwracać uwagi na samodzielność Polski, zebrano się już dostatecznie wiele. Przykład Wielopońskiego wymownie dowodził, że niemożność porozumienia się z Polską nie zależała od trudnego dojścia do ładu z Rosją lub od jej interesowności egoistycznej, ale od samychże polaków, których ani autonomia, ani konstytucja, ani nawet granice 1772 roku nie zmuszą do wyrzeczenia się ich historycznej misji odgrywania roli wstępnego hufca cywilizowanego Zachodu. Ze demokratyzm nie mógł nic pomódz niesnaskom rosyjsko-polskim, o tem przekonywało smutne doświadczenie naszych kół rewolucyjnych, które emigracja polska umiała przeobrazić w narzędzia swych wyłącznie narodowych celów. Rosya powinna była działać w Polsce stanowczo, nie tylko dla tego, że korzystać mogła z prawa podboju, ale i na zasadzie elementarnego rozumienia samoobrony, gdyż wrazie jej konfliktów z Europą, Polska występowała zawsze i występować będzie jako główna pomocnica wszystkich początków europejskich.

Ale Milutin nie opuszczał liberalistycznego punktu widzenia. Obawiał się, że Polska przyczyni się do zguby nabytej przezeń popularności, jako działacza reformy włościańskiej. «Wielu z jego przyjaciół widziało w całej sprawie kombinację machjawska, intrygę dworską, zmierzającą do tego, żeby wydalić Milutina ze stolicy; zdawało się im, że Milutina wysyłają do Polski, żeby się od niego uwolnić i skompromitować go w oczach liberałów»¹⁾. Milutin próbował uchylić się od tej misji, broniąc się nieznanymi sprawami polskimi i językiem polskim, ale cesarz koniecznie chciał tego i chcąc nie chcąc trzeba było się zgodzić. Mi-

lutinowi jednak udało się ograniczyć swe pełnomocnictwa; popierwsze, uzyskał zapewnienie, że wszystkie surowe środki działania nie będą do niego należały, lecz zobowiązana do nich zostanie władza wojskowa, powtóre odmówił przyjęcia ostatecznego stanowiska w Królestwie, natomiast zaproponował badanie, pod tym warunkiem, że gdy przedstawi rezultaty i wnioski, wówczas dopiero zostanie określone jego stanowisko.

Cesarz Aleksander II jeszcze raz dawał posłuchanie Milutinowi tejże jesieni przed wyjazdem do Liwadi, ale Milutin, ku swemu zmartwieniu, nie mógł otrzymać żadnych stanowczych wskazówek. Naumyślnie zatrzymujemy się nieco dłużej nad początkami reformy milutińskiej, tego pierwszego peryodu obecnego położenia rzeczy w Królestwie. Z pierwszych zaraz kroków Milutina, z jego melancholijnego nastroju i wahania się widać, że sprawa rosyjska w Polsce nie wejdzie od razu na właściwą drogę. Murawjew nie bał się odpowiedzialności, nie wypraszał instrukcyj, ale wyluszczył swój program i to kategorycznie *aut-aut*. Widział, że zwracają się do niego tylko w ostateczności, że przeciwko niemu wrogo są usposobione i sfery dworskie i liberalna opinia ruska, i Europa, ale poczucie spełnianego bohaterstwa było dla niego jedyną pobudką działania. Milutin potrzebował i zgody cesarza, i aprobaty opinii publicznej, i współczucia przyjaciół. Zwrócił się o pomoc do swych współpracowników w sprawie włościańskiej, do J. Samarina i ks. W. A. Czerkaskiego. Zapraszając ich i obawiając się, że myśl o potrzebie udania się do kraju podbitego ich powstrzyma, Milutin przedstawiał im, że w gruncie rzeczy w Królestwie będą się zajmowali tą samą sprawą włościańską, t. j. że będą uwalniać i obdarzać ziemią włościan. Czerkaski i Samarin na pomoc się zgodzili i wkrótce wszyscy trzej udali się w podróż po Królestwie, rozmawiając z chłopami i zbierając dane do reformy.

Podróż statystyczna Milutina, Czerkaskiego i Samarina potwierdziła tylko ich poglądy ogólne: Przekonali się najzupełniej, że włościanie polscy, pomimo wszelkich usiłowań szlachty, prawie żadnego udziału w powstaniu nie mieli, że znajdują się w ciężkiem położeniu i że samo pojęcie ojczyzny jest im obce¹⁾. W ten sposób niezsuci włościanie polscy byli elementem dziewczym, z którego trzeba było rozumnie skorzystać. Nie możemy decydować, o ile wówczas możebne było odosobnić ich od duchowieństwa, czy dobrzeby było zaopiekować się nimi, przez przyłączenie ich do skarbu, ażeby w ten sposób zmniejszyć ciężar majątkowego ucisku. Nakoniec polscy chłopie chętnieby się zgodzili na przesiedlenie, a na ich miejsce możnaby osadzić włościan z Rosyi. Tęgodzaju kombinacje obcemi były tryumwiron: reforma włościańska nie powinna była nosić cechy korzyści, nie bez przyczyny uważano ją za ogniwo między liberalizmem i temi środkami, z którymi z konieczności łączyło się wprowadzenie nowego porządku rzeczy w Królestwie. Powstanie 63 r. naoznie udowodniło szkodliwość administracji, złożonej z ludzi miejscowych, i jakby się zdawało, najgłówniejszem zadaniem władzy rosyjskiej było utworzenie administracji czysto rosyjskiej. Ale Milutin, jak to widać z jego listu do J. Sołowjewa z d. 23 marca roku 1863, sądził, że chociaż musiał działać za pomocą rosyjan, ale dlatego tylko, że polacy w chwili obecnej nie są zdolni do zorganizowania czegoś po za sferą swych dziwacznych tradycyj. Zdolność tę ujawnią wówczas, kiedy wszelki związek z tradycją zostanie zniszczony i na scenę wystąpi osoba działająca, nieznaną w dziejach Polski — lud. W ogólnej konkluzji należało wyczekiwać zjawienia się tej osoby działającej, a tymczasem i do tego czasu Milutin nie chciał zastosować żadnych środków walki. Tak naprzykład był on przeciwny temu, ażeby wychowania publicznego używano jako narzędzia politycznego: «Dość będzie, jeśli polacy będą się uczyć języka

¹⁾ Les réformes octroyées par V. M. sont insuffisantes. — Sire, prenez d'une main forte l'initiative dans la question polonaise. Faites de la Pologne une nation indépendante, unie à la Russie seulement par le lieu de Votre Auguste dynastie. (Najpoddanniejczy list Wielopońskiego z d. 13 (15) marca 1863).

¹⁾ Anatole Leroy Beaulieu. «Un homme d'Etat Russe» p. 176... Tel semble avoir été au fond le sentiment personnel de Milutine.

¹⁾ Pojezdka po niektórym miestnostiam Carstwa Polskaho w oktjabrze 1863 goda, słowa staruchi: «My otezizny nie boronim; gde nam! i kakaja u nas otezizna! tam my jejo najdiom, kogda umriom». Str. 21.

rosyjskiego, jako koniecznego dla nich przedmiotu ogólnego wykształcenia¹⁾. Celem politycznej reformy włościańskiej nie miała; rezultat polityczny miał wypłynąć w końcu reformy, kiedy odrodzeni włościanie polscy zrozumieją, że wszystkim są obowiązani łasce i bezinteresowności rządu rosyjskiego.

Różnica między projektem Wielopolskiego a systemem Milutina zależała na tem, że Wielopolski dążył do autonomii administracyjnej Polski, podczas gdy Milutin, nie wróżąc co do przyszłości, w teraźniejszości zadawał się, że tak powiemy, epizodycznym rozwiązaniem kwestyi włościańskiej. Głęboka sprzecznosc spoczywała na dnie poglądu Milutina: autonomistyczny w gruncie rzeczy, w swej treści, przez przywołanie rosyjskich działaczy do przeprowadzenia reformy, spełniał akt interwencji, za którym naturalnym rzeczą porządkiem powinny być następować inne tego rodzaju środki działania. W. Spasowicz zarzuca Milutinowi niekonsekwencję: «Milutin, autor zapiski dnia 24 maja r. 1864 o wykształceniu, która ostrzegala, ażeby z wychowania nie robić narzędzia politycznego, jest innym zupełnie człowiekiem, aniżeli Milutin z ostatnich lat swego życia, pogodzony z rusyfikacją nawet szkoły samej. Milutin nie był sektantem, ale gdy w liście do żony zamyslał wobec Polski lacińskiej i szlacheckiej postawić inną Polskę, do tej niepodobną, to zdaje się, jak gdyby jego przyjaciele słowianofile natchnęli go myślą o możliwości innej Polski, nie lacińskiej. Może być, że pod ich wpływem stał się on jednym z głównych działaczy, którzy przyczynili się do zerwania umowy przez ukaz 25 listopada 1866 r. Wiadomo, że był on główną osobą działającą przy wydaniu ukazu 10 grudnia 1865 r.²⁾

W liście z d. 16 marca 1865 roku do ks. Czerkaskiego Milutin mówi o wcieleniu, przyczem nie odrzuca tej myśli bezwarunkowo, ale radzi być tylko ostrożniejszym z Bergiem, który może skorzystać z nierozważnego słowa w celach intrygi. Ale jeśli w końcu Milutin przechylił się więcej do polityki walki, w każdym razie pierwszy, najstosowniejszy moment był niepowrotnie stracony. Wymówiwszy się od dyktatury bezpośredniej, Milutin dał możność wytworzenia się silnej opozycji miejscowej, na której czele stał namiestnik hr. Berg i policmajster jen. Trepow, do których przyłączył się też i były członek partii milutyńskiej A. I. Koszelew.

Dla tych wszystkich przyczyn, wszystko cokolwiek potem robiono w Królestwie, robiono nierównomiernie, nie według idei obmyślanej i zgóry postawionej, i bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że sprawa rosyjska nie posuwa się w Polsce dlatego, że rząd nie szedł dalej drogą początków milutyńskich. Gdy generał-gubernator w Wilnie, pragnący działać w sensie rosyjskim, potrzebowałby tylko zwrócić się do tradycji murawjewowskiej, której nie mogli wykorzystać ani Potapow, ani Albedyński—w Królestwie, w celu przeobrażenia tego, co się nagromadziło, koniecznymi są okoliczności nadzwyczajne, trzeba jeszcze raz «odkrywać Amerykę»³⁾.

W następnym liście rozejrzemy się, czy reforma włościańska urzeczywistniła nadzieje, które na niej fundowano i jakie jest wogóle położenie sprawy rosyjskiej w kraju nadwolskim.

PRZEGLĄD PRASY.

Fantazje podziałowe. W dalszym ciągu uwag «Grażdanina» nad książką Hartmanna o Rosyi, z których ustęp jeden przytoczyliśmy w N-rze 15 «Kraju» z r. b., organ księcia Mieszczerskiego przychodzi do przekonania, że nietylko rosyjscy mężowie stanu czytać powinni dzieło filozofa niemieckiego, ale że i publicyści w Rosyi dobrze uczynią, gdy od czasu do czasu przerzucą parę kartek Hartmanna. Jestto bowiem, we-

dlug zapewnienia «Grażdanina», klucz od polityki bismarkowskiej z ostatnich lat kilkunastu. Swoją drogą nie przeszkadza to pismu ks. Mieszczerskiego naigrawać się nad owym «kluczem» do dyplomatycznych sekretów kancelarza niemieckiego, jak się o tem przekonac możemy z następujących komentarzy dziennika petersburskiego, które tu tłómaczymy dosłownie:

«Zdaniem Hartmanna, Rosya nie może się nigdy wyrzec Konstantynopola i cieśnin. Tylko, że dążąc do ich zdobycia, powinna ona obrać drogę inną: nie przez Dunaj i Bułgaryę, lecz przez Azję Mniejszą. Rosya bowiem, dążąc nad Bosfor gościncem europejskim, naraża się zawsze na ewentualność wojny z Austryą, do której półwysp Bałkański należeć powinien. Tymczasem w Azji Mniejszej nikt przed Rosyą nie zagroził pochodu zwycięzkiego aż do Skutari. Gdy zaś miasto to wpadnie w ręce rosyjskie wraz z całym północnym półwyspem Azji Mniejszej, wówczas każda flota angielska, która by się wdarła na morze Czarne, niechybnie tam zgon znajdzie».

Myśl powyższą Hartmanna «Grażdanin» podziela w części, jakkolwiek twierdzi, że ją filozof niemiecki wypowiedział podstępnie. Niezależnie przeciw od samej intencji, wyznać trzeba—pisze dalej «Grażdanin», że:

«Jest to pomysł dobry i pismo nasze niejednokrotnie go podnosiło i rozwijało. Rzeczywiście, podbój Azji Mniejszej odsłoniłby przed Rosyą ocean, wówczas gdy zdobycie całego półwyspu Bałkańskiego—nieodrzeczne z punktu politycznego—dałoby Rosyi jedynie wyjście na morze Śródziemne, nie zaś na ocean».

Idzie tylko o to, że Azję Mniejszą wypada podbijać orężnie, wówczas gdy półwysp Bałkański naocież otwarty jest dla Austrii—i w tem to właśnie kryje się podstęp planu Hartmanowskiego.

«Tym sposobem (pisze «Grażdanin») sławny podział zakresu wpływów na półwyspie Bałkańskim pomiędzy Austryą a Rosyą staje się u Hartmanna prostopadłością Turcyi. Rosya zabiera sobie Turcyę azjatycką, Austrya Turcyę europejską. A zadanie to tak łatwe! Półwysp Bałkański Rosya już oswoiła z pod władzy Turków i Austrii pozostaje tylko rękę pod przeciagnąć, a Turcyę azjatycką trzeba dopiero zdobywać—i oczywiście nie Austrya zdobywać ją będzie dla Rosyi».

«Grażdanin» rozpatruje następnie poglądy Hartmanna na stosunki Rosyi do innych mocarstw europejskich i podkreśla myśl filozofa niemieckiego, że wracze rozwiązania kwestyi wschodniej w sensie powyżej wytkniętym, żadne państwo nie będzie zagrażało Rosyi.

«Zapewne, Szwecya i Rumunja dość chętnie zagrabiłyby swe posiadłości kosztem Rosyi, lecz są to państwa bardzo słabe. Austrya ma już na karku Galicyę i nie potrzebuje wcale nowego nabytku poddanych wyznania wschodniego. W Niemczech już bez tego zawiele jest Polaków i Żydów, ażeby myśleć mogli o ich zwiększeniu. Co się tyczy separatystów «ostrejskich», to Hartmann zaraz dodaje, że Niemcy najlepiej uczynią, gdy się do tej sprawy mieszać nie będą. Dlaczego?—Dla tego, że ostatecznie wojna z Rosyą o ten kawałek gruntu zaryzykowną jest dla oręża niemieckiego. Wracze gdy Rosya zostanie zwyciężona, niema od niej do wzięcia żadnego kawałka ziemi prawdziwie niemieckiej. O wojnie niemiecko-rosyjskiej (zdaniem Hartmanna) marzą w Rosyi jedynie separatysty obcoplemienni: Polacy, Niemcy, Łotysze, Szwedzi, Żydzi, Rumuni, Tatarzy etc. Do separatystów tych Hartmann dodaje jeszcze spory kontyngens anarchistów i nihilistów, oraz liberalów i rosolników... Piękne towarzystwo, niema co mówić. Zapłaczcie łzami gorzkimi «Wiestniku Jewropy» i wy «Nowosti» p. Notowicza!

Wojny zatem Hartmann nie przewiduje. Niema do niej powodów międzynarodowych.

Czy nie charakterystyczne? Cytowany przez «Dziennik Poznański» artykuł wstępny «Deutsche Volks Ztg», wychodzącej w Reichenbergu, w następujący sposób biada nad uciemiężeniem Niemców w Galicyi:

«Jak ciężkim jest byt Niemców w Galicyi, mogą tylko ci powiedzieć, co byli zmuszeni tam przebywać. Dość powiedzieć, że w Galicyi wszystko jest spolonizowane!»

Autor przytacza dalej, że nawet rusini polonizują się, a cóż dopiero mówić o presyi, jaką wywierają Polacy na niemieckich przybyszów.

«Ci są prostopadłością z gruntu wykorzenionymi przez polonizację. Polonizacyi oparli się zaledwie drobne gminy ewangelickie Niemców, którzy tu przybyli z Nasawji i Wirtembergji i zachowali swój język, obyczaje i narodowość. Zresztą wszystkich Niemców bezlitośnie polszczyca, o czem świadczy cały szereg Polaków, którzy noszą niemieckie nazwiska».

Niemiec w Galicyi—powiada dalej rozżalony autor—musi przyswoić sobie polską mowę i musi jej używać w stosunkach co-

dziennego życia, bo ani jeden człowiek (sic?) nie umie tam mówić po niemiecku.

«Niemiec, który nie umie po polsku, musiałby w Galicyi rozmawiać za pośrednictwem tłumacza! Przed rokiem 1866 było wprawdzie o wiele lepiej, ale dzisiaj stosunki tak się fatalnie zmieniły, że nawet w szkołach język niemiecki zredukowano do minimum. Z wyjątkiem szkół niemieckich w gminach niemieckich kolonistów, zresztą wcale (?) po niemiecku nie uczą! Ba, co więcej!—Język urzędowy w kraju jest polski, urzędowe ogłoszenia w polskim języku, nazwy ulic polskie!! Na ulicy słyszysz po polsku, w restauracjach, kawiarniach i t. p. po polsku, w księgarniach niema ani jednej książki niemieckiej (!), a w całym kraju nie wychodzi ani jedna niemiecka gazeta!!! Były wprawdzie próby na tem polu, ale bezskuteczne, bo wydawcy przelecieli się licznymi trudnościami! Dopiero gdy się wyjedzie z Galicyi na Bukowinę, czuje człowiek (?) jakby mu kamień spadł z serca, bo jest znowu w niemieckiej stronie».

Polacy i socjalizm. W polemice «Germanji» z «Magdeburger Ztg», robiącej zarzut, jakoby agitacya polsko-narodowa szła ręką w rękę z socjalizmem, powołuje się «Germania» na świadectwo «Posener Zeitung», że tak nie jest pod żadnym względem. «Posener Zeitung» zaś pisze:

«Możemy to tylko potwierdzić, że prasa polska zawsze jaknajusilniej przestrzegala przed ideami socjalistycznymi i oświadczamy, że twierdzenie, jakoby agitacya polsko-narodowa szła ręką w rękę z socjalizmem, świadczy o najzupełniejszej nieznamomości odnośnych stosunków!»

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Jego Ces. Wys. Cesarzewicz Następca Tronu obchodził w d. 6 maja 21-szą rocznicę Swych urodzin. Imiennymi Ukazami J. C. Mości tejeż daty do rady państwa i komitetu ministrów, Wielki Ks. Cesarzewicz mianowany został członkiem obu tych naczelnych instytucyj państwa: podobny Ukaz do zarządu wojennego mianował Go figel-adjutantem Najjaśniejszego Pana. W dniu tym w cerkwi pałacu gatchyńskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którym J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz przyjmował powinszowania od osób Rodziny Cesarskiej oraz wielu innych, pomiędzy którymi znajdowali się profesorowie W. Ks. Następcy Tronu: prezes komitetu ministrów rzeczywisty radca tajny Bunge, prokurator naczelny synodu Pobiedonoscew, pomocnik naczelnika sztabu wojsk gwardyi i okręgu woj. petersb. generał-major szt. jen. Gudim-Lewkowicz i inni. «Now. Wrem.» wspomina, że od samego utworzenia rady państwa i komitetu ministrów nie było dotychczas przykładu, aby ich członkiem był Następca Tronu. Uwaga ta potrzebuje sprostowania. Cesarz Aleksander II, na wiele już lat przed zgonem cesarza Mikołaja I, był członkiem rady państwa. Jak donoszą dzienniki, Jego Cesarska Wysokość był już obecnym na posiedzeniu rady państwa w ubiegły poniedziałek d. 8 maja.

× Nominacya ministra. Ukazem Imiennym Najjaśniejszego Pana do senatu rządzącego, wydanym w dniu 6 maja r. b. zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, sekretarz stanu J. C. Mości, radca tajny Durnow mianowany został ministrem spraw wewnętrznych z uwolnieniem od obowiązków głównego-zarządzającego własną kancelaryą J. C. Mości, zawiadującą instytucjami Cesarzowej Maryi, z pozostawieniem w godnościach senatora, opiekuna honorowego i sekretarza stanu. Jednocześnie w reskrypcie specjalnym, którego tekst dosłowny na innem miejscu dzisiejszego numeru naszego pisma podajemy, Najjaśniejszy Pan przytoczył pobudki, które skłoniły Go do tego wyboru po śmierci hr. Tolstoja, oraz nadzieje, jakie pokłada w nowym ministrze. «Now. Wrem.», omawiając tak samą nominację jak i wspomniany reskrypt, nadmieniam, że nominacya ta, nie zmieniając bynajmniej ogólnego kierunku polityki wewnętrznej, obiecuje—jeśli wolno się tak wyrazić—władzę stanowczą, ale nie przykrą (żostkaja). Działalność poprzednia nowego ministra na różnych stanowiskach niezmiennie naznaczoną została jednym i tymże samym charakterem zasadniczym—dobrocią serca. Podobne charaktery mają dar przynosić ze sobą wszędzie pojednanie i popierać żywą działalność w zarządzie państwa. Władza czynna — najpotężniejsza władza, w ich rękach łagodnie i nie wydaje się krepnącą uźdźdźdźcą. Nowy minister ogłasza w «Praw. Wiest.», iż przyjmować będzie interesantów we środy i soboty od godziny 10 rano do

¹⁾ Objasnitel'naja zapiska N. A. Milutina ot 24 maja 1864 goda.

²⁾ «Wiestnik Jewropy», grudzień 1861 r., str. 684.

³⁾ W. D. Spasowicz. Październik 1861, str. 684.

19 w południe, w gmachu ministerstwa, obok mostu Czernyszowa.

× **Prezydentura akademii.** Ukazem Imiennym do senatu rządzącego J. C. W. W. Ks. Konstanty Konstantynowicz mianowany został prezydentem cesarskiej Akademii nauk. Wielki Ks. Konstanty jest pierwszym z Członków Rodziny Cesarzowej, piastującym godność prezydenta Akademii.

× **Jenerał-gubernatorstwo kijowskie.** Dzienniki rosyjskie potwierdzają podane przed kilkunastu tygodniami informacje naszego kijowskiego korespondenta co do zwijania zarządu jenerał-gubernatora w Kijowie. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło przyprowadzić do porządku papiery kancelarii jenerał-gubernatora, a na miejsce urzędników, opuszczających służbę w rzeczonyj kancelarii, nowych mianować całkowicie zastępowo.

× **Obrona Finlandyi.** Od pewnego czasu niektóre organy prasy rosyjskiej usiłowały przedstawić w niekorzystnym świetle z jednej strony usposobienie ludności Finlandyi względem całości państwa, z drugiej zaś stanowisko władz, a w szczególności działalności senatu Wielkiego Księstwa. Kilkakrotnie podobne wystąpienia zaznaczaliśmy w naszym piśmie. Wyprawa ta dzienników przybrała takie rozmiary, że jenerał-gubernator złożył Najjaśniejszemu Panu memoriał w tym przedmiocie, wyjaśnili mający istotny stan rzeczy. Memoriał ten ogłoszony w całości w N-rze wtorkowym (100) «Praw. Wiest.» odpiera różne zarzuty, czynione przez publicystykę rosyjską, a w szczególności przez «Mosk. Wied.». Jenerał-gubernator dołączonym w tekście manifestem cesarskim z r. 1816 przekonywa, że organizacja senatu w Wielkim Księstwie opiera się na jego prawach organicznych i odpiera inne nieuzasadnione oskarżenia.

× **Zaniechanie śledztwa.** «Grażd.» dowiadyuje się, że w radzie państwa odbyło się ostateczne posiedzenie w kwestyi odpowiedzialności urzędników dróg żelaznych z powodu rozbicia się pociągu cesarskiego w dniu 17 października r. z. Rada, ze względu na trudność dokładnego określenia winy, jak i ze względu na to, że już głównie odpowiedzialne osoby usunięte zostały ze swych stanowisk, uznała za możebne zaniechać dochodzenia odpowiedzialności różnych osób oskarżonych w tej sprawie, tak służących na linii drogi żelaznej jak i tych, które się znajdowały w pociągu cesarskim.

× **Stanisław Kierbedź,** rzeczywisty radca tajny, prezes oddziału administracyjnego w radzie ministerstwa komunikacji, członek tejże rady i rady dróg żelaznych—mianowany został prezesem oddziału technicznego w powyższej radzie, z pozostawieniem członkiem tejże rady, jak i rady dróg żelaznych. Jenerał Kierbedź obchodzi będzie wkrótce jubileusz 60-letniej swej służby, na uczczenie którego wybitym ma być medal składkowy, podług rysunku, przez władzę zatwierdzonego. Obok tego czciciele jubilata szykują dlań wytworze album, w którym umieszczone będą wizerunki cenniejszych konstrukcyj, pod kierunkiem jubilata prowadzonych.

× **Reforma sądowa.** [Informacja «Kraju»]. Słyszeliśmy, iż opracowany przez ministra sprawiedliwości projekt zniesienia sędziów pokoju z wyboru i zastąpienia ich przez sędziów śledczych, o czem pisaliśmy poprzednio, wniesiony zostanie do rady państwa w d. 14 maja.

× **Wyjazd.** Jak donoszą «Nowosti», w poniedziałek 8 maja jeździli do Gieczyny: arcybiskup chełmsko-warszawski *Leoncyusz* i biskup połocko-witebski *Marceli*.

× **Wysocy goście.** W dniu wczorajszym przybył do Petersburga książę Czarnogórski, Nikita z synem, dziś zaś oczekiwanym jest przyjazd szacha perskiego Nasr-Edina. Z Petersburga szach uda się do Warszawy, gdzie zamieszka w pałacu Belwederskim i zabawi trzy dni. Jak donoszą pisma warszawskie, na przyjęcie szacha w Warszawie wyasygnowaną została suma 200,000 rubli.

× **Wiadomości dworskie.** Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: rzecz. rad. tajny, inżynier komunikacji *Kierbedź*; komendant twierdzy Warszawa, jenerał-lejtn. *Friede*; zarządzający pałacami cesarskimi w Warszawie, jenerał-maj. *Hryniewicz*; prof. akademii duchow. prawosł. w Petersburgu, rzecz. rad. stanu *Kojalowicz*; zaś Najjaśniejszej Pani powyżej wymieniony jenerał-maj. *Hryniewicz* oraz poddany niemiecki *Książę Hohenlohe*.

× **Pogłoska.** «Kur. Warsz.» podał wiadomość, iż jenerał-maj. *Mikołaj Baturlin*, b. oberpolicmajster m. Warszawy, mianowany został gubernatorem guberni orłowskiej. Informacja ta wymaga potwierdzenia.

× **Jen. Timofiejew.** Dnia 5 maja zakończył życie jenerał-lejtnant *Aleksy Aleksiejewicz Timofiejew*. Zmarły, jak podaje «Grażdanin», odznaczył się w latach 1863 i 1865, uśmierając ówczesne powstanie polskie na Litwie.

× **Komisya rewizyjna.** «Kuryer Warszawski» donosił w specjalnym telegramie z Petersburga, datowanym d. 16 maja, iż w tutejszem kolegium katolickim pracuje komisya rewizyjna z ramienia departamentu wyznań, mająca na celu przyprowadzenie do porządku wszystkich spraw wogóle i uporządkowanie administracji w szczególności. O ile nam wiadomo, komisya ta od paru miesięcy czynności swe już ukończyła, a rezultatem jej było wykrycie pewnych niedokładności buchalteryjnych, nie mających zresztą poważniejszego znaczenia.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Kuryer artystyczny.** [List «Kraju»]. Życie artystyczne Warszawy przedstawia w tej chwili mało kronikarskiego materiału. Roli malarza—jak zwykle w maju—podjęło się słońce i maluje «pejzaże» tak powietrzne, świeże i soczyste, jakichby i Świeszewski nie stworzył. Ogród Saski i ulica przepelnione są «studiami kobiecemi», wytworniejszemi i pełniejszemi życia, niż wszystkie «główki» *Gierymskiego*; dość zaś wyrzęd przez okno, aby zobaczyć taki *plein-air*, o jakim się żadnemu z naszych «monachijczyków» nie śniło. Jednocześnie, koncertantem najchętniej i najtłumniej słuchanym jest słowik, a poezya liryczna, rozdrobniona na atomy, pływa w powietrzu i dostaje się z niem do piersi najotyłszych nawet filistrów. Nie zapomniala wreszcie dobroczynna natura i o rzeźbie. Z pracowni *Syrewicza*, *Pruszyńskiego* i innych rzadko wychodzą tak pełne, kształtne i harmonijne «biusty», jak te, które spotyka się co krok na przechadzce. obciążone kolorowemi «dżersejami». Możliwy więc śmiało pod nagłówkiem kuryera artystycznego wypisać *Réclache*, jak to czynią podczas lata teatry paryskie. Ścisłość jednak kronikarska domaga się zanotowania tego i owego. Nie wspomnieć naprzykład o wystawieniu «*Dziwaka*», byłoby ciężkim grzechem. Komedya to niepowszednia. Prócz tezy społecznej bardzo oryginalnej (w teatrze przynajmniej), odznacza się ona także oryginalnością środków artystycznych. *P. Mańkowski* jest pisarzem nowej szkoły i wnosi też ze sobą na scenę nowe prądy. Jest w jego utworze socjologia, psychologja—jest nawet fizjologii trochę. Widnieje w niej także pewien wysiłek skierowany do wyzwolenia się z dotychczasowego szablonu formy komedyopisarskiej. Wszystko to zalety, nakużające z autorem «*Dziwaka*» liczyć się ściślej, niż to dotąd krytyka nasza czyni. Lada dzień muzy teatralne przeniosą się na letnie mieszkanie. «*Rozmaitości*» już zamknięte; teatr letni, po dopełnieniu pewnych przeróbek i odświeżeń, w bieżącym tygodniu stanie otworem. Na czas lata reżyserya nie obiecuje nam wiele nowości. Jakieś dramidło *Barriere'a* p. t. «*Zbrodnia w zamku Faverve*», właściwszem byłoby dla teatru popularnego, ludowego, niż dla sceny poważnej. Ze sztuk starych wznowione być mają: «*Dożywocie*» *Fredry* i «*Zydzi*» *Korzeniowskiego*. O utworach oryginalnych cicho. Grubsze ryby komedyopisarskie nie lubią wysyłać dzieł nowych swych na pierwszy ogień przed publiczność, która idzie do teatru wprost ze spaceru, więcej po to, aby odpocząć niż aby słuchać. Ale twórcy drobniejszych jednoaktowych mają tu właściwe pole do popisu. W dzień skwarny, pomiędzy 8 a 10 godz. wieczorem, ze smakiem zjada się spodek lodów i słucha dowcipnego a krótkiego szczebiotania na scenie. Wprawdzie duża część warszawiaków lubi zastępować lody bawarem, a szczebiotanie artystów rykami komedyantów i gwoli tym upodobaniom idzie do «*Alhambry*» lub «*Wodewilu*»—trzeba jednak pamiętać i o wybredniejszej reszcie. Możeby więc reżyserya dobrze uczyniła, nie wytrąsając całej torby jednoaktówek w porze zimowej i zostawiając część ich na wiosenne i letnie wieczory?... W dziedzinie sztuk plastycznych doświadczamy wciąż jeszcze uczuć kochanki, czekającego na kochankę. Rozmawialiśmy się na niewidziane we «*Frynie*», a ona nie przybywa. Nie nie pomagają miłosne zaklęcia krytyków i dyletantów, kapryśna zalotnica trzyma się

wciąż zdala od Warszawy i od jej ostrych piór sprawozdawczych. Tymczasem na wystawach nie spotyka się nic takiego, czemby można było chwile oczekiwania skrócić. Wszędzie też same pospolite płótna, które dość ujrzeć zdaleka, aby usta otwarły się szeroko do... ziewania. Żywsze wrażenie sprawiają zaledwie nowe portrety *Horowitza*, nie gorsze ale też i nie lepsze od dawnych, oraz śmiałe szkice malarzy krakowskich, najchętniej uciekających się pod opiekę p. *Krywulca*. Gdy to, co jest, tak mało dostarcza treści dla umysłu, chętnie zajmuje się on tem, czego niema. A niema naprzykład prawie zupełnie—akwrel. Piękny ten rodzaj poczyna iść u nas w zapomnienie, a co gorsza, w poniewierkę. Falat, pierwsze miejsce tu trzymający, od czasu wyjazdu zagranicę, nic do Warszawy nie nadsyła. Akwarele *Kossaka*, na miejscu rozchwytywane, rzadko się u nas zjawiają. Jeden *Tondos* przypomina od czasu do czasu naszym chlapaczom, jakie to piękne dzieła tworzyć można małym pedzelkiem przy wielkim talencie. Zresztą nie widzi się w tym rodzaju nic, coby silniejsze wrażenie sprawiło. Próby akwrelowe *Jankowskiego*, wielce utalentowanego «winicisty», nie odpowiadają zasadniczym warunkom malarstwa wodnego. Są brudne, nieprzezroczyste i czynią wrażenie kolorowanych rysunków. To, co wytwarzają w tym rodzaju nasze «sympatyczne amatorki», jest wprost zamachem na sztukę i smak dobry. Naogół zatem ta grządka sztuki malarskiej znajduje się, chwilowo przynajmniej, w opuszczeniu. Dziwi to tembardziej, że nawet z punktu zarobkowego, którym warszawscy mistrze bynajmniej nie gardzą, rodzaj ten przedstawia się korzystnie. Mało u nas takich, którzyby mogli płacić za obrazy olejne setkami lub tysiącami rubli, niejedyn wszakże 50 mniej więcej rubliami okupiłyby chętnie firmową podpisem opatrzonej akwarelki. Nic dziwnego, że nasza kolonja malarska cierpi chroniczną biedę: z jednej strony sama radzić sobie nie umie, z drugiej chlebodawcy nie spieszą do niej wcale z zachętą. Wielu artystom mogłyby dostarczać chleba powszedniego pisma obrazkowe, tymczasem żywią się one przeważnie rysunkami i kliszami zagranicznymi. Jak niedawno rozwojowi piśmiennictwa oryginalnego szkodził zalewający je potop tłumaczeń, tak obecnie rozwijanie się własnych talentów ilustratorskich tłumia rysunki, kopjowane dla oszczędności z obcych ilustracji. Przydałoby się i tutaj «clo ochronne»... *Wiestaw*.

+ **Z kolei wiedeńskiej.** [List «Kraju»]. Rezultat ogólnego zebrania akcyonaryuszów kolei warszawsko-wiedeńskiej nie ulega już wątpliwości. W tej chwili jest już wiadomem, że zwycięży konsorcjum *Bertrand-Lysen*, gdyż przedstawiło ono akcyj na 36 tysięcy, wtedy gdy dom *Kronenbergów* wraz z *Hansemanem* posiada ich tylko 26—27 tysięcy. *P. Lysen* ma podobno na członków rad zarządzających przedstawić pp. rad. taj. *Karola Majewskiego*, architekta z Petersburga, *Henr. Świecickiego*, dyr. kolei nowogrodzkiej, jenerał-maj. *Palicyna*, dyr. teatr. warsz., *Karola Szlenkera*, jednego z najwybitniejszych przemysłowców, oraz *Konrada Luboradzkiego*, dotychczasowego zastępcę p. *Lysena* w Warszawie. Dyrektorem głównym ma podobno zostać p. *Henryk Świecicki*. Wszyscy rozumieją, że chwila jest poważna i myśleć należy o zabezpieczeniu interesów krajowych, ztąd ogólne poczucie potrzeby kompromisu. Mówią, że pośrednictwa w tej sprawie podjął się prezes kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, p. *Jan Bloch*. *Z. W.*

+ **Z prasy.** *P. Stanisław Lesznowski*, magister prawa, wydawca «*Gazety Warszawskiej*», został zatwierdzonym w charakterze redaktora tegoż pisma. Wydawnictwo gazety «*Wiadomości kolejowe*», na które uzyskał pozwolenie p. *Józef Stefanowicz*, uznane zostało za zaniechane.

LISTY Z PROWINCYI.

Kalisz, 15 maja.

□ Od czasu ostatniego naszego listu nie mieliśmy nic wybitniejszego do zaznaczenia w naszym życiu bieżącym. Obecnie przedstawiamy na wzmiance, że w okresie tym odbyło się jedno przedstawienie i jeden koncert amatorski, z których na rzecz niezamożnych uczniów wpłynęło 371 rs., co w stosunku do liczby potrzebujących jest bardzo niewiele. Koncert panny *Teresy Tosti*, śpiewaczki, i p. *Pancera*, pianisty, nie zdołał zbyt ciekawie zainteresować naszej pu-

blichności; koncertanci niewiele odnieśli korzyści. Trochę lepiej poszczęściło się też grze utalentowanej artystki Anety Essipow, która wystąpiła w dwóch koncertach. Całkiem natomiast nie powiodło się p. Jakowlewowi, który, zachęcony powodzeniem za pierwszym pobytom w Kaliszu, zjechał ze swem towarzystwem dla dawania przedstawień w języku rosyjskim. Tym razem wszakże nie powiodło mu się nic a nic — co się tłumaczy tą okolicznością, że w tymże czasie bawiło u nas towarzystwo p. Texla. Obecnie już i p. Texel opuścił nas, udając się do Włocławka, z kądem podążając do Odessy, gdzie zawarł kontrakt z jakimś przedsiębiorcą na sezon letni, wyłącznie operetkowy. Na wyjazd zbierano składki pod pozorem pożyczek bezprocentowych. Głośna sprawa sukcesora w Romana Radolińskiego po ostatnim wyroku izby sądowej przybrała znów wsteczny kierunek i bodaj czy nie przyjdzie ją nanowo rozpoczynać. Czy starczy nareszcie sukcesorom życia i sił do urzeczywistnienia swych nadziei? Oto pytanie, jakie nasuwa się, patrząc na tych ludzi, dobijających się od lat kilkunastu o swe prawa, rzecz można o głódzie i chłodzie, bez sposobu do życia. A ludzie to już nie młodzi, obciążeni rodziną, niegdys opływająca w dostatki. Obecnie kłaczą o odebranie okruszyn, złożonych w kłach; okruszyny te, przechodzące 30,000 rs., stanowią jednakże dla nich w ich położeniu poważną sumę. Przed kilku tygodniami przez dwa dni w tutejszem sądzie okręgowym sędzoną była głośna sprawa mieszkańców osady Grzegorzew o nieposłuszeństwo władzy duchownej, tudzież o podżeganie do oporu i oprócz czynny władzy państwowej. Główny sprawca (ksiądz) skazany został na pozbawienie wszystkich praw osobistych i na osiedlenie na 4 lata w guberni tomskiej, a następnie do końca życia w Syberyi, inni skazani zostali na więzienie od dwóch miesięcy do 2 1/2 lat. Jeden z podsądnych w czasie oporu utracił rękę. Obwinionych przed sądem stawało 42, z tych 29 ukarano więzieniem, resztę uniewinniono. Między skazanymi jest 7 kobiet. Pięciu adwokatów występowało w obronie. Osądzeni zaapelowali od wyroków nań wydanych. Fabryki kaliskie haftów w krótkim czasie zyskały rozgłos na dalekim Wschodzie; zamówienia otrzymują aż z Taszkentu. Dwaj właściciele takich fabryk w Łodzi, mając te warunki na względzie, przeprowadzają maszyny do Kalisza. Odpowiednie zabudowania na pomieszczenie tych maszyn mają stanąć jeszcze w tym roku. O ile fabrykacja jest w stanie pomyślnego rozwoju, o tyle handel, szczególnie zbożem, niedawno jeszcze ożywiony, dziś zupełnie upadł; żadnych w tym kierunku transakcyj. Kupcy zbożowi albo się wycofali z interesu, albo pobankrutowali. Do egzaminu dojrzałości w gimnazjum tutejszem dopuszczono w tym roku 14 uczniów i czterech kandydatów z edukacji prywatnej. JE. biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej ks. Beresiewicz przebywał u nas przez trzy dni, następnie udał się na dalszy objazd po dyecezyi. Przez cały ciąg swego u nas pobytu JE. niezmordowanie był zajęty bierowaniem licznie gromadzącego się ludu, przyczem kilkakrotnie w gorących słowach wygłaszał odpowiednie przemowy, szczególnie przemówienie do młodzieży szkolnej. Oziębienie dotychczas przedstawiają się dobre, szczególnie pszenice i rzepaki, z wyjątkiem żyta na miejscach nisko położonych i takiego, które było późno siane. Siew jarzyn i sadzenie kartofli, buraków — pokończono. Maj mamy przesłiczny a częste deszcze, jakie od czasu do czasu przechodzą — obiecują obfite urodzaje. «Kaliszanin» dzwoni, aby ludzie dobrej woli za przykładem innych miast postarali się o wysłanie na letnie mieszkania a dziatwę ubogich rodziców. Obawiamy się, aby głos nie przebrzmiał na próżno; zanadtośmy dziś wszyscy zajęci sobą. ...bin.

Wilno, 8 maja.

W d. 3 b. m. zmarł w Wilnie Jan Mołochowiec, którego pogrzeb na Rosie w d. 5 maja dowiódł, jak rozległe stosunki miał nieboszczyk i jakim cieszył się u nas szacunkiem. Nieboszczyk wykształce-

nie rozpoczął w uniw. wileńskim, dopełnił w Moskwie. Przed laty 20 kilku wydał M. gruntowną rozprawę o dobroczyn. zakładach w Wilnie na tle histor., ostatnio był współpracownikiem «Słownika Geograficznego», o którym mimochodem nie bez wstydu wyznać musimy, że o ile obficie zasilanym jest materiałem ze stron naszych, o tyle maluczko ma u nas prenumeratorów. Modli się na zabój nasze Wilno: «na bożeństwo w maju» odbywają się najuroczyściej w kościele ostrobramskim i w kaplicy św. Kazimierza w katedrze, przed umajonemi ołtarzami i figurą Matki Boskiej. Na wyścigach w d. 5 i 7 b. maja najlepiej popisały się konie hr. Ledóchowskiego. Imiona nadawane wyścigowcom świadczą, iż panowie nasi czytują już nie tylko powieści francuskie ale i polskie: Rzewuskiego, Sienkiewicza («Panie Kochanku», «Bohun»). Na wyścigach publiczność tłumnie tysiącami się zbierała, a pstrzyły ją kamelje. Psy rzucały się pod nogi dżokejom, ci karki jednak całe wynieśli. Najwięcej było spektatorów bezpłatnych. Wczoraj w d. 8 maja wielbiciel talentu Szczedrina urządzili w soborze Preczysteńskim nabożeństwo za jego duszę; osób powiadają było dużo, między niemi polacy i żydzi i mahometanie... Około bud jarmarcznych stał tak zw. «bałagan», mieszczący w sobie: «cud XIX wieku: żyjącą kobietę z marmuru»; otóż wczoraj z południa między 4 a 5 godz. wypadkiem bałagan ten spłonął i może odsłonił sekret owej kobiety... *Letu-wiślaw.*

Szawle, gub. kowieńskiej.

□ Ponieważ wiosna, lubo późno, pośpiesznie jednak uprzątnęła nam pola ze śniegu i osuszyła zagony, przeto ożime posiewy w powiecie przedstawiają się zadawalniająco, a roboty rolne idą z wawo. Ożyła i nasza miejscina z początkami miesiąca Maryi Panny: tu i owdzie wznoszą się nowe domy, a w ich rzędzie parę murowanych... Stara droga bita (na Tylże), restauruje się obecnie, więc i tam ruch niemały, bo towarzystwo robocze (*artiel*), sprowadzone tu zdaleka, w pocie czoła tłucze kamienie. Mielśmy tu także niedawno gościa innego rodzaju: p. Kumberland, jakkolwiek nie wzywany, dał u nas parę cudownych swoich przedstawień i zadowolony chyba odjechać musiał, gdyż publiczność tutejsza na przedstawienia owe gromadziła się dość licznie, a niejedno z dzieci Izraela, które większość publiczności naszej stanowią, ostentacyjnie «włożyło w otwarte usta zdumienia palec podziwu». Uczeńsza natomiast krytyka nasza ma za złe panu K., że będąc tak wielkim cudotwórcą, zniża się do brząkania na szklankach w zamiarze udania gry na fortepianie. Wielka mi sztuka! — powiadają ci mianowicie, którzy słyszeli niedawno nawet p. Szwarca, mistrza sławy europejskiej (tak przynajmniej afisz zapewniał), koncertującego na... własnej buzi... Tak jest: policzował on siebie w ten sposób, że z pod tego plaskania słyszałeś wyraźnie «Karnawał wenecki». Czego też ci Niemcy nie wymyślą! Od niejakiego czasu coraz częściej dają się w okolicach naszych słyszeć dowodzenia na temat bezużytności umysłowego kształcenia dzieci, a nawet — o szkodliwości nauk w ogólności. Są to oczywiście fałszywe echa głosów, podnoszonych tu i owdzie przez gazety w sprawie rzekomej nadprodukcji literackiej, czyli tak zwanego proletariatu inteligencji. Dowodzenia te uspakajają sumienie podupadłej szlachty naszej, przeważnie zaściankowej, która też coraz mniej dba o wychowanie swej dziatwy. Gdyby nauka dla nas była już całkiem niedostępną, nie miałbym nic do nadmienia; ale z niedostępności owej częściowej zrobiono za dni naszych coś potwornego: negując pożytek łaciny i greczyzny, zakwestyonowaliśmy wreszcie i użyteczność elementarza. Ciężki, wręcz niemożliwy jest nieraz wstęp do gimnazjów, posyłamyż choć do szkółek niższych nasze dzieci, aby przyszłe pokolenia nie zdziczały z kretelem. *Zmogus.*

Poniewież, 2 maja.

□ Dla objaśnienia końcowej części listu mego z d. 29 marca (zob. «Kraj» Nr. 18 —

przyp. Red.) posyłam kilka szczegółów dopełniających. W końcu marca w folwarku Gruze, majątności p. P. odbyło się doroczne walne zebranie członków konstantynowskiego Towarzystwa wkładowo-zaliczkowego. Na czele tego Towarzystwa, założonego w roku 1874 (ściślej — na czele jego zarządu) stał p. Puzyna (Paweł), z inicjatywy którego ono powstało. Miało ono — jak nadmieniałem dawniej — swe czasy świetne, rozwijało się i kwitnęło; atoli już w lipcu r. z. zaczęły kraść głuche wieści o nadużyciach, zaś w końcu roku owe pogłoski potwierdziły się stanowczo; sam fakt malwersacji kilkudziesięciu tysięcy rubli już nie ulegał wątpliwości żadnej. Stwierdzono ją na nadzwyczajnym zebraniu członków Towarzystwa, kiedy p. P. złożył część swego mienia, by pokryć niedobór. Wkrótce po niem wezwano biegłych, by ostatecznie obliczyć straty, poniesione przez Towarzystwo: okazało się, iż w kasie brakuje dziewięćdziesięciu kilku tys. rubli. O tym rezultacie dochodzenia p. komisarz policyjny z Poswola natychmiast zawiadomił telegramem p. sprawnika. Tymczasem postanowiono Towarzystwa nie likwidować a niedobór (malwersację) pokryć kapitałem zapasowym, zyskiem zeszlorocznym, pieniędzmi, których część otrzymano a część spodziewano się otrzymać po ukończeniu interesów majątkowych p. P., oraz znizeniu na pewien procent udziałów członków. Na tem zebraniu prezesem zarządu obrano jednego z członków b. zarządu. O ile jednak postanowienia te będą wykonane, nie jest wiadomem, albowiem p. P. z rozkazu władzy wyższej przed samymi świętami został aresztowany i odstawiony do Poniewieża, gdzie go uwięziono w domu własnym. Dopiero 15 kwietnia przyjechali do Poniewieża pp. podprokurator i sędzia śledczy do spraw szczególnie ważnych; tegoż dnia rozpoczęto badanie śledcze. Po przesłuchaniu członków zarządu i rady nadzorczej, jako świadków, oraz pana P. jako oskarżonego, ten ostatni 18-go b. m. został przeniesiony do miejscowego więzienia powiatowego. Nie przesądzając kwestyi winy p. P., nadmieniam, że długi przenoszą niestety wartość jego mienia; są osoby, które zawierzywszy mu, straciły w ten sposób cały fundusz; mówiono nawet, iż wskutek straty podobnej pewna pani dostała chwilowego obłędu umysłowego. Słowem, poniesiono ciężkie straty nie tyle materyalne, ile moralne. To też cała ta historia wywarła nader przykre a przygnębiające wrażenie, którego analizować nie mam możności. Nadmienię tylko jeszcze, iż wobec mnożących się faktów ujemnych trudno zaprzeczać, że poziom ideałów społeczno-etycznych naszego społeczeństwa na kresach wschodnich ogromnie się zniżył pod wpływem rozmaitych okoliczności ubocznych. *J. W.*

Mińska gub., 6 maja.

□ Wspomniane poprzednio dwa wielkie pożary w Mińsku nie obeszły się bez wypadku z ludźmi: poparzeni zostali niebezpiecznie niektórzy z dzielniejszych strażaków dobrowolnej straży ogniowej; zmarł nagle z przestachu obywatel miasta, kapitan J. Oleszkiewicz; złodzieje nie zasypiali także niegodziwych swych zdobyczy; kilku tych łotrów ujęto na gorącym uczynku. W ogólności, pożary wchodzić zaczynają na porządek dzienny. W powiecie ihumeńskim, w miasteczku Użlanach, pogorzał z całą swą ruchomością kupiec Orko, przyczem pewien włocianin, któremu kupiec O. udzielał kredytów różnych, będąc proszonym do wyszukiwania resztek na pogorzeli, zamiast usłużenia poszkodowanemu, powykrał żelazo i wszelki metal, nawet z pieców. Lud nasz, z kądną dobrą naturą, zatracca poczucie chrześcijańskiej uczynności i sprawiedliwości, a obyczaje jego psują się coraz bardziej. Włocianin wsi Nizka (pow. ihumeński), trzymając w dzierżawie na mocy kontraktów w ciągu lat 20 od dóbr Kuchelickich (ś. p. Jana Zawiszy, teraz hr. Krasieńskich) około pięciu włók ziemi, oświadczyli w roku bieżącym, że płacić nadal nie będą i ziemi z władania swego dworowi nie ustąpią, a starosta wsi przedzielił administracyi solennie, że jeżeliby na miejsce przybył geometra, to go wieś pozbawi życia. Zauważmy, iż wieś Nizka leży o mil parę od głośniejszej z zajęć agrarnych Piasecznej pp. Jodków, o której pisaliśmy uprzednio. W tymże powiecie ihumeńskim szlachcic Aleksander Juchnowicz, po wykspirowaniu kontraktu na dwuwłokową fermę Kozły, pomimo iż

ła została oddana przez dziedzica innemu dzierżawcy, nie opuszcza gruntu, zasięwa go i powiada, że nikt ma nie poradzi, «gdyż dziś byle nie ustępować zwładowi, to można wiać cudzem». Nadto Juchnowicz grozi nowemu dzierżawcy Downarowi, żyjącemu w sąsiedztwie, a żona jego nieustannie jest przy mężu uzbrojona w siekiere i oświadcza, że każdemu, kto by ich rugował, głowę rozciąbie. Takie teraz u nas stosunki! *Al. Jelski.*

Kijów, 5 maja.

Cały szereg posiedzeń rady zarządczej Towarzystwa rolniczego odbył się w dniach ostatnich. Posiedzenia te nie odznaczały się zbytnią liczebnością obradujących, większość bowiem radców rozjechała się po wsiach do robót około roli. W liczbie roztrząsanych na tych posiedzeniach kwestyj jedno z pierwszych miejsc zajmować miały referaty komisji do sprawy wywozu chowu chlewnego; komisja ta jednak, nieodrodna siostra wszystkich komisji, nie zgłosiła się ze swym sprawozdaniem, na czem zapewne świat stracił niewiele, gdyż sprawa nierogaczyny przy fluktuacji kursowej i obecnem polepszeniu się waluty rosyjskiej nie przedstawia dla naszych miejscowości żadnego interesu wobec cen, na produkty chlewne naznaczonych przez towarzystwo angielskie. Nadto, dla podpisywania się na cześć akcyj tego towarzystwa, przeznaczoną dla realizacji w Rosji—mało się zjawia chętnych, zwłaszcza, iż nabywcami akcyj mogą być wyłącznie osoby narodowości rosyjskiej—i tacy, którzy mają prawo nabywania nieruchomości w prowincjach południowo-zachodnich. Wielkie więc nadzieje, jakie pokładali nasi kodowcy chlewni na przyszłą działalność pomienionego towarzystwa eksportowego, pełzną na niczem. Druga sprawa, roztrząsana obecnie przez radę zarządczą Towarzystwa rolniczego, jest sprawa dalszego wydania organu Towarzystwa «*Ziemedielje*», które jeśli i ma dotąd trochę abonentów, to niema zupełnie prawie czytelników i bez zapomogi od Towarzystwa rolniczego istnieć nie może; tymczasem finanse Towarzystwa są w zbyt opłakanym stanie, by dało się udzielić cokolwiek jeszcze na owe wydawnictwo. Trzecią sprawą była organizacja przygotowań do mającej się odbyć w końcu lata wystawy bydła, w którym to celu od ministerstwa dóbr państwa wyasygnowano subsydyum w ilości rs. 300... Kijowscy farmaceutyci, oprócz zostającego pod egidą miejscowego uniwersytetu Towarzystwa farmaceutycznego z prezesem p. Wincentym Malockim, mają jeszcze i oddzielne stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które oprócz pożyczek, mniej lub więcej długoterminowych, nie waha się przychodzić z pieniężną pomocą *à fond perdu* inwalidom rzeczonego fachu, co ze względu na skromne środki Towarzystwa, stanowi jego prawdziwą zasługę. Towarzystwo farmaceutyczne wzajemnej pomocy posiada obecnie 116 członków rzeczywistych i 23 honorowych; składkowy kapitał Towarzystwa wynosi rs. 8,893 kop. 17; Towarzystwo posiada także skromną biblioteczkę, wciąż się zwiększającą, równie jak i w ogólności cała jego działalność sympatyczna... Jak zwykle o tej porze, miasto nasze przepelnione jest mnóstwem pielgrzymów, przybywających z rozmaitych stron z pokłonami do «*Lawry*»; liczą ich już obecnie do 20,000 tysięcy, tak, iż z powodu braku miejsca w «*Gospodzie peczerskiej*», podejmującej pielgrzymów bezpłatnie lub za złożeniem ofiar dobrowolnych w dowolnym rozmiarze, pielgrzymi przepędzają jasne majowno pod gołem niebem wśród rynków i placów miejskich; podnóże pomnika Bohdana Chmielnickiego jest miejscem szczególnie uczęszczanem takich noclegów, nie należy jednak upatrywać w tem szczególnej jakiejś sympatii dla bohatera perejasławskiego, opartych na znajomości historii, lud bowiem tutejszy nic o nim nie wie, szczerze awansując Bohdana na «*grafa Chmielnicko*», dla równowagi z innym pomnikiem kijowskim hrabiego Bobryńskiego... Do kwestyj kanalizacyjnej, tramwajowej i innych, których debaty bezowocne całymi latami pokutują w naszej radzie miejskiej, przybywa oto nowa kwestya: oświelenia mia-

sta elektrycznością. Przedsiębiorca, niejaki Rossi, na własny rachunek i ryzyko podejmuje się tego dzieła, obiecując oświetlać darmo sale rady miejskiej, a wszystkie ulice i place miejskie po 2 kop. na godzinę od lampy o sile 16 świec, i po 20 k. na godzinę za duże lampy o sile 1,000 świec. Osoby prywatne za oświetlenie swych mieszkań będą mogły opłacać po 2½ kop. za godzinę. P. Rossi wymaga 45-letniej koncesyi i 1,000 kwadratowych metrów gruntu. Rozumie się, owe lat 45 minie pierwszej, zanim rada miejska rozwiąże tę sprawę, jednocześnie z kanalizacyjną i tramwajową... Z rubryceli na rok bieżący łucko-żytomierskiej dyecezyi katolickiej notujemy następujące cyfry: katolików w guberni kijowskiej 86,268, podolskiej 240,921, wołyńskiej 233,827. Parafij katolickich 271, dekanatów 27, klasztorów 2 męzkich (bernardynów w Zaslawiu i reformatów w Dederkałach), żeński jeden karmelitek (w Dubnie); seminaryum duchowne jedno (w Żytomierzu), kształcące obecnie 70 kleryków. Wszystkich księży w dyecezyi 323, jeden biskup i jeden sufragan. *Mik. Trzaska.*

Humani, gub. kijowskiej.

Po chwilowej wiosnie i pogodzie słonecznej aniśmy się spodziewali, że z całej tej odświeżonej przyrody zostaną tylko wspomnienia, bo oto przez całe ostatnie 3 tygodnie mieliśmy deszcz, deszcz i deszcz; termometr jednakże nastrojony wciąż wysoko; ztąd niemal codziennie burze i grzmoty. Za to wzrost roślinności nadzwyczaj przyspieszony: w ciągu 2 tygodni wszystko okryło się najpiękniejszą zielenią. Deszcze opóźniły trochę roboty. Na 13 lipca naznaczona w naszym sądzie okręgu publiczna licytacja majątku Wodiana (pow. zwinogrodzki), w części należącej do p. Maksymiljana Kamińskiego; majątek obejmuje około 450 dzies. ziemi. Zmarł bezdzietnie właściciel części majątku ziemskiego Tetiowa (pow. taraszczańskie), izraelita Danił Futorowski, który testamentem przekazał posiadłość swą kijowskiemu Aleksandrowskiemu szpitalowi, mianując egzekutorem testamentu pana sędziego pokoju 9 uczastku m. Kijowa Grigorenkę. Testament ten obudził wiele komentarzy. Ze spraw miejskich mamy do zaznaczenia fakt, że pan kurator okręgu kijowskiego nie przychylił się do zamianowania na honorowego kuratora humańskiego progimnazjum żadnego z 2-ch ostatnich, przedstawionych przez miejscowe władze kandydatów: ani hr. Tyszkiewicza, ani p. Benedykta Lipkowskiego; poprzednio już nie otrzymał takiejże sankcyi adwokat przysięgły p. E. Sokołowski. Ustanowiony ogólny porządek składania egzaminów do klasy 1-iej w maju, zatrzyma rodziny uboższe, których dzieci są w klasie wstępnej. Dotychczas otrzymywana przez ucznia klasy wstępnej promocyja do pierwszej dawała mu do niej wstęp swobodny i zapewniony; obecnie uczniowie klas wstępnych nie będą otrzymywać żadnych promocyj, lecz wprost w maju stawać muszą do egzaminu do klasy 1-iej narówni z innymi kandydatami; ze zaś liczba wakansów jest jak zwykle znacznie mniejsza niż kandydatów, przeto pomieszczenie ucznia w klasie wstępnej i najpóźniej w ciągu roku jego postępy jeszcze nie dają pewności na przejście do klasy 1-iej. Klasy wstępne zapełniały się zazwyczaj dziećmi rodzin uboższych, gdyż bogatsi, mający możność przygotowywania dzieci w domu, usiłują, w celach pedagogicznych, jaknajdłużej dziecko zatrzymać przy sobie. *Lechita.*

ROZMAITOŚCI.

«*Nowosti*» otrzymują wiadomość z Paryża, jakoby księżna Klementyna, matka księcia Ferdynanda Koburskiego, traktowała z książkami Czartoryskimi. Księżna pragnęła mieć swą synową młodą księżniczkę Rozalję, córkę księcia Marcelego Czartoryskiego, nader bogatego pana, posiadającego wielkie dobra w Galicyi. Wszakże oświadczywszy księżnej odmówiono na skutek rady księcia Władysława Czartoryskiego. Obecnie upatrują podobno dla księcia Ferdynanda innej narzeczonej, zawsze jednak przeważnie w sferach wyższej arystokracji polskiej.

KURYER PRAWNY.

Do sprawy o zapis jen. Augustynowicza.

«*Gazeta Sądowa Warszawska*», a za nią i obydwie «*Kuryery*», podały treść procesu o zapis jen. Augustynowicza nader tendencyjnie. Piszą one mianowicie, iż chodziło o obalenie zapisu, pozostawionego do uznania egzekutorów testamentu, nie dodając, iż egzekutorowie ci mieli sobie wyraźnie wskazane w testamencie, aby zapis ten użyty był na cele publiczne: naukowe, pedagogiczne i filantropijne dla rdzennych mieszkańców lub instytucyj kraju zachodniego, Królestwa, Galicyi, Ks. poznańskiego, Prus zachodnich lub Szlązka. Jestto zastrzeżenie nader ważne i głównie w danej sprawie decydujące, gdyż ono to właśnie skłoniło sąd okręgowy do oddalenia—zgodnie z prawem rosyjskim—akcyi p. Polanowskiego. «*Gazeta Sądowa*» powinna by powtórzyć całkowite sprawozdanie z danej sprawy, jako mającej znaczenie zasadnicze. Przy sposobności dodajemy, iż argumenty obrońcy powoda adw. przys. Kokelego odpiął podczas rozprawy sądowej, oprócz p. Włodzimierza Spasowicza, także i p. Emil Borszczow, adwokat przysięgły, jeden z egzekutorów testamentu.

* W myśl art. 122 i 123 ustawy o notaryacie, wzbronionem było notaryuszom wydawać kopje aktów, wniesionych do ksiąg notaryalnych, komukolwiek innemu, jak osobom, które do aktów wpływały, lub też ich pełnomocnikom, sukcesorom i wogóle nabywcom praw tychże osób. Wzbronionem było również udzielać osobom obcym jakiegobądź objaśnienia i informacye co do pobnych aktów. Wyjątki w tej mierze określał art. 124 tejsze ustawy, który orzekał, iż mogą one mieć miejsce: 1) dla osób wydziału sądowego, o ile te wykaza, że informacye lub kopje nieodzowne im są dla spełnienia obowiązków służbowych, oraz 2) dla osób prywatnych za zgodzeniem się na to stron, lub jeśli prawo otrzymania informacyi lub kopji służyć będzie na mocy orzeczenia sądowego. «*Sobr. Uzak.*» ogłasza świeżo Najwyżej w dniu 6 lutego r. 1889 zatwierdzone postanowienie, w myśl którego wyjątek podobny może też mieć miejsce i dla urzędników władz administracyjnych, o ile równaż jak wyżej wykaza nieodzowność i jeśli obok tego złożą odnośne upoważnienie prezesa sądu okręgowego. Redakcyja całego art. 124 została stosownie zmieniona. Nadto do tego art. dodana została następująca Uwaga: Notaryusze obowiązani są komunikować co miesiąc bankowi państwa, jego kantorom i filjom wiadomości co do ilości i jakości zapisanych i zaprotestowanych u nich weksli, z wymienieniem, jaką one sumę wynoszą.

* Na mocy orzeczenia rady adwokatów przysięgłych okręgu sądowego petersburskiego z d. 17 września 1888 roku, uprawnionego na skutek nieuwzględnienia przez izbę sądową skargi adw. przys. Konstantego Rodziewicza, tenże wykreślonym został z listy adwokatów przysięgłych rzeczonego okręgu.

* Opracowany przez specjalną komisję projekt prawa hipotecznego dla Cesarstwa, przed wniesieniem w porządku prawodawczym, rozesyłany zostanie do opinii zwierzchnikom wyższych magistratur sądowych.

KURYER KOŚCIELNY.

** Z Częstochowy piszą do piotrzkowskiego «*Tygodnia*»: Ojcowie paulini z zapomogi od rządu i ze swoich funduszków dokonali ważnego dzieła: reparacyi murów okalających klasztor, a chylących się ku ruinie. Dokonano jej gruntownie i ze znajomością rzeczy. W tym stanie jak obecnie mogą one nanowoc wytrzymać różne koleje losu i nadal być niemymi świadkami wypadków, przekazując dalszym pokoleniom dawną tradycję i świetną swą historję, którą odziedziczyli po praocjach do przekazania dziełom naszym. Czesć więc garście zakonników, strzegących świetnej pamiętki! Czesć im za pamięć o miejscu, wstawionem niegdyś cudowną iście obroną przed napadem szwedów! Z zapisu prywatnego ułożona została w kaplicy Matki Boskiej posadzka marmurowa. Przy usuwaniu starej posadzki, znaleziono w bocznej nawie trumnę z dobrze zakonserwowanemi szczątkami kobiety, które nadal pozostały na miejscu. Należałoby zarządowi klasztoru pomyśleć o posadce w głównym przedsionku kościoła, gdzie jest ona w stanie nader opłakanym, pełna dziur i nie licująca z ogólnym porządkiem kościoła. Urządzona na ten cel puszką ofiarna przyniosłaby w jednym roku dostateczny fundusz do pokrycia koniecznego kosztu nowej posadzki. Kościelny, oprowadzający pobożnych turystów po skarbcu klasztornym, zapewne należy do osób zaufania, skoro mu powierzono pamiętki, pochodzące od ludzi historycznych, tak żywo nas interesujących! Z powodu jednak braku inteligencyi, nieznanosci historyi i archeologicznej wartości rebranych pamiętek, cicerone ów traktuje je nie tak, jak tegobysmy sobie życzyli. Powtórę, wobec takiej masy kosztowności i drogich kamieni bez zamknięcia, w papierkach pozawijanych, obawiać się należy łatwego ich uronienia lub zamiany na fałszywe, co bezwarunkowo byłoby krzywdą niepowetowaną. Niełóżne opowiadanie kościelne o źródłach pochodzenia wotów, dla nieznanosci autentycznych faktów i ofiarodawców jak i dat historycznych, są dziś anachronizmem, wprowadzającym w błąd nieświadomych. Owa nieznanosc rzeczy oprowadzającego łatwo przecież zastąpić drukowanym katalogiem, obróbnym

szczególności z całą akrapulatością przez którego z młodych, zdolnych ojców paulinów. Koszt druku może być pokryty dochodem, zebrany ze sprzedaży katalogów. Zbývające od potrzeby kościelnej lokale w klasztorze, niezamieszkałe przez zakonników, są dotąd zajmowane przez ludzi prywatnych, nie mających żadnej łączności ze służbą bożą; co więcej, przez ludzi, znanych ze zbytniej swobody obyczajów, a zgro madzonych tu zbyt licznie. Gdyby zamiast tej operacji, dość dobrze się opłacającej, zarząd klasztoru urządził gościnne pokoje dla duchowieństwa przyjezdnego oraz dla pątników, którzy dla braku pomieszczeń w mieście są zmuszeni w dniu odpustu lokować się na stoku Jasnej-Góry pod murami, mimo deszczu nieraz i zimna bez dachu nad głową, byłoby to rzeczą słuszną i wielce pożądaną. Osmieję się zwrócić też uwagę na niestosowność wynajmowania lochów klasztornych pod lodownię i ślad piwa browarowi. Sto rubli dzierżawy, jakie za te lochy zarząd pobiera, niewielką chyba w dochodach jego stanowi cyfrę. Spozatrzeń powyższych nie należy brać za krytykę czyichś czynności, ubliżenie komukolwiek, lub chęć zamącenia klasztorowi spokoju. Bynajmniej, słowa to wprost z serca płynące, pisane przez człowieka, któryby pragnął świętej czci rodzinnych pamiątek i ochrony ich od zniszczenia.

**** Humań.** W roku zeszłym, wspominając o humanistycznej wizycie pasterskiej J. E. księdza biskupa, zanotowaliśmy, iż podczas wydawanego z tej okazji składkowego przez zaproszonych obiadu, ciz biesiadnicy za inicjatywę J. E. ks. biskupa ustanowili i wybrali z pośród siebie syndykata do spraw humanistycznej katolickiej parafii. W zasadzie pochwaliliśmy szczerze ten fakt, tylko kwestyonowaliśmy sposób wyboru składu syndykatu, gdyż wybór reprezentantów parafii, dokonywany podczas zaproszonego obiadu z pośród tychże zaproszonych, był co najmniej uchybiający najprostszym zasadom reprezentacji korporacyjnej. Dziś zaś po roku, gdy nietylko sam syndykata nie dał o sobie znaku życia, ale i na interpelacje parafjan i słowa jednego od nikogo w tym przedmiocie dowiedzieć się nie można — z naszej strony kładziemy tu głosne i publiczne zapytanie panom obecnym syndykom: Czy przyjęty przez się dobrowolnie bądź co bądź społeczny obowiązek traktują seryo, a w takim razie co się robi w łonie tegoż syndykatu i co zrobiono dla samej sprawy; czy też owo ustanowienie syndykata i przyjęcie swoich godności uważali tylko za akt prostej grzeczności w odpowiedzi na doniosłą propozycję J. E. księdza biskupa? *Lechita.*

**** Dzienniki rosyjskie** od czasu do czasu powracają do rozpraw na temat intryg katolików w Cesarstwie. Świeżo znów «Mosk. Wied.» wystąpił z artykułem, zatytułowanym «Intrygi katolicyzmu w kraju zachodnim». Autor jego, podpisany literą Z. narzeka, że specjalnie w guberni kowieńskiej duchowieństwo zaczyna sobie po dawnemu gospodarować; nadmieniam, że tam bez potrzeby pootwierano nanowo zamknięte za czasów Murawjewa kościoły, których i tak jest poddostatkkiem; że duchowieństwo katolickie używa tamże zbyt wielkiej wolności, że często się zjeżdża pod pozorem jakichś festów itp. Według opowieści autora, liczba tych festów w ostatnich czasach niepomniernie wzrosła; w roku bowiem 1877 w jednym z powiatów rzeczonej guberni było ich zaledwie siedm, a dziś ich liczba w tym samym jednym powiecie wynosi 311. Wobec tego, mówi autor, nadzór policyjny nad tem, co się dzieje na takich zebraniach, jest niepodobnym, gdyż jednocześnie festy podobne odbywać się mogą w kilku lub nawet więcej naraz miejscowościach. Wątpię niepodobna (konkluzya «Mosk. Wied.»), że «festy», jako środek ciągłego znoszenia się księży pomiędzy sobą, mogą grać i grają rolę wielce niekorzystną dla interesów rosyjskich w kraju, ogromne zaś pomnożenie się ich liczby świadczy, iż gdzieś, dla jakiejś przyczyny zwolniono cugli. «Wierzyć, że księża oddani są sprawie rosyjskiej — byłoby śmiesznością, wierzyć w szczerść polaków nie mniej było nierozumnym; po cóż więc pozwalać na powiększenie się liczby festów i odnawianie kościołów? I dlaczego to pogłoski podobne dochodzą głównie z guberni kowieńskiej? Musi istnieć jakaś tego przyczyna», kończy przenikliwy korespondent. Radziłobyśmy mu dobrać sobie inny numer okularów.

**** W rozmowie,** którą ojciec św. miał niedawno temu z pewnym znakomitym francuzem, oświadczył on, iż przywiązuje wielką wagę do kongresów katolickich i że podnoszenie na nich sprawy władzy świeckiej nie pozwala jej usunąć z porządku dziennego europejskiego. Leon XIII uskarżał się na swoje położenie, a zarazem rzekł, iż nigdy a nigdy nie odstąpi ani zrzecze się praw swoich do całego Rzymu, że zatem za jego pontyfikatu nawet kombinacya prawej części Tybru nie ma przyszłości. Zapytany o zdrowie, odpowiedział: «Mam lat osmdziesiąt, na co goś odparł, że Chevreuil żył sto trzy lata. «Uczeni — rzekł ojciec święty — żyją w innej, spokojniejszej atmosferze niż papież — zwłaszcza za naszych czasów».

KURYER SZKOLNY.

**** Ministerstwo oświaty** rozpoznaje obecnie wniosek, dotyczący wprowadzenia z początkiem przyszłego roku szkolnego znacznych zmian w ustawie szkoły politechnicznej w Rydze. Obecne położenie tej szkoły uznano za nienormalne.

**** Komisya,** utworzona celem rozpoznania kwestyi wykładki języków starożytnych w gimnazjach klasycznych, w tych dniach ukończyła swe czynności. Postanowiła ona podobno znieść wypracowania piśmienne w językach greckim i łacińskim w dwóch najwyższych klasach, a za to więcej się zająć tłumaczeniami klasyków.

**** Rada państwa** roztrząsać ma wkrótce opracowany przez komisję specjalną projekt nowej ustawy dla akademii wojenno-medycznej, zastosowanej do nowej ustawy uniwersyteckiej.

EKONOMISTA.

POTRZEBY ROLNICTWA.

(Dokończenie).

Jedną z nie mniej ważnych reform, wpłynąć mogących na taniość produkcji rolnej, byłoby zaprowadzenie powszechnej asekuracji wzajemnej. Przy istniejących obecnie towarzystwach asekuracyjnych, ubezpieczenie budynków i zboża od pożaru, od gradobicia, a zwierząt gospodarskich od zarazy, wynosi sumę, przewyższającą z pewnością dochód z majątku. Cóż ma w takim razie czynić gospodarz? Od ognia ubezpiecza się zazwyczaj częściowo, ale i to go kosztuje tak drogo, że już o ubezpieczeniu od gradu i zarazy myśleć nawet nie może, a nieraz po paru latach opłacania wysokich premij, zdaje się na los szczęścia i zaprzestaje wszelkiego ubezpieczenia. Gdyby się w państwie utworzyło kilka lub kilkanaście towarzystw asekuracji wzajemnej, działających każde na pewnej przestrzeni (po kilka np. guberni, mających zbliżony charakter produkcji i jej warunków), gdyby wszystkie te towarzystwa wzajemnie się reasekurowały, ryzyko, podzielone na obszar całego państwa, pozwoliłoby opłacić premję niewielką (zmniejszającą się w miarę zasobności towarzystw). Jako dodatek niezbędny do ubezpieczenia od zarazy, należałoby zaprowadzić dobry dozór weterynaryjny, który nietylko zmniejszyłby klęski zarazy, lecz przyczyniłby się do zapewnienia odbytu naszego bydła i chlewni zagranicę, gdzie obecnie często bardzo obawa zamyka przed nami targowiska. Naturalnie, że jedynie rząd mógłby przeprowadzić tak obszerny związek asekuracyjny, wypożyczając kapitał potrzebny na utworzenie towarzystw okręgowych i czyniąc w pewnej mierze ubezpieczenie obowiązkiem dla wszystkich.

Nareszcie, do zadań najważniejszych zaliczyć tu należy utworzenie drobnych spółek rolniczych, a właściwie rolniczo-komisowych, zostających pod bezpośrednią pieczęą centralnego organu państwa, *respective* ministerstwa. Wypracowanie statutu dla towarzystw tego rodzaju wymaga zapewne wiele czasu i musi być szczególnie roztrząsnięte przez osoby kompetentne; tu poprzestać trzeba jedynie na naszkicowaniu w głównych zarysach działalności tych towarzystw. Byłyby one wyrazem współdziałania organu centralnego i rolników, spełniałyby wszelkie funkcje, ułatwiające produkcję rolną i zbyt jej wytworów. W szczególności należałoby do nich: a) zwracać uwagę rządu i wyjednywać uwzględnienie dla wszelkich potrzeb rolnictwa; b) robić wszelkie doświadczenia, dotyczące produkcji rolnej dla wskazywania rolnikom najtańszych i najodpowiedniejszych w danym czasie i miejscowości sposobów prowadzenia gospodarstw, produkcji ziarna i mięsa, a także wszelkich przetworów przemysłowych, związanych z gospodarstwem rolnem; c) urządzić wystawy rolnicze, a co ważniejsza, jarmarki w pewnych odstępach czasu; d) wydawać okólniki lub pisma informacyjne dla rolników; e) pośredniczyć w kupnie i sprwadaniu przez rolników potrzebnych narzędzi, nasion, rozplodników, w ogólności wszystkiego, co się przyczynia do ulepszenia produkcji; wreszcie f) być głównym agentem w sprzedaży produktów rolnych... Program zaiste rozległy; nie taimy też przed sobą, że utworzenie towarzystw podobnych może być urzeczywistniane tylko powoli — i tylko potężne państwo byłoby w możności skrócić znacznie przydługi okres uciążliwego początkowania. Lecz, z drugiej strony, jeśli się zastanowimy nad tem, jaką to olbrzymią dźwignią byłyby one dla rolnictwa i jaką przewagę zapewniłyby mogły przemysłowi rolnemu, zgodzić się będziemy musieli, że podjęcie tego zadania byłoby świetną,

dla każdego państwa zaszczytną zasługą. Jedyne przy istnieniu takich towarzystw, wszelkie reformy, czy to odnoszące się do ulepszenia warunków produkcji, czy też warunków handlu, dałyby się skutecznie w porze najodpowiedniejszej dla interesów rolnictwa krajowego.

Przejdźmy w ostatek do kategorii środków, mogących skutecznie oddziaływać na ożywienie handlu tak wewnętrznego jak zewnętrznego. Tu naturalnie, na pierwszym miejscu postawić należy znowu organizacje naszkicowanych co tylko spółek rolniczo-komisowych, gdyż, jak słusznie powiedziano w kwestyonaryuszu komisji ankietowej pana von Ploevogo, najważniejszą przyczyną upadku handlu jest brak wszelkiej organizacji i rzeczywistej kontroli rządu w wewnętrznych i zewnętrznych tranzakcjach zbożowych i zupełna bezbronność interesów rosyjskich na rynkach europejskich. Dopiero pod kierownictwem pomienionych towarzystw możnaby przystąpić do urzeczywistnienia rozmaitych ulepszeń specjalnych, które tu sumarycznie zaznaczamy. Należą do nich: 1) urządzenie w głównych miastach kraju i w ważnych punktach handlowych elewatorów czyli składów na ziarno, któreby się tam przechowywało do czasu zbytu, posortowane przez biegłych znawców co do gatunku i jakości. Obok powszechnie znanych funkcji elewatorów takich, sprawiłyby one i tę jeszcze nader pożądaną reformę w naszych stosunkach handlowych, że stanowczo zapobiegłyby wszelkim praktykowanym u nas obecnie zanieczyszczeniom ziarna, a zarazem wysokim opłatom komisowym i składowym, na które rolnicy obecnie są narażeni. 2) Spółki rolniczo-komisowe miałyby na stacjach kolejowych i w znaczniejszych miasteczkach swoich komisantów, zawiadamiających gospodarzy wiejskich o fluktuacjach rynku na ich produkty i pośredniczących w zbyciu tych produktów, zarówno jak w kupnie potrzebnych nasion, narzędzi, rozplodników i t. d. Byłyby to rodzaj biur informacyjnych, gdzie każdy mógłby się dowiedzieć, czy w pobliżu nie znalazłby czego mu brakuje, lub czy który z sąsiadów nie potrzebuje tego, co sam on zbyt pragnie. Niezmiernie cenna to usługa; nieraz np. z wielkim kosztem sprowadzamy jakieś nasiona lub inne rzeczy, a nie wiemy, że o miedzę moglibyśmy to samo dostać wdwojnásób taniej; 3) Ustanawianie stałych lub terminowych wystaw, połączonych z jarmarkami, któreby znacznie wpływały na zbyt, a przez to i na podniesienie hodowli zwierząt gospodarskich, sprzedających się obecnie za bezcen wskutek konkurencji okazów bezwartościowych. Jak dotąd, wszelka nakładowa hodowla przynosi tylko straty, tak, iż gospodarz utrzymuje zazwyczaj liche inwentarz żywy, jedynie dla produkcji nawozu, uważając go za zle konieczne. 4) Na gwałt potrzebne są lepsze komunikacje poboczne, gdyż obecnie dostawa do kolei jest nadzwyczaj kosztowną i w czasie jesiennej niepogody często wręcz niemożliwą. 5) Zaniechać trzeba przewozu ziarna w workach, przy czem nietylko zwiększają się koszty, lecz zarazem ponosi się straty w rozsypanych ziarnie (jest to tak zwane u komisjonerów «manko») etc., etc.

Oczywistem jest, że dalsze wyliczanie szczegółowych środków i sposobów byłoby o tyle zbytecznym, że wszystkie one ściągają się, w ostatecznym swym wyrazie, do najważniejszego i naczelnego: do utworzenia stałych spółek rolniczo-komisowych, gdyż one jedne zdolne byłyby wprowadzić na drogę czyni praktycznego wszelkie te projekty, które jednomyślnie i przez wszystkich uznane zostały w teorii za konieczne do podniesienia handlu i uprzywilejowania warunków zbytu produktów rolnych. Gdyby władza centralna sama od siebie zapragnęła w czasie mniej więcej długim wypełnić wszystkie braki, na jakie się tak słusznie utyskuje i uskarża się za dni naszych rolnictwo, musiałoby wydać na to sumy olbrzymie i w rezultacie mogłoby się jeszcze pokazać wiele luk, niedomówień, niedostatków, gdy tymczasem towarzystwa rolniczo-komisowe, biorąc w swe ręce cały ów szereg zagadnień, rozwiązałyby je potrafiły ze stratą najmniej-

szka — a działając ogólnie i sprężysto, pod czujną kontrolą państwa, uporałyby się z wolną, stopniowo z trudnościami, których ogrom tak dziś wszystkich nas przeraża.

Kazimierz Weydlich.

LISTY EKONOMICZNE „KRAJU”.

♦ **Mozyrski powiat.** Po wielkich mrozach i jeszcze większych śniegach, jakie tamowały komunikację i dostawy, wiosnę mamy dość cjeplą. Zatem jarzyny się sieją, oziminy zaś nieosobliwe, być może śniegi uszkodziły nieco. Przednówek dał się we znaki poleszkom, szczególnie było ich ucierpiał wiosną, gdyż zima trwała do samego kwietnia i pozbawiła gospodarzy wszystkich zapasów siana, tak że owego u każdego z nich zabrakło. Z tego powodu cena na siano doszła do wybitnych rozmiarów, lecz i na tem poleszcy nie nie zarobili, nawet wiejscy żydki przerachowali się, gdyż spodziewając się krótkiej zimy, posprzedawali wszystko siano, jakie mieli w miesiącu lutym po cenach normalnych, nigdy nie oczekując tego, że w drugiej połowie marca ceny na siano podwoiły się. Ceny na bydło z tego powodu były bardzo niskie, takimi są i obecnie, zboże także bardzo nisko stoi, nawet kupców na nie niema. To też ekonomiczny stan Polesia bardzo nieosobliwy. Tymczasem podatki na ziemię rosną i właściciele polescy nie mając dochodów, uciekają się do ostatecznych środków: do sprzedawania pozostałych i wyniszczonych lasów. To też prawie w każdym majątku odbywa się wyrab leśny, a w niektórych majątkach, jak np. w dobrach ks. Hohenlohe, w kolosalnych rozmiarach. Robotnik z tego powodu trudny do dostania, gdyż wyręby, a potem dostawy lasu potrzebują wiele rąk. Pijaństwo po wsiach tymczasem trwa po dawnemu, dzięki mnożeniu się karczmem, a szczególnie karczmarzy żydków, którzy pomimo wszelkich obostrzeń coraz bardziej osiedlają się po wsiach poleskich; władze zaś nie zwracają na to należytej uwagi i środków żadnych nie przedsięwzięją.

R. Z.

POŚREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

± **Osoba** (20), która ukończyła nauki ogólne w jednej z pensyj wyższych żeńskich w Warszawie, posiadająca oprócz języka polskiego języki: rosyjski, francuski i niemiecki, znająca gruntownie również, ale w mniejszym już stopniu, języki: włoski i angielski, dyplomowana przytem przez konserwatorium muzyczne warszawskie pianistka-laureatka, mogąca nadto przedstawić rekomendacje poważnych osób — poszukuje korzystnego zajęcia na polu pedagogicznym lub innym. *Rządca ekonomiczny* (21), posiadający kilkunastoletnie doświadczenie, znający się na leśnictwie i łowiectwie, poszukuje odpowiedniego miejsca.

Wiadomości ekonomiczne.

— **Birz. Wied.** donoszą, że przemysłowiec warszawski p. W. E. Rau zbył posiadane przez się akcje Towarzystwa fabryk putilowskich. Nabywcą ich jest prezes rady zarządzającej petersburskiego banku międzynarodowego p. Ancyferow. W zakładach putilowskich pracuje wielu naszych rodaków.

— **«Wiernik Finansow»** ogłasza komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych, według którego wywóz owiec zagranicę dozwolony jest obecnie nie tylko przez Odeę, Sewastopol, Wołoczyska i Radziwiłłów, lecz nadto przez Kercz, Nowosielice, Granicę i Sosnowiec.

— **Komitet ochrony lasów guberni kowieńskiej i guberni wileńskiej**, na wniosek zarządzającego tamże dobrami państwa, wydał okólnik, polecający wiaćdomić właścicieli lasów, iż w przestrzeniach wyciętych po dniu 4 kwietnia 1888 roku, t. j. po zapadnięciu nowego prawa, niewolno pasać bydła, ani wogóle zaprowadzać jakichbądź użytków ekonomicznych, bez upoważnienia tegoż komitetu.

— **«Now. Wr.»** donosi, że pewna grupa ziemian właścicieli lasów organizuje Towarzystwo, którego celem byłoby nabywanie gruntów pod zasiew cenniejszych gatunków drzew i prowadzenie na tak zasianych przestrzeniach gospodarstwa leśnego prawdziwego.

— **«Mosk. Wied.»** otrzymują z Petersburga telegraficzną wiadomość, iż pomiędzy kolejami południowo-zachodnimi, poleskimi, kursko-kijowską, kursko-azowską, libawsko-romeńską, charkowsko-mikołajewską, sewastopolską i wszystkimi kolejami w Królestwie polskiem zawarto układ co do skierowania towarów z zagranicy i Warszawy do portów południowych, oraz z powrotem z południa Rosyi z granicę przez Warszawę.

Kronika giełdowa.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Przebieg widoków giełdowych w ubiegłym tygodniu był nader spokojny i dla waluty rosyj-

skiej przeważało usposobienie cokolwiek słabsze, które w końcu wyraziło się w niższe, wynoszącej mniej więcej 1/2%. Ostatnia cena rubli w Berlinie 217 1/2, w Petersburgu zaś kurs weksli na Londyn 93,80. Wogóle walory rosyjskie na giełdach zagranicznych okazywały pewną dążność ku niższości; w chwili, gdy odbywają się zapisy na nową emisję 4% pożyczki konsolidowanej, niebardzo to przyjemnie dla domów emisyjnych, to też przypuścić należy, że czynione będą wszelkie starania dla sparaliżowania skutków występujących tu i owdzie pogłosek, mogących być eksploatowanymi z uszczerbkiem posiadaczy papierów rosyjskich. Co do waluty, ogólne mniemanie zawsze skłania się do zapatrywań optymistycznych, dlatego też ostatnia mała niższa uważana jest za przemijającą. Na miejscowym rynku papierów publicznych cokolwiek wydatniej zarysowała się dążność reakcyjna, wyrażająca się w ogólnej chęci realizowania. W istocie na większej części wartości, które ostatnimi czasy były przedmiotem spekulacji, zarobki są bardzo znaczące, nie zatem naturalniejszego nad pragnienia zlikwidowania niektórych pozycji, które koniec końcem dla pojedynczych spekulatorów zbyt ciężkiem mogły się okazać brzemieniem. Zatrważającego w tem niema zgoła nic, aby dalszy jeszcze spadek cen skłonił zbyt upartych do uratowania części wyznaczonych zysków. Najlubiejszy papier spekulacji: akcje dróg żelaznych południowo-zachodnich, doszedłszy do ceny 130, obniżyły się do 126 1/2. Inne akcje dróg żelaznych, niemniej akcje banków, straciły po kilka rubli. Papiery lokacyjne dobrze się trzymają, również akcje banków ziemskich. Wogóle daje się spostrzegać pewne zmęczenie, a i ufność w długotrwałą obfitość pieniędzy cokolwiek się zachwiała.

Giełda petersburska dnia 8 (20) maja: *Pożyczki premjowe:* I em. — 273 1/2, II — 246 1/2; *pożyczki wschodnie:* I — 100 1/2, II — 100 1/2, III — 100 1/2. *Akcie banków:* dyskontowego — 721, międzynarodowego — 564, ruskiego — 262 1/2, wileńskiego ziem. I em. — 540, II em. — —, kijowskiego — 562. *Listy zastawne:* wileńskie 6% — 100, 5% — —, kijowskie 6% — 101 1/2, 5% — 93 1/2, charkowskie 6% — 101 1/2, 5% — 94 1/2, połtawskie 6% — 101 1/2, 5% — 93 1/2, moskiewskie 6% — 102 1/2, 5% — 94.

Giełda warszawska dnia 9 (21) maja: *Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 98,15, m. Warszawy serya I — 99, II — 96,75, III — 96. Akcje banku handlowego — —.*

Monety. Funt szterl. — rs. 9 k. 40, marka — 46 k., frank — 37, gulden — 80, półimperyal nowego bicia — 7,52, starego stempla — —, rubel srebrny — 1,13, rubel papierowy 66,67 kopiejek w zlocie.

Mercury.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Stan zbóż tak ozimych jak i jarych powszechnie obiecuje plon obfity; organy specjalne notują, iż od lat pięciu nigdzie o tej porze zasiewy tak dobrze jak dzisiaj się nie przedstawiały. Na południu tylko Rosyi i w Węgrzech wyglądają mniej pomyślnie. Mimo to wszakże, wobec coraz większego popytu na ziarno, handel zbożowy ożywił się znacznie; zresztą żądano przeważnie zboża gotowego, dla zastąpienia wyczerpanych zapasów, nie wchodząc prawie wcale w tranzakcje terminowe, zwłaszcza z terminem późniejszym. Podwyższenia się cen nie można się było spodziewać; wiele i tak, że nie spadły, a miejscami miały się ku wyższości. Na rynkach poszczególnych płacono: w **New-Yorku** pszenica 95 1/2 — 97 1/2; w **Londynie** pszen. saksonka 112 1/2, girka 100, towar gdański 118 1/2 — 132, towar królewiecki 111 — 117 1/2, owies 76 1/2 — 86 1/2; w **Marsylii** pszen. girka 105 1/2 — 115 1/2; w **Berlinie** pszen. 101, żyto 68, owies 79 1/2 — 82 1/2, jęczmień 77 — 84 1/2; w **Królewcu** pszenica pstra 96 1/2, czerwona 88 1/2 — 99 1/2; w **Gdańsku** pszen. 100, żyto 67 1/2 — 69, jęczm. 62 1/2.

Rynki krajowe nie przedstawiały większego niż poprzednio ożywienia; znaczniejsze tranzakcje tak wywozowe jak i na potrzeby wewnętrzne wcale nie miały miejsca. Popyt na owies zmniejszył się, ale ceny jego utrzymały się dawniejsze. Płacono: w **Warszawie** pszen. wybor. 99 — 102, żyto wybor. 69 — 71, średnie 65 — 68, owies wybor. 78 — 80, średni 72 — 76, jęczmień wybor. 75 — 80, średni 70 — 74; na **provincyi** w **Królestwie**: w **Maryampolu** (gub. suwalska) pszen. 100, żyto 60, owies 60, jęczmień 75; w **Ostrowie** (gub. łomżyńska) owies 75 — 80; w **Łowiczu** (gub. warszaw.) pszenica 100, żyto 55, owies 94, jęczm. 80; w **Kielcach** pszenica 90 — 94, żyto 78 — 80, jęczmień 72 — 80, owies 95 — 100; w **Rydzie** negocjacye co do ziarna szły nieco zwawiej; płacono: żyto 64 — 64 1/2, owies 65 — 73, jęczmień 60 — 72, siemię lniane (87 1/2%) 126 — 128, stepowe 130; w **Libawie** żadnego prawie ruchu nie było; tak nabywcy jak i sprzedawcy zachowują się wyczekująco. Płacono: żyto 65 1/2 — 66, owies 63 — 67 1/2, gat. wys. 67 — 69, jęcz. 56 — 64, wys. 58 — 60.

W prowincjach północno-zachodnich: w **Kownie** pszen. 85 — 105, żyto 56 — 65, jęczmień 55 — 60, bławarny 85 — 75, owies 55 — 60; w **Stonimie** (gub. grodzieńsk.) żyto 60, jęczmień 64, owies 65, w **Trokach** (gub. wileńsk.) pszen. 96, żyto 53, jęczmień 67, owies 55; w **Mińsku** pszen. 90 — 100, żyto 61 — 63, jęczmień 65 — 70, owies 50 — 55; w **Rogaczewie** (gub. mohylowsk.) żyto 45 — 48, owies 45 — 48, jęczmień

50 — 52. W **Odesie** ruch handlu zbożowego jeszcze bardziej się zmniejszył, a ceny ziarna znów trochę spadły. Płacono: pszen. girka 80 — 96, sandomirka 93, ozima 88 — 100, besarabka 100, żyto 51 — 56, jęczm. 50 — 51. W **provincjach południowo-zachodnich** płacono: w **Tulczyńcu** (gub. podolsk.) pszen. 57 — 60, żyto 33, jęczmień 35, owies 50; w **Berdyczowie** pszen. lepsza 65 — 78, lichsza 50 — 60, włośc. 60 — 70, żyto 38 — 42, włośc. 38 — 40, owies 42 — 50, jęczmień 60 — 65.

CUKIER. Podnoszenie się cen cukru bynajmniej nie ustało, nie idzie jednak już tak raptownie, nizeli poprzednio. Płacono: w **Warszawie** za kamień: mączkę całami wagonami 317 1/2, w pojedynczych workach 320 — 322 1/2, rafinadę 337 1/2 — 345, kostki 355 — 360; w **Kijowie** mączkę 477 — 545, na eksport 330 — 380.

OKOWITY znaczne partie dostawiono do **Warszawy**, wskutek czego ceny jej spadły; płacono ją po 832 za wiadro.

F.

DNIESIENIA.

Z powiatu wilejskiego. *)

W N-rze 49 «Głosu» z r. 1888 umieszczony jest artykuł podpisany przez Alphę, traktujący o szlachcie gub. wileńskiej, o burzach w takowej, a głównie o p. Miecz. Czech. z B. (powiatu wilejskiego). O ile społeczeństwu naszemu jest przyjemnem widzieć rozwijającą się prasę polską w ostatnich latach, traktującą o ogólnych interesach, o tyle nieprzyjemnem jest, że w organach prasy polskiej jak «Głos» spotykamy nie ogólny dla dobra interes, lecz prywatny, kłamliwy, niesłuszny, potępiający nasze społeczeństwo, jak to było w wyżej wskazanym artykule, który zmusza spokojne, pracowite społeczeństwo podejmować wrzawę, alarm oburzenia i odpisywać dla usunięcia w czytającej publiczności cienia podejrzenia na nasze społeczeństwo wskutek artykułu «Głosu». Będąc obywatelem gub. wileńskiej, najbliższym sąsiadem p. M. Cz., a również jego kolegą z ław akademickich, czuję się w obowiązku wyjaśnić fałsz artykułu w N-rze 49 «Głosu», który podaje tu w streszczeniu i urywkami: «Pieniactwo wśród szlachty gub. wileńskiej jest ogromnie upowszechnione w myśl tradycji: czynimy jak czynili ojcowie nasi; jedni procesują się z chłopami, inni z czynszownikami, protestując przeciwko ich uwłaszczeniu; są wśród naszych szlachciców i tacy, którzy procesują swych sąsiadów o kawał piasku, roszcząc pretensye niezasadnione; np. sprawa p. M. Cz. z B. w wilejskim powiecie robi dużo wrzawy, widocznie ma za zasadę niedawania spokoju sąsiadom, usiłując od nich wyprocesować najgorszy kawał cudzej ziemi, a w środkach, prowadzących do tego celu szlachcic ów wcale nie przebiera. Niektórzy utrzymują, że p. Cz. jest chorym na manję procesowania». Następnie wykazuje niegościnnosć p. Cz., iż «takowy od sąsiada B., który przyjechał w interesie i nagle zaniemógł w jego domu, usiłował sądownie dochodzić strat, poniesionych wskutek częstowania p. K. buljonem i herbata».

Dla dowiedzenia wierutnego kłamstwa co do pieniactwa szlachty gub. wileńskiej, procesowania się takowej z chłopami i czynszownikami, pisac długo nie mam zamiaru; szkoda czasu, a nawet atramentu, który lepiejby mógł posłużyć Alphę, zamiast zasypania piaskiem, do zalania jego artykułów i wiadomości podobnych. Sądowe archiwa najlepiej temu kłam zadają, ja zaś tylko to dodam, że jeśli jest choć mały procent procesów między szlachtą a włościanami i czynszownikami, to ci ostatni stoją w napastującej pozycji, szlachta zaś w obronnej.

Co zaś do p. Miecz. Czech., to mogę osobiście poświadczyć, iż takowy, zaczynając życie samoistne, na ławie uniwersyteckiej odznaczał się zawsze koleżeńskiem usposobieniem, był z kolegami w najlepszych stosunkach, przez wszystkich był lubiany; zaczawszy zaś swą pracę fachową na ziemi ojczystej, w stosunkach obywatelskich był zawsze uczynny, przez wszystkich lubiany, serdecznie przyjmowany, a u siebie najbardziej gościnnie. Jeżeli się znajdzie u niego jaki proces, to staje tylko w obronnej pozycji, np. jak w sprawie z p. K., którą p. Alpha ma na widoku, wspominając interes o kawał piasku; kto ma z nich słusznosć, przyszłość i sąd koronny okaże, w każdym razie p. Cz. nie wszczynał interesu, a bronić się musiał; w środkach zaś do tego celu i owsem bardzo przebiega, w tym razie radzi się sąsiadów i po szlachceku proponował załatwienie sporu 50-letniemu sądem polubownym obywatelskim.

Co zaś do niegościnnosć p. Cz. względem p. B. i to też fałsz wierutny, o czem świadczy naoczny świadek p. D., ówczesny rządca p. Cz., a mój terazniejszy, którego zna niemal cały

*) Druk pierwszych dwóch poniższych listów został opóźniony ze względów redakcyjnych. (Przyp. red.)

powiat i który aynie ze swej uczciwości i prawdomówności. Ow pan B. przyjmowany był najgościnniej, leczony z macierzyńską starannością gospodarzy i rządcy. Jestto ten sam pan B., który pozywany był przed kratki sądowe w Moskwie w sprawach kryminalnych, a który tym razem był u p. Cz. w interesie.

A zatem raz jeszcze świadczę w swoim imieniu, jako kolegi i sąsiada, a także w imieniu wszystkich sąsiadów, chyba oprócz p. K., iż artykuł «Głosu» jest oszczerstwem, pochodzącym z prywaty i fałszem; teraz zaś muszę jeszcze dodać, że mijając p. Cz., publiczność i prasa polska nie powinna pozwalać pierwszej lepszej literze greckiej szkalować niesłusznie obywatelstwo nasze i członków takowego, a również tak lekceważąc o szlachcie się odzywać, która nie bagżraną fałszywych artykułów, lecz krwią i honorem dobiła się swej godności, tembardziej, że niewiadomo jeszcze jakby nasza szlachta-obywatelstwo o Alphie zaopinowały.

Nie Alpha, nie Delta, ale obywatel wilejskiego powiatu

Adam Bohdanowicz.

Stajki, 20 lutego 1889.

W N-rze 49 «Kraju» pomieszczony był list, podpisany przez 16 obywateli wilejskiego powiatu, broniący jednego z ich sąsiadów pana M. Cz. od zarzutów, niesłusznie, oszczerczo a tendencyjnie mu czynionych przez niejakiego pana, mianującego się Alpha, a pomieszczonych w N-rze 49 gazety «Głos» z zeszłego roku.

W odpowiedzi na takowy też sama Alpha w N-rze 11 «Głosu» r. b. między innymi pisze: «iż dla p. Cz. najwłaściwszą była droga honorowa dla dochodzenia restytucji swego honoru, lecz on wedle swego zwyczaju bryztał tylko błotem na tych, kogo o autorstwo korespondencji «Głosu» posadził. W «Kraju» p. Erazma Piltza zamieszczony został w tej sprawie familijny list otwarty», podpisany przez 4 Bohdanowiczów, 3 Hrehorowiczów i t. p., ażeby obronić «niesłusznie oskarżonego swego pupila» (na usilne chyba jego błagania) posunęli się aż do... kłamstwa, bo że kłamstwem jest to, co autorowie rodzinnego skryptu twierdzą, przekonać się łatwo w kancelarych sądowych w Wilejce... Pomimo wielkiej tych panów odwagi, bronią p. Cz. od zarzutu «pieniactwa», nie bronią jednak w zarzucie procesowania o herbatę, o czem familijny list dyskretnie zamilcza, — szkoda zaś, skoro uprzejmi sąsiedzi przyjęli za zasadę, że ręka rękę myje, niech ją myją całkiem: czy wywabia plamę z p. Cz. sąsiedzi, — wątpię, byłoby to z ich strony konsekwentniej». Podpisano: Alpha.

Jak widać z treści wywymienionego listu, Alpha hazarduje się nietylko już na niesłuszne zarzuty przeciwko panu M. Cz., ale nawet sięga na naszą, wspomnianych 16 obywateli wilejskiego powiatu, opinie i stanowisko, jako ludzi prawych, prawdomównych a ucieleśnieniem solidaryzujących się z sobą w obronie jednego ze swych współobywateli wobec swą dzikością i hazardownością bardziej śmiesznych i nielogicznych, niż złośliwych a na uwagę zasługujących zarzutów jakiegos tam Alphy, osobistości, aczkolwiek honorującej nas tytułem «sąsiadów», jednak nam ani w powiecie lub guberni nieznaney.

Przez wzgląd na szanowane przez nas stanowisko naszej prasy, jakkolwiekby ona w niektórych swych odcieniach i odrębnościach była dyskredytowana przez działalność takich pp. Alphów itp., oraz ceniąc opinie ogółu, niestety, często podobnymi, wywymienionymi artykułami i listami balamuconej i fałszywie powiadamianej, czujemy się w obowiązku p. Alphie na ostatni jego list, w N-rze 11 «Głosu» pomieszczony, ostatecznie odpowie-

dzied, co też w imieniu i z polecenia wspomnianych 16 obywateli czynię.

Uznali wszyscy, iż droga honorowej rozprawy z ludźmi, mogącymi napisać publicznie podobne oszczerstwa, była dla pana M. Cz. niemożliwą: sądowa zaś do onego czasu była jeszcze niepotrzebną. Nikt temu nie winien, iż Bohdanowiczowie i Hrehorowiczowie, po większej części, mają swe odwieczne posiadłości w wilejskim powiecie, że są sąsiadami p. M. Cz.; nie więc dziwnego, że ich wielu dalo swe zaświadczenia, w każdym razie, wraz z dziewięciu innymi obywatelami, o których Alpha «dyskretnie» zamilcza i o nich wspomnieć nie racząc, sądzi, że w kaszy ich zjadł. Pan M. Cz. nie jest i nie potrzebuje być «pupilem», i błagać o pomoc swych sąsiadów, gdyż z opieki już wyszedł, a jeśliby takowej potrzebował, to znalazłby ją u swego ojca, wielce szanownego a powszechnie lubianego na Litwie, krańcach Syberyi, oraz w Warszawie i Królestwie, przez wszystkich, którzy go tylko znali. Sąsiedzi jednak dobrowolnie i z własnej inicjatywy, z poczucia sprawiedliwości, oburzeni bezczelnością oszczerstw, wszyscy, co do jednego, z wyjątkiem p. K. z B., dla odrzucenia kłamliwych twierdzeń Alphy, wystąpić przeciwko niej postanowili, co też w N-rze 8 «Kraju» uczynili. Zadawanie kłamstwa nam, wspomnianym obywatelom, przez Alfę zasługiwałoby na mniej delikatną odpowiedź... lecz szacunek samych siebie nie pozwala nam się poniżyć do rozpraw szynkowych, na które widać Alpha nas wzywa, na pojedynkowe zaś rozprawy stanowisko nasze, uczciwie koło rodzinnej roli pracujących, nie pozwala; rękawicy więc nam przez Alfę w formie zarzutu kłamstwa, jakoby w obronie p. M. Cz. czynionego, dla przyczyn, których Alphie nie uważam za stosowne wyluszczać, podejmować nie będziemy. Co do wiadomości o kancelarych sądowych, my wspomniani obywatele, a specjalnie w liczbie nas podpisani honorowy sędzia pokoju p. L. S., lepiej powiadomieni być musimy niż p. Alpha, jak wymienilem, osobistość nikomu w powiecie nieznaną.

W naszym liście pominięliśmy zaprzeczenie twierdzeniu Alphy co do procesowania p. Cz. o «szklanke herbaty» z p. Buj., gdyż znaleźliśmy, iż zarzut podobny kwalifikuje się do rozbioru chyba tylko w humorystycznej jakiejś gazecie; tu tylko dodam, iż naoczny świadek pobytu p. Buj. u Cz., znany w powiecie i szanowany p. Dąbrowski, wręcz temu zaprzecza.

Dodać tu jeszcze muszę, że to ostatni raz Alphie w tej materii odpisujemy, że dalsze jego w tym względzie listy, odezwy, korespondencje i t. p. pozostawiane będą nadal przez nas bez odpowiedzi.

Antoni Hrehorowicz.

Lewków, 3 kwietnia 1889 r.

List otwarty do pana Aleksandra Łętowskiego z Warszawy, współpracownika gazety «Głos», podpisującego się pseudonimem «Alpha».

Nie mając dotychczas od pana Felińskiego, pańskiego upełnomocowanego, odnośnych wiadomości we względzie proponowanego sądu honorowego, a otrzymawszy zamiast takowych, nową replikę w N-rze 11 «Głosu», w której nie wahasz się pan ubliżać już nietylko mnie lecz i szanownym moim sąsiadom, jednostronnie jakoby przezemnie poinformowanym, jak szwagier pański pan Eugenjusz Kowalewski w N-rze 12 «Głosu» utrzymuje, mimo że temu przeczą mapy i dokumenty autentyczne z r. 1807 i 1817 — jestem zmuszony po tym fakcie dać mu ostateczną odpowiedź.

Ponieważ pan na sędziów przez siebie i swego szwagra E. Kowalewskiego wybranych dziś już się nie zgadzasz, ja, nie chcąc być igraszką jego chęci dosyć dziwacznych, żadnego innego sądu

przyjąć nie mogę. Co zaś do satysfakcji krwawej, mimo że nie jestem zwolennikiem takowej, gdyż w zasadzie ją potępiam, możebym się i zdecydował na krok przez pana wywoływany, gdybyśmy stali na jednym moralnym poziomie. Racz pan moja niniejszą odezwę uważać za ostateczną, jako zupełnie z mej strony wyczerpującą tę całą sprawę, pracami umysłowymi pana wywołaną, a która przyniosła mi dowód, jak wielu wśród ziemian naszych i sąsiadów mam szczerych przyjaciół.

Mieczysław Czechowicz.

Biesiady, 1 maja 1889 r.

Dr. Karol Dębicki

ordynuje jak lat poprzednich w Francensbadzie. (148-9)

FÜRSTENHOF

Pensjonat leczniczy D-ra Czerwińskiego (stacya Kapfenberg w Styryi)

OTWARTY. (142-3)

Dr. A. LESZCZYŃSKI

W WILNIE,

przeprowadził się na Święto-Jerski prospekt do domu W-go Śniadeckiego. Przyjmuje chorych z cierpieniami wewnętrznymi codziennie od 9 do 11 przed i od 4 do 5 popołudniu. (1205-8)

D^R KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI

b. sekundaryusz szpitali wiedeńskich, ordynuje przez sezon letni, począwszy od 1 Czerwca, w Szczawnicy, w domu W-go D-ra Trembeckiego. (6)

W Karlsbadzie zum Schwarzen Löwen ordynuje od 11 Maja dr. Jaworski, do-cent uniwersytetu Jagiellońskiego. (127)

Echo Muzyczne № 294: Henryk Malot (z portretem). Rzecz o Trubadurach (studjum) — p. Kazimierza Kaszewskiego III. Emancypowana, powieść — p. Walerje Marrené (d. c.). Nowości muzyczne — p. Jana Kleczyńskiego. Publiczność francuzka i muzyka IX, napisał Władysław Górski. Nowy dramat Feuilleta. Prowincjonalne sceny. II. Sity i «środk» po za Łodzią — p. Puka. Teatry paryzkie — p. Teodora Jeske-Choińskiego VII. Konkurs lwowski «Lutni». Konkurs krakowski. Przegląd dramatyczny — p. Aleksandra Rajchmana. Konkurs «Echa». Kronika: Teatr. Muzyka. Repertuar teatrów warszawskich. Teatry i koncerty na prowincyi Królestwa i zagranicą. Feljeton: Pani Aneta (szkie) — p. E. Tenselka.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

T. D. w Warszawie. Po zasięgnięciu informacji od osób pracujących nad monografią Wołynia, możemy polecić następujące źródła: 1) Wołyn, przez Tadeusza Jerzego Steckiego. W 2-eh tomach. 2) Wołyn i jego mieszkańcy w 1863 roku, przez F. N. 1 to-mik. Drezno 1870. 3) Topografические и статистические материалы съ прилож. картъ Юго-Западнаго края. Составилъ Корпуса Военныхъ Topографовъ Штабсь-Капитанъ Тарановскій. Киевъ 1889. 4) Памятная Книга Волинской Губернии. Изданіе Волинскаго Губернскаго Статист. Комитета. Житомиръ 1888. Zresztą: Słownik Geograficzny, o ile wydanie jego posunięte; Encyklopedya Powszechna Orgeblanda; Starożytna Polska Balińskiego; niektóre dzieła d-ra Antoniego J. (Rollego), odnoszące się do przeszłości Wołynia; Monografie Łucka, Ostroga, Olyki, Krzemienca w «Szkicach społeczno-historycznych» Józefa Dunin-Karwickiego. Warszawa 1881.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

dla przychodzących. Róg Newskiego pr. i Małej Koniuszkiej ul., № 26, m. 20 (głównie Centralna stacya telefonów).

DOKTORZY I DENTYŚCI

przyjmują chorych codziennie od g. 10 rano do 6 popołud.

ZĘBY SZTUCZNE.

Operacje chirurgiczne w jamie ustnej, obturatory twardego i miękkiego podniebienia.

Opiata według taksy, zatwierdzonej przez Zarząd Medyczny.

Rwanie zębów przy pomocy narkozu (chloroform) i gazu rozszerzającego (tlenek azotu).

Codziennie od g. 1 do 4 popołud.

Biednych przyjmują bezpłatnie od g. 9 do 10 rano. (826)

Dr. MAJKOWSKI

praktykuje od 19 Maja do 20 Września w Busku. (137-6)

W WILNIE

Nowootworzony magazyn sukna przy ul. Wielkiej, wprost Teatru POD FIRMA

„NADZIEJA“

Władysława Dawidowskiego

zawsze zaopatrzony w świeży sezonowy towar rozmaitych fabryk, a mianowicie: Sukna, Korty, Pledy, Koidry, Chustki wełniane i Dywany — poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny, z powodu konkurencji, bardzo umiarkowane, stałe (Prix-fixe). Za dobroć materiału magazyn ręczy. Obstałunki poczta natychmiast się uskuteczniają — na żądanie wysyła się próbki. (1093-19)

FABRYKA KAPELUSZY

Założona w r. 1852.

K. SCHIFFLER

23, Kazańska, róg Groch. 23.

Kapelusze i czapki męskie

najnowszych fasonów,

własnej i zagranicznych fabryk.

Ceny umiarkowane.

Ekspedycya na prowincyę.

Obstałunki na czapki mundurowe wykonywają się we 24 godziny.

MAGAZYN MEBLI / NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Majątek

ZIEMSKI

do sprzedania od św. Jana: mila od kolei, bez żadnych służebności, odseparowany; w płodozmianie od lat dawnych; pomiędzy dwiema cukrowniami, z plantacyą buraków na wielką skalę; robotnik łatwy i tani. Rozległość wólk 28; w tem łąk dwukrotnych wólk 15, z których 6 zairygowanych; reszta grunt orny, przeważnie pszenny, ze spodem przepuszczalnym, parowolny. Budynek nowe, inwentarz dobry i dostateczny. Wiadomość w redakcyi «Tygodnia» piotrkowskiego. (2811-3)

FABRYKA KAPELUSZY F. PARIZEK

Wielka Morska № 13, róg Kirpicznego per.



Wielki wybór kapeluszy dla mężczyzn i chłopców, najnowszych fasonów wszelkich kolorów.

(1160-7)

Obstalunki wykonywają się natychmiast.

KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ
W PETERSBURGU
 (ulica Kazańska № 26)
 otrzymała na skład główny dzieło
EDWARDA BOGUSŁAWSKIEGO
 pod tytułem

HISTORIA SŁOWIAN

TOM I,
 wielki tom w 8-ce dużej str. 532.
 Cena rs. 4, z przesyłką rs. 4 kop. 60. (000-5)

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem po-Warszawskiej, Krakow-stawach Hygienicz-
 chwalmym i medalami na skiej i Lwowskiej Wy-no Lekarskich.



LIST POCHWAŁY
 MEDAL ZASŁUGI
 1888

EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; fiaska ekstraktu miodowo-ziółowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Paczkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połudn.-Rusk. Towarzystwie, w Tyflisie u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Cyszkowskiego. (24)

DD SPRZEDANIA

WELOCYPEDY dla dzieci,
 angielskiego systemu, rozmaitych kształtów (o 2 i 3 kołach) na gumowych kołach.



Slusarsko - mechaniczny Zakład i Wyrób Welocypedów **J. A. ZIMMERMANN.**
 Reparacje Welocypedów wszelkich systemów i obstalunki na wszelkie slusarsko-mechan. wyroby. Ceny umiarkowane. (1162-3)
 Wielka Morska, d. Weidle, № 4, przy Arce General. Sztabu, Mojka № 49.

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, dwie restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY 5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 wior. od st. dr. z. Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

„NAŁĘCZÓW”

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwintnie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dytetycznej — **cały rok otwarty** pod kierunkiem d-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.
 W Nałęczowie leczą się skutecznie: choroby nerwowe, żołądko-kiszkowe, katary dróg oddechowych, wycieńczenia, blednice, choroby kobiece i t. d.
 W letnim sezonie wspólnie z dyrektorem zakładu leczą konsultanci D-rowie H. Nussbaum, Doliński i Chelchowski.
 Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli dziennie: w sezonie zimowym ceny niższe. (121-6)
 Blizszych objaśnień udziela na miejscu Administracja Zakładu.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI GARBARSKIEJ
TEMLER I SZWEDE
 W WARSZAWIE, ULICA PRZEDOKOPOWA Nr. 12.
 Wyrób skór różnego rodzaju, szczególnie skór pasowych. Pasy do machin.
SPECYALNOŚĆ: pasy znacznych szerokości, oraz pasy do machin dynamo-elektrycznych, pod gwarancją zupełnie prostego biegu. (48-22)
 Adres telegraf.: „Temler Szwede Warszawa”.

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Morszałkowska № 140
 oraz
FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH
W TARCHOMINIE
 pod Warszawą
LUDWIKA SPIESSA I SYNA
 W WARSZAWIE. (117)



Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicyi) stacya kolei «IWONICZ»

Szczawy alkal. słone, jod i brom zawierające,
 skuteczne w chorobach skrofulicznych i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie i w rozlicznych chorobach kobiecych. Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, żętyca, kefir, inhalatorium.

Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.
 Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września.
 Lekarz zdrojowy Dr. Kl. Dębicki, b. asystent Klin. Uniw. Jagiel.
Prospekty rozsyła franco Dyrekcya. (119-10)

Specyalność: Mydła glicerynowe
RYSZARDA Wildt.
 Fabryka w Warszawie
 Plac Teatralny № 18.



Poleca Mydła glicerynowe wszelkich gatunków, różne mydła toaletowe, jak również inne artykuły kosmetyczne. (2574-26)

Przywóz i sprzedaż w Rosyi Departament Medyczny pozwolił.

BALSAM BRZOZOWY D-ra LENGIELA
 Artykuł toaletowy dla dam.
 Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach. Z powodu wielu falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na przedstawioną tutaj markę fabryczną.
 Sposób przygotowania:
 Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie ingrediencye nie wpływające źle na skórę, a prztem korzystnie i oświeżająco działające na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 36 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1. (880)

Opakowanie i przesyłka do Rosyi europejsk. 70 kop., do Rosyi Azyat. rs. 1.
 Skład główny w Rosyi: u W. Auricha, Petersburg, Kotokolnaja 18—19.
 Do nabycia we wszystkich perfumeryach, aptekach i składach aptecznych w Rosyi.

SKŁAD ZEGARÓW
G. WALTHERA
 Newski pr. 52, vis-à-vis Cesarzkiej Biblioteki Publicznej,
 poleca Szanownej Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach. (1133-6)
 Zakład reparacyjny, spec. Chronometrów i zegarów skomplikowanych.

MAJATKI.

Życzę kupić w guberniach Kijowskiej, Podolskiej lub Wołyńskiej. Szczegóły sprzedaży i plany majątków proszę nadsyłać: Dom Komisowy A. Wolańskiego, Odesa, róg Ekaterineńskiej i Deribasowskiej, dom Mawro-Kordato № 27. (1172)

POMOC
 na ból zębów
 można znaleźć w każdej porze
DNIA I NOCY
 w gabinecie
A. SACHSA
 dentystyczn. Petersburg, róg Worniezińskiego pr. i Sadowej ul. № 45—58.
 Tamże leczenie, piombowanie i wstawianie
ZĘBÓW SZTUCZNYCH. (910)

ВЫСОЧАЙШЕ
ПРИКАЗНОЕ СЕРТИФИКАТОМ
ОБУВИ
ФАБРИКА КЛЕЙМО
С О П Е
ДУТВЕРЖЕННОЕ
ПРОФЕССИОНАЛЬНЫМ

МАГАЗИНЫ
ВЪ С.-ПЕТЕРБУРГЪ:
НЕВСКИЙ ПР. № 54, пр.
АЛЕКСАНДР. ТЕАТРА
НЕВСКИЙ ПР. № 5, близъ
АДМИРАЛТЕЙС. ПЛОЩАДИ
НЕВСКИЙ ПР. № 110, близъ
ЗНАМЕНСКОЙ УЛИЦЫ.
ОБВОДНЫЙ КАНАЛЬ,
№ 130, въ здании
ФАБРИКИ.

МАГАЗИНЫ
ВЪ МОСКВѢ:
ПЕТРОВКА, пр. КУЗНЕЧ.
МОСТА, Д. ХОМЯКОВЫХЪ.
НИКОЛЬСКАЯ, противъ
СЛАВЯНСКАГО БАЗАРА,
Д. ГРАФА ШЕРЕМЕТЕВА.

ВЪ ОДЕССѢ:
РИШЕЛЬЕВСКАЯ УЛИЦА,
Д. БАРНАНСКАГО.

С.-ПЕТЕРБУРГЪ

(1203)

WYSTAWA HYGIENICZNA DYPLM UZNANIA 1887 R.

Fabryka Obić papierowych i Cerat
POD FIRMA
J. FRANASZEK

posiada zawsze na składzie: Obicia papierowe najswiezszych deseni i kolorow w gatunkach od najtanszych az do wspanialych, imitujacych materye zlotem i srebrem przerabiane, ktore na zadanie w kolorach podlug materyj meblowych wykonywaja sie.

Fabryka zwraca uwage, ze do obic uzywa farb zupełnie dla zdrowia nieszkodliwych, za co na wystawie Hygienicznej odznaczona zostala Dyplomem Uznania.

Ceny stale i umiarkowane, na zadanie wysyla sie na prowincyje zdolnych majstrów do wyklejania calych mieszkan. Za akuratne wykończenie robót poręcza sie.

Próby na kazde zapotrzebowanie franco i gratis. Wielki wybór Cerat i Rolet.

GŁOWNY SKŁAD W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIESCIE 15. (84-26)

PERFUMERYA
A LA RENOMMÉE

Newski prospekt № 3, w poblizu Admiralicji.

Poleca

EMULSYE MLECZNE:

MLEKO NYMPHEA — LAIT DE NYMPHEA.
flakon rs. 1 kop. 25.

MLEKO KOSACCOWE — LAIT D'IRIS DE MONTE CARLO
flakon rs. 1 kop. 25.

**Woda ogorkowa fl. k. 35. —
Mleko ogorkowe fl. rs. 1. —
Mleko gliceryn. fl. k. 60.**

CRÈME NEIGE

Najlepszy Cold-Cream bez wszelkich domieszek bieliidla, zupełnie czysty, słoik rs. 1.

Krem poziomkowy, słoik rs. 1. Krem ogorkowy, słoik rs. 1.

Pasta migdalowo-miodowa. — Pâte d'Amandes au Miel

wyborny kosmetyk specjalnie dla rąk, słoik rs. 1 k. 25.

Krem Wazelinowy. — Krem glicer.

Obstalunki z prowincyi ekspedujaja sie za obciazeniem pocztowym (nalozennyj platez).

Handlujacym odstępuje sie rabat. (1102-18)

Cenniki wysyla sie bezplatnie.

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht

NIE KASZLAJ!
EKSTRAKT SŁODOWY
Miodowo-Zielisty
I KARMEŁKI

L. H. Pietsch & C. w Wroclawiu.

Uzywa sie przeciwko kaszlowi, zaflegmieniu, chrypcy, cierpieniom gardla i piersi.

Sposób użycia:
Dr. Michaelis, lekarz praktykujacy zaordynowal dla dzieci 3 do 4 razy w dzien po lyzeczce, a dla dorosli. codz. po 4—6 lyz. od kawy ekstraktu.

KARMEŁKI chronia od kaszlu, chrypki i zaziębnienia gardla.

Analizy chemiczne i doświadczenia lekarskie wykazaly, ze w sklad tych preparatów nie wchodzi wcale dla zdrowia szkodliwe ingrediencye, a na przywóz ich do Rosyi i sprzedaz Departament medyczny dal pozwolenie.

Cena: butel. rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 40.
KARMEŁKI po 30 i 50 k. za paczke.

Opak. i przes. licza sie oddzielnie.

Skład główny dla Rosyi w Petersburgu u W. Auricha. (881)

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i aptekach w Rosyi.

MYDŁO „SAPOL” do prania bielizny w zimnej wodzie. nieszkodliwe do prania. Cena za kawalek, półkawalka, paczke proszku 30 kop. 15 kop. 20 kop.

LAKIER — GLANS do obuwi damskiego i dziecinnego, do uprzyz i t. p., za słoik 30 kop.

PROSZEK — BRILLANTIN do czyszczenia wszystkich metalow. 1/2 1/4 1/8 paczki 30 15 8 kop.

Radesicha w Tryescie.

CEMENT WSZECHSWIATOWY do lepienia porcelany, szkla, drzewa itp., za słoik 25 k.

Adolfa Bery.

KROCHMAL — GLANS domieszka do krochmalu zwyczajnego, za paczke 25 kop.

Adolfa Bery.

Sprzedaje sie we wszystkich magazyn. aptecz. i skladach towarow kolonial.

Skład główny u ALEKSANDRA WENZLA
Petersburg, Kazańska 3. Moskwa, Czystyje pr. Moszkow pier. dom Solennikowych.

FOTOGRAFICZNE

Aparaty od rs. 10.

Bogaty i wielki wybór eleganckich kamer podróznich francuzkich i angielskich.

TYLKO CO SIĘ UKAZAŁY:

Nowy bogato ilustrowany cennik**bezplatnie.**
Podręcznik do fotografii wraz z cennikiem**kop. 50.**
Brozura, sluzaca do wyuczenia sie fotografji**rs. 1.**

K. I. FREELANDT
SKŁAD PRZYBORÓW DO FOTOGRAFJI
PETERSBURG

Róg Newskiego prospektu i kanalu Jekaterynińskiego, dom Banku Dyskontowego № 30—16. (1089-13)

Wielki wybór srebrny

FARBY

LAKIERY

POKOSTY

polecają Zakt. przemysł. chemica
V. KARPINSKI & V. LEPPERT
w Warszawie, Mlektoralna 37.
Cenniki franco i gratis.

(136-20)

Rolety „FRIDMEN”

nowo-wynalezione, bez użycia gwoździ, łatwo zdejmują się i przymocowują bez pomocy tapicera, jakotez

FIBANKI TIULOWE
do okien, również bez użycia gwoździ. Wylaczenie

W MAGAZYNIE BIELIZNY
S. Fridmen, W. Morska № 28, Petersburg. (1103-7)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZALEŃSKI
w Warszawie, Masowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na zadanie sprowadza z zagranicy. (10-52)

PRZEGLĄDU TECHNICZNEGO
zeszyt kwietniowy (IV) z r. b. zawiera w sobie co następuje:

O początkach piśmiennictwa technicznego w Polsce, przez *F. Kucharzewskiego*. — O metodach badania garbników (dok.) skreślił *M. Pfeiffer*. — Kościół N. P. M. w Krakowie, napisał *J. Dziekoński*. — Sposób wykreślenia stanowisk współczesnych tloka i suwaka w maszynie parowej, podany przez *I. Clacys'a*, tłum. *L. W.* — Krytyka i bibliografia. Kalendarz dla piwowarów i gorzelników na r. 1889, d-ra *A. M. Weinberga*, napisał *R. Machlejd*. — Nowe książki. — Przegląd kongr., wystaw i konkursów. Kilka słów z powodu wystawy szkiców p. *S. Snylle* ra, bud., napisał *A. Schimelfening*. — Międzynarodowa wystawa powsz. w Paryżu w r. 1889. I. Napisał *Ant. Sękowski*. — Sprawozdania z posiedzeń stowarzyszeń technicznych. Grupa techników przy sekcji III. T. P. P. i H. — Z Krakowskiego Towarzystwa Technicznego. — Z Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. — Z Towarzystwa inżyn. cyw. w Paryżu. — Z Towarzystwa archit. i inżyn. w Hannoverze. — Ze stowarz. elektrotechnicznego w Berlinie. — Przegląd wynalazków, ulepszeń i celn. robót. O granicy bezpiecznego zużywania miedzianych palenisk parowozowych (dok.). — Sniegomiot inż. *Jakubenki*; sprawozdanie inż. techn. *M. Piechowskiego*. — Szyna *Sandberg'a*. — Ustawa Szkoły górniczej w Dąbrowie. — Wałec uniwersalne składane. — Oegna łupku, używanego do krycia dachów. — Kościółek drewniany w Chrzęcinie. — Zegluga na kanałach przy pomocy liny napowietrznej, podał *Al. Sadkowski*. — Projekt skanalizowania m. Petersburga. — Nowy wodociąg dla m. Liwopolu. — Patentowany przyrząd inż. *Frass'a* do wytwarzania gazu świetlnego naftowego. — Dane w sprawie oczyszczania wód sciekowych. — Kronika bieżąca. Konkurs architekt. w Wilnie. — Ocena projektów teatru krakowskiego. — Wiejskie budowle ogniotrwałe. — Międzynarodowy kongres mechaników w Paryżu w roku 1889. — Mierniki elektryczne kolejowe. — Nowe pomiary parcia wiatru. — Dr. *Wawrzyniec Żmurko*. — Sprostowanie. — Od Redakcyi. — Cukrownictwo. Sposoby oznaczania rafinozy w produktach cukrowych, napisał *Z. Michalski*. — Sprawozdania z czasopism cukrowniczych. — Ogłoszenia. — 7 cynkotypów i drzeworytów w tekście i 1 tablica rys. — Zeszyt zawiera 2 ark. druku po nad zwykłą objętość. (154)

Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,
POLECA SWOJA
WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,
stałe zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: za-
staw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.
NOWY KATALOG kop. 15.
Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki
pocztowej.

ŻEGIESTÓW

Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi
LEKARZ ZAKŁADOWY DR. K. ZGÓRSKI
WODA ŻEGIESTOWSKA
najsilniejsza szczawa żelazista w Europie.
Kąpiele wodno-gazowe, silniejsze niż w Francensbadzie-Elsterze, Kudowie
i Krynicy. Kąpiele borowinowe. Kąpiele popradowe, zastępujące kąpiele morskie. Kli-
mat podalpejski. Położenie romantyczne. (131-6)
W składach wód: Heinricha, Kucharzewskiego, Lilpopa, Ziemińskiego, oraz
we wszystkich aptekach.

BUSKO

Zdroje Siarczano-Słone, Jod, Brom i Sól gorzka zawierające.
KĄPIELE Z WODY MINERALNEJ I Z MULU MINERALNEGO.
Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września
Droga: z Warszawy do Kielc kolej żelazna, z Kielc do Buska powozy prywatne.
Zdroje buskie zalecają w zółzach, reumatyzmie, artrytyzmie, hemorroidach
i chorobach kobiecych, w cierpieniach stawów, kości i okostnej, w nerwobólach,
porażeniach różnego pochodzenia, w katarach błon śluzowych, w chorobach skóry,
w przymiocie (syphilis) w zatruciu merykurysem i t. p.
Wypożyczalnia książek, gazety, Orkiestra W-go Namysłowskiego. Teatr,
Wieczory tańcujące, Restauracya Zakładowa z Kawiarnią wydaje obiady oddzielne
i wspólne (table d'hôte), Poczta, Telegraf w miejscu. (126-6)
CENY: Wpis dla dorosłych 5 rs., dla dzieci 3 rs., dla gości nielecących się 2 rs. — Ką-
piel z wody mineralnej 55 kop., w wannie dziecięcej 35 kop., kąpiel z mulu mine-
ralnego od 1 rs. do 1 rs. 80 kop. — Natrysk 20 kop. — Kąpiel parowa 60 kop.

**PETERSBURSKIE
LABORATORYUM CHEMICZNE**

IZMAJŁOWSKI PROSP. 21.

**Płyn przeciwko mólom
po 30 kop.**

do przechowania futer, ubrań, dywanów, mebli i t. p.
Preparat ten może też służyć jako płyn dla oczyszcze-
nia powietrza w pokojach za pomocą pulweryzatora.



JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:
1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazańskiej ul., w do-
mu Szredera, № 18-54.
(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).
W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu
Tretiakowych. (951-3)

**NOWE MIASTO NAD PILICĄ
(gub. Piotrkowska pow. Rawski)**
Zakład Przyrodoleczniczy.

Racjonalna hydroterapia z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządze-
niami kąpielowo-licznymi. Elektryczność, masaże, leczenie metodą Mocznikow-
skiego-Charcot (zawieszanie), gimnastyka (prowadzi ją R. Graff z Warszawy),
leczenie mlekiem, kefirem, leczenie metodą Weir-Mitchell, wszelkie wody mineral-
ne, wyborne kąpiele rzeczne.
Ścisły internat i eksternat, dwóch stałych lekarzy, konsultanci sezonowi
z Warszawy, dyetetyczne stołowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, obszerne
spacery, orkiestra stała w lecie.
Oddzielny internat i restauracya dla starozakonnnych. Telegraf przy zakładzie,
poczta codziennie.
Ceny umiarkowane, a urządzenia zastosowane do stopnia zamożności, ula-
twienia dla niemających, ulgi dla ubogich. Całe utrzymanie ze stołem i lecze-
niem od rs. 60 do 90 miesięcznie.
Różnica w cenach i kosztach utrzymania zależy od ceny mieszkania, stołu,
rodzaju choroby i sposobu leczenia. Właściciel i główny kierownik Zakładu Dr.
I. Bieliński. Lekarz domowy zakładu S. Niedzielski (choroby kobiece i narządów
trawienia, leczenie masażem). Ordynuje podczas miesięcy letnich Dr. A. Ciągłiński
z Warszawy (w chorobach nerwowych, płuc i krtani, leczenie elektrycznością).
Dr. I. Pawliński, konsultant sezonowy z Warszawy, dojeżdża w pewnych, ściśle
oznaczonych terminach.
Komunikacya osobowa koleją Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice lub Iwan-
grodzko-Dąbrowską przez Koluski-Opoczno.
Szczegółowe objaśnienia w zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece
H. Kucharzewskiego, Miodowa 4. (128-9)

NOWOŚĆ.
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
Powieść historyczna
Adama Krechowieckiego
VETO!
opuszcila prasę i jest do nabycia we
wszystkich księgarniach.
Cena 4-ch ozdobnie wydanych tomów
rs. 6, z przes. pocztą rs. 6 kop. 60.

Majątek do sprzedania
w guberni kurskiej, powiecie szczygrowskim. Obszaru 388 dziesięcin czarnoziem-
mu, z tych: 9 dz. pod budynkami i du-
żemi owocowymi ogrodami, 327 dzies. or-
nej, 40 dz. sianożęci, 10 dz. lasu i 2 dz.
nieużytecznej. W odległości od Kurska
45 wiorst, od Szczygrows 8 w. i od kolei
żel. stacya Budanowska—30 w. Majątek
zostaje pod własnym właściciela zarządem
z zasiewami, opłaconym robotnikiem za
sprzet i bez długów. Cena 55,000 rubli.
Szczegóły: Въ С.-Петербургѣ, по Фон-
танкѣ № 13, кв. 6. П. А. К. (1178-3)



Osoby, pragnące nabyć rzeczywi-
ście dobre, białe, kaflowe

PIECE

jakoteż:
МАЈОЛІКІ
ТЕРРАКОТТУ
w rozmaitych stylach, raczą się
udać do Finlandzkiej fabryki kafi



„АВО”
której
KANTOR I WYSTAWA
ustawionych pieców mieści się przy
Stołarnym pier. № 13, na rogu ul.
Kaznaczejskiej w Petersburgu.
Kantor posiada również:
Klinkier ogniotrwały i czerwony
Rury
Cegły rusztowe
Głina ogniotrwa. pocenie bar. taniej,
Przybory do pieców.
(1188-8)

OBRUSY GUMOWE
wszelkich rozmiarów
Gumowe kołnierzyki, man-
kiety, gorse i pla-
strony.
Gumowe waterprufy dam-
skie i męzkie.
Gumowe fartuszki dam-
skie i dziecięce.
Gumowe podwiązki.
Gumowe woreczki od móli
do przechowywa-
nia futer.
Gumowe obręcze do kół po-
wozowych.
Gumowe poduszki powie-
trzne dla lodu,
Gumowe pończochy, spryc-
ki i t. p.
Gumowe materye na pod-
kłady do łózek i
na kompresy.
Gumowe przedmioty, uży-
wane przy lecze-
niu chorych jako-
też francuzkie.
Gumowe przyrządy.
Gumowe kieszki do polewa-
nia ulic i ogrod.
Nb. Kieszki gumowe mamy tyl-
ko wyrabiane przez tutejszą fabry-
kę wyrobów gumowych, za których
trwałość i moc ręczymy.
Oprócz wyżej wymienionych
Wyrobów gumowych
polecamy jeszcze
Tabliczki gumowe
dla celów technicz. i wszelkie inne
Przybory gumowe.
ЛИМАНЪ И РИКСЪ.
(LIMAN I RIKS).
Grochowa ul. przy
№ 16. moście Krasnym. № 16.

Majątek Ktoby miał do odstąpienia
Majątek w pln.-zach. gub.,
położony w bliskości dr. z., nad rzeką lub
jeziorem, z lasem i zabudow. około 400 dz.
za niewielką dopłatą do długu Bankow.,
zechce się zgłosić pod nast. adr.: г. ВѢЛ-
но H. A. B. до востребованія. (1185-3)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1889 ROKU.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	72,499 40
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,511,553 07
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	2,790 —
b) listów zastawnych	3,100 —
	5,890 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	17,378 97
b) przez rząd nieporęczone	— —
1) listy zastawne	5,587 34
2) udziały	3,000 —
	8,587 34
	25,966 31
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	359,009 18
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	3,288 42
b) listy zastawne i akcje	42,299 93
c) weksle z 2 podpisami	1,154,132 91
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	199,339 25
	1,399,010 51
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	— —
b) weksle do inkaso	72,138 18
	1,471,148 69
Weksle i traty na obce miejsca	382,528 14
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	1,865 30
Koszta urzędzenia	3,661 56
Sumy przechodnie	167,747 27
Koszta handlowe	12,978 70
Rozchody podlegające zwrotowi	361 60
Weksle protestowane	— —
	4,075,209 22

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	359,050 87
Rachunki zysków i strat	6,250 35
Niewypłacona dywidenda	22,553 75
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	256,877 27
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem	160,265 56
	417,142 83
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	465,916 23
b) bezterminowe	31,099 60
	497,015 83
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	453,675 58
b) weksle do inkaso	101,530 —
	555,205 58
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	489,121 43
	1,044,327 01
Procent i prowizya:	
a) pobrano	97,462 36
b) wypłacono	2,741 40
	94,720 96
Sumy przechodnie	134,147 62
	4,075,209 22
Weksle do inkaso	89,120 42
Depozyty w przechowaniu (1207)	2,777,404 34

Łódź, dnia 30 Kwietnia 1889 r.

WODY MINERALNE NATURALNE

Centralny skład przy Apteczce

K. LILPOPA

W WARSZAWIE

ulica Nowy Świat № 60, obok Ordynackiej.

Poleca się ze świeżo otrzymanymi tegorocznymi wodami mineralnymi. Sprawdza je wprost od zarządów źródłowych i w miarę potrzeby ciągle nowymi zapasami uzupełnia.

Wraz z wodami nadchodzą produkty źródłowe, jakoto: Sole, Pastyłki, Mydła, Ługi, Szlamy i inne.

Bezoszczędnie nadzysłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami mineralnymi i cennik, dołączają się bezpłatnie.

Dostarcza do wszystkich stacyj kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez doliczania kosztów odwozki i ekspedycji. Do przygotowania serwatki Apteka wyrabia Pastyłki, za pomocą których najłatwiej otrzymuje się dobra serwatka. (145-3)

Koncesjonowany przez Minister. Spraw Wewnętrznych.

Prywatny Instytut Szczepienia Cielecej Ospy Ochronnej

LEKARZA MICHAŁA ABRAMOWICZA

w mieście Grzywie, Kurlandzkiej gubernii (przedmieście Dynaburga).

Cena zaszczenia jednej osobie (wraz ze świadectwem) w zakładzie 50 kop., w prywatnych mieszkaniach miasteczka Grzywy pierwszej osobie 1 rubla, następnym po 50 kop. W Dynaburgu pierwszej osobie 2 ruble, następnym po 50 kop. Wrazie nieprzyjęcia się po zakweynowaniu, takowe powtarza się, nim się ospa nie przyjmie. (1201-8)

Wypisującym cielecą ospę zakład wysyła za 1 rubla jedną rurczkę limfy, lub detrytu następujące ilości: 4 rurczki, 2 flakoniki mniejsze, lub jeden większy. Żadającym ospy za 10 rubli, zakład ustępuje 20%. Mniej niż za rubla zakład ospy nie wysyła. Za przesyłkę nie się nie dopłaca. Adres: M. Griva, Kurlandzkiej gubernii, Teliński oświeceniowy instytut wpraca Abramowicza.

OBSCHESTVO

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

На основании § 58 Устава Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ Правление имѣетъ честь пригласить Гг. акціонеровъ въ очередное и чрезвычайное Общія Собранія, имѣющія быть 31 Мая с. г. въ часть пополудни, въ помѣщеніи Правленія (Вольная Конюшенная улица, домъ № 27).

Предметы, подлежащіе обсужденію Общихъ Собраній, слѣдующіе:

- а) Очереднаго:
 - 1) Заключение Ревизионной Комиссіи объ отчетъ Правленія по эксплуатаци Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ за 1888 годъ и постановленіе рѣшенія по такому заключенію и по представленному Правленіемъ отчету и балансу.
 - 2) Распредѣленіе чистой прибыли по эксплуатаци Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ за 1888 годъ.
 - 3) Докладъ Правленія по вопросу объ участіи Общества въ вознагражденіи бывшему завѣдывающему дѣлами Общаго Сѣзда представителей русскихъ желѣзныхъ дорогъ, предложенномъ XXVII Общимъ Сѣздомъ.
 - 4) Докладъ Правленія по предмету отнесенія, на основаніи ст. 2-й Высочайше утвержденного 25 Мая 1888 года Мѣрнія Государственнаго Совета, нѣкоторыхъ расходовъ по улучшенію дорогъ на эксплуатационные доходы.
 - 5) Докладъ Правленія по предмету нѣкоторыхъ измѣненій въ положеніи о мѣстномъ Управленіи Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ.
 - 6) Докладъ Правленія о состояніи запаснаго капитала.
 - 7) Докладъ Правленія по возбужденному Министерствомъ Путей Сообщенія вопросу объ отнесеніи окончательно на запасный капиталъ нѣкоторыхъ расходовъ, разрѣшенныхъ на счетъ этого капитала временно.
 - 8) Докладъ Правленія по реализаци дополнительнаго облигаціоннаго капитала на 20,300,000 рублей.
 - 9) Докладъ Правленія по предмету сооруженія Уманскихъ и Тростянецкой вѣтвей и разрѣшеніе возникающихъ по сему докладу вопросовъ.
 - 10) Избраніе, согласно § 51 Устава Общества, Членовъ Правленія и кандидатовъ къ нимъ.

и б) Чрезвычайнаго:

- 1) Докладъ Правленія по вопросу о постройкѣ зернохранилищъ.
- 2) Докладъ Правленія по вопросу о принятіи на Общество:
 - а) сооруженія и эксплуатаци вѣтвей отъ станціи Жмеринки и Вирзулы (или Крутые) по направленію къ Новоселцамъ;
 - б) проложенія втораго пути отъ Вирзулы до Жмеринки;
 - в) сооруженія въ Киевѣ вѣтви къ Дибру при соответственномъ увеличеніи для каждаго изъ указанныхъ въ пп. а, б и в сооруженій капитала Общества.

Акціонеры, желающіе присутствовать въ Общихъ Собраніяхъ, обязаны, согласно § 60 Устава Общества, представитъ въ Правленіе лично, или чрезъ своихъ довѣренныхъ, снабженныхъ надлежащими довѣренностями, не позже 14 дней до дня Общихъ Собраній, т. е. до 17 Мая сего года включительно, принадлежащія имъ акціи Общества, или залоговые на нихъ документы, или сохранныя на нихъ росписки, выданныя Правительственными учрежденіями, или же утвержденными Правительствомъ частными банками, съ обозначеніемъ въ этихъ документахъ номеровъ соответствующихъ акцій.

Пріемъ акцій или залоговыхъ на нихъ документовъ и сохранныхъ росписокъ, а равно и довѣренностей, будетъ производиться въ помѣщеніи Правленія ежедневно, кромѣ Воскресныхъ и праздничныхъ дней, съ 11 часовъ утра до 2-хъ часовъ пополудни, до 17 Мая 1889 года включительно.

Къ сему Правленіе имѣетъ честь присовокупить, что для рѣшенія вопросовъ, перечисленныхъ въ программѣ занятій очереднаго Общаго Собранія, согласно § 59 Устава, требуется присутствіе, кромѣ Членовъ Правленія отъ акціонеровъ и Членовъ Правленія отъ Правительства или замѣняющихъ ихъ лицъ, не менѣе тридцати акціонеровъ или ихъ повѣренныхъ, имѣющихъ право голоса (§ 48 Устава) и представляющихъ не менѣе $\frac{1}{3}$ части всего нарицательнаго акціонернаго капитала; для рѣшенія же вопросовъ чрезвычайнаго Общаго Собранія требуется, согласно того же § 59 Устава, присутствіе, кромѣ Членовъ Правленія отъ акціонеровъ и Членовъ Правленія отъ Правительства или замѣняющихъ ихъ лицъ, не менѣе тридцати акціонеровъ или ихъ повѣренныхъ, имѣющихъ право голоса и представляющихъ, по крайней мѣрѣ, $\frac{1}{3}$ часть всего акціонернаго капитала. (1194-2)

PARIS. WYSTAWA PARYZKA PARIS.

Dom komisowo-eksportowy R. Royewski—3 rue Provence w Paryżu poleca swoje usługi osobom, przybywającym na wystawę, w celu pośredniczenia we wszystkich tranzakcyach handlowych.

Długoletnia egzystencja domu i jego liczna klientela pozwala mu dostarczać towary detalicznie po cenach hurtowych.

Wysokie stosunki domu pozwalają mu przeprowadzać wszelkie interesy, wpływające ze stosunków handlowych między Francją a krajem. (1179-3)

Petersburski Magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dzieciennego

Grzechowa 16, d. Korpusa. F. SOFRONOW Między Krasnym mostem i W. Morską.

Otwarta tania sprzedaż

Wszystkim instytucyom rządow.

wym, jakoteż Pp. studentom

odstepuje rabat.



row i na polowania.

Specjalność: buty do mundu.

Przygotowałem tysiącami najrozmaitsze obuwie,

z szerokimi i wąskimi końcami, szyte według żurnalu przez najlepszych majstrów, pod osobistym moim dozorem i wyłącznie z trwałych materiałów. Jestem najgłębiej przekonany, że osoby, które raczą zwiŹdzić mój magazyn, przekonają się, że takiej taniości i takiego wyboru nigdzie niema. Za trwałość ręczę. Obstalunki wykonujęm predko i sumiennie. Osobom na prowincyi wysyłam obuwie według miary lub nadestanego obuwia. Posiadam też wyroby pracowni Warszawskich, Paryzkich i tutejszej Mechanicznej Fabryki. (1200-2)

WODY MINERALNE NATURALNE.
Skład wód mineralnych naturalnych

przy Apteczce pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

W WARSZAWIE,

przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu dni ostatnich zaopatrzony został wprost ze źródeł we wszystkie wody mineralne tegorocznego czerpania: krajowe galicyjskie, szląskie, czeskie, austriackie, węgierskie, niemieckie, belgijskie i francuskie.

Razem z wodami nadeszły do składu rozmaite artykuły z wód wyrabiano, jakoto:

a) do kąpieli: szlamy, tugi, błota, wyciągi, mydła i sole;
b) do wewnętrznego użytku: pastylki i sole, oraz podpuszczka reinerc-ka i czysty kwas mleczny do robienia serwatki.

Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane o wodach mineralnych, jak również i cennik wód, wydaje na żądanie bezpłatnie.

Powyżej wyszczególnionych wód, jak również i produktów ze składu mego, dostać można w główniejszych Aptekach Królestwa i Cesarstwa.

Leichner's Fettpulver

TLUSTY PUDER LEICHNERA.

CENA ZA PUDEŁKO rs. 1.

Najlepszy puder na wieczory, jakoteż i w dzień! Niedostrzegalny na skórze! Środek kosmetyczny, upiększający skórę!

Materiały do grumowań teatralnych

Róż, Bielidło i Ołówki do brwi!

Są do nabycia we wszystkich składach perfumeryj i aptecznych w Rosyi.

L. LEICHTNER, BERLIN, dostawca teatrów belgijskich i dworu.

Skład główny dla Rosyi u B. AURICHA, Stremiannaja № 4, PETERSBURG.

Ważne dla Panów Właścicieli Dóbr i Domów, Przedsiębiorców budowlanych, Dekarzy, Blacharzy i t. p.

Fabryka tektury smołowej ogniotrwałej i asfaltu

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

sprowadza tekturę w pięciu gatunkach, gwoździe do tejsze, listwy, paski tekturowe, lak asfaltowy, smołę, asfalt limmerowski i syzrański i t. p. tak w Kantorze fabrycznym na Lesznie № 86, w domu własnym, jak i w Kantorze głównym, Tłomackie № 3, po cenach fabrycznych, w tym roku nader niskich z powodu silnego rozwoju interesu.

Wykonuje krycie dachów tekturą i holcmentem, reparację, smarowanie starych dachów tekturowych i asfaltowanie po cenach stałych umiarkowanych, tak na prowincyi jak i w Warszawie.

Kantor fabryki na Lesznie otwarty w dnie powszednie od godziny 5-ej zrana do 7-ej wieczorem. (107-12)

Właściciela można tam zastać od 5-ej do 8-ej zrana.

Do wiadomości Pp. gospodarzy wiejskich.

UBEZPIECZENIE

OD SZKÓD, WYRZĄDZANYCH PRZEZ GRADOBICIA.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Gradobicia w Moskwie (zał. 1877 r.) przyjmuje do ubezpieczenia wszelkiego rodzaju zasiewy i za straty wyrządzone przez grad wynagradza poszkodowanych w przeciągu 30 dni po ugodzie, zawartej z ubezpieczającym się co do oceny wartości straty.

W przeciągu 12-letniej działalności Towarzystwo zawarło 20,953 ubezpieczeń; z tej liczby 3,196 ubezpieczonych ponieśli szkody od gradobicia na sumę 1,815,672 rs. 09 kop., która całkowicie została wypłaconą Pp. ubezpieczonym.

Ustawę, przepisy ubezpieczeń i sprawozdanie z działalności Towarzystwa na każde żądanie wysyła Zarząd Towarzystwa: Moskwa, Miasnicka ulica, dom Kumanina, albo agentury, pozakładane we wszystkich miastach Cesarstwa. (1167)

Pełnomocnik zarządu,

Zarządzający Towarzystwa W. Targoński.

KSIEGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicz w Petersburgu polecają nowe, nadzwyczaj tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

W 4-eh TOMACH,

poprzedzone zyciorysem, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Cena 4 tomów kop. 80, w ozdob. opr. w płótno angielskie rs. 1 kop. 50.

Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 30, w guberniach bliższych Cesarstwa po kop. 50, a w dalszych po kop. 60 od egzemplarza dołączać należy. (124-6)

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi.

ZATWIERDZONY PRZEZ MINISTERIUM SPRAW WEWNĘTRZNYCH

INSTYTUT

SZCZEPHENIA OSPY OCHRONNEJ

(Krowianki)

D-ra Władysława Mączewskiego

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska Nr. 6.

Odnaczony najwyższą nagrodą «Dyplomem uznania klasy I» na wystawie Hygienicznej w Warszawie,

Posiada jak i lat poprzednich zawsze świeżą limfę (Krowiankę), za którą w zupełności odpowiada.

CENY: I rurka limfy na 2 szczepienia kop. 75
I flakon «Detritu» na 20 szczepień rs. 1
I » » » 40 » » 2

Na koszta przesyłki dołączyć należy 25 kop. na porto, niezależnie od ilości żądanych porcyj. Biorącym w większej ilości odstępuje się rabat. (105-6)

Skład główny w Instytucie i Apteczce W-go Kucharzewskiego w Warszawie, ulica Miodowa № 6.

DOM HANDLOWY

KUMBERGA

Wielka Morska № 19.

Wielki wybór Parasolek damskich po cenach fabrycznych. (1161-6)

Magazyny ubiorów męzkich i towarów sukiennych

!!! TH. HOFFMANN A SS^{ÓW} !!!

№ 23, KAZAŃSKA ULICA, № 23,

polecają świeżo otrzymane piękne Nowości garderoby męskiej i wykonują obstalunki pod kierunkiem doświadczonych majstrów i według najnowszych zurnalów, prędko (1140-10)

== I PO CENACH NADZWYCZAJ UMIARKOWANYCH. ==

Wielki wybór eleganckich ubiorów męzkich gotowych

!!! PO CENACH WYJĄTKOWO TANICH !!!

KOWANÓWKO

pod OBORNIKAMI w W. Ks. Poznańskim

D^{RA} KARCZEWSKIEGO ZAKŁAD LECZNICZY

dla umysłowo chorych i nerwowych

przyjmuje pacyentów pięci obojczy, oddając im na usługi staranną, troskliwą, doświadczoną pomoc lekarską, pomieszczenie wygodne, eleganckie, stół wysmienity, możność pożywania rodzinnego, wreszcie najrozmaitsze sposoby zajęcia ich odpowiedniego i uprzyjemnienia im pobytu w Zakładzie. (93-12)

NA ŻĄDANIE WYSYLA SIĘ PROSPEKTY

Dr. Karczewski.

Dr. Winklewski.

